ROCZNIK IX.
TOM I.

NR. 99.
MARZEC
1913.

ŚWIAT SŁOWIAŃSKI

MIESIĘCZNIK

POD REDAKCYĄ
DRA FELIKSA KONECZNEGO

KRAKÓW
ADMINISTRACYA: UL. CZYSTA 1.

„Świat Słowiański“

miesięcznik poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego, wychodzi z początkiem każdego miesiąca w zeszytach 4—5 arkuszowych. — Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi 10 K (10 marek), kwartalnie 2 K 50 h. (2 M. 50 f.) Cena jednego zeszytu 1 K (1 M).

Adres Redakcyi: Kraków XIII., Salwator

Administracya: ul. Czysta L. 1.

Skład główny na Lwów i Galicyę wschodnią w księgarni H. Altenberga we Lwowie.

W Warszawie skład główny w księgarni Wendego i S-ki.

Prenumerata roczna 5 rb. 50 kop.

TREŚĆ Nru 99-go:

(marzec 1913 r.)

Skąd się wzięła „ślązakowszczyzna“ na Śląsku?

(Przyczynek do poznania obecnych stosunków śląskich).

Dzisiejsza „ślązakowszczyzna“ nie jest u nas na Śląsku nowością, jak niektórzy utrzymują, lecz tylko skutecznem powtórzeniem prób z roku 1848. W tym roku bowiem powstał we Wiedniu „Związek austryackich Ślązaków“, który po ruchawkach w stolicy przeniósł się na Śląsk. Celem była agitacya wśród ludu śląskiego za niemczyzną; chodziło wówczas o to: czy Ślązacy mają obesłać sejm frankfurcki, czy też pójść razem z Polakami i innymi Słowianami, którzy sprzeciwiali się obesłaniu tego sejmu. Zwolennicy „związku“, popierani przez wszystkie polityczne i niepolityczne urzędy śląskie, dopięli swego celu, wysyłając na sejm do Frankfurtu trzech przedstawicieli Śląska [1]); zachęceni powodzeniem zaczęli dalej pracować, głównie nad tem, by Ślązaków odciągnąć zupełnie od Polaków i reszty Słowian, agitując przeciwko wszystkiemu, co polskie i wmawiając w lud, że on jest austryacko-niemieckim, a nie polskim [2]).

W Cieszynie zaczął wychodzić z dniem 6. maja 1848. r. *Tygodnik Cieszyński*, który artykułami swymi budził lud i uświadamiał narodowo, zwracając mu uwagę na niebezpieczeństwo, jakie groziło ze strony niemieckiej. Zaraz też, bo już 17. czerwca 1848. r. rozrzucili „związkowcy“ między ludem pisemko ulotne:

---

[1]) Z Cieszyna wysłano p. Kalchberga, dyrektora arcyksiążęcej komory; z Polskiej Ostrawy dra Kolatschka, prof. gimnazyum cieszyńskiego; z Bielska dra Wanderstrassa, adwokata; — jako zastępcę pastora Kotschego.

[2]) Dowodem obałamucenia ludu przez „związkowców“ fakt następujący: Pewien rolnik z Nieborów pod Cieszynem wołał na zgromadzeniu ludowem: „wir sprechen polnisch, aber wir sind doch Deutsche“ — mówił to naturalnie łamaną niemczyzną.

„Na przestrogę dla tych, co czytają *Tygodnik Cieszyński*“, wydane przez pastora Karola Kotschego, w którem zarzucają *Tygodnikowi Cieszyńskiemu* tendencye rewolucyjne. A gdy to pisemko, po ciętej odpowiedzi p. Stokowskiego ze Lwowa, pozostało bez skutku, wysunęli „związkowcy“ pastora Andrzeja Żlika, który począwszy od 5. lipca 1848. r. zaczął wydawać *Nowiny dla ludu wiejskiego;* celem było paraliżowanie uświadamiającej pracy *Tygodnika Cieszyńskiego* i szerzenie wśród ludu zamiłowania do niemczyzny. *Tygodnik Cieszyński* domagał się bowiem, by w szkołach śląskich uczono po polsku [1]), by pisma urzędowe dla ludu wysyłano w języku polskim [2]); to nie podobało się „związkowcom“ i dlatego zaczęli z całą zaciekłością walczyć w *Nowinach* oszczerstwami i donosicielstwem z *Tygodnikiem Cieszyńskim*. Agitacyi „związkowców“ *(Nowin)* ma Śląsk do zawdzięczenia to, że gdy z ministeryum przyszło polecenie do dyrekcyi ówczesnego gimnazyum w Cieszynie, by w zakładzie tym zaprowadzono także język „słowiański“, dyrekcya oświadczyła się za zatrzymaniem nadal jedynie języka niemieckiego, podając za powód, że Ślązacy „radzi się uczą po niemiecku“ (P. Stalmach — Pamiętniki).

Kiedy z dniem 31. marca 1849. r. nastąpiła przerwa w wydawnictwie *Tygodnika Cieszyńskiego*, spowodowana brakiem środków pieniężnych, zaraz i *Nowiny* zawiesiły swe wydawnictwo. Później, kiedy reakcya wzięła w całem państwie górę, a urzędnicy jak wprzódy, przeważnie Niemcy lub zniemczeni Czesi, panowali w naszych urzędach samowładnie, nie było potrzeba wznawiać *Nowin*. Dopiero w najnowszych czasach, kiedy ruch narodowy i oświatowy zaczął na Śląsku przybierać szersze rozmiary, powołali Niemcy do życia dawny „związek austryackich Ślązaków“, nazywając go „śląską partyą ludową“ i wciągnęli do niej podstępnie całe masy ludu; wskrzesili także dawne *Nowiny dla ludu wiejskiego* pod nazwą *Ślązaka*.

Dla niejednego z interesujących się sprawami śląskiemi będzie zagadką ten objaw, że lud nasz śląski dał się tak licznie

---

[1]) Przed rokiem 1848. uczono w szkołach ludowych na Śląsku z bardzo małymi wyjątkami tylko po czesku; — po roku 1848. przeważnie po czesku.

[2]) Charakterystycznem było odezwanie się jednego ze „związkowców“ na zgromadzeniu publicznem w Aleksandrowie pod Bielskiem, że jeżeli chłop nie rozumie niemieckich pism urzędowych, może pójść do żyda, a ten mu je przetłómaczy. (P. Stalmach: Pamiętniki).

wciągnąć w to hańbiące go jarzmo „ślązakowszczyzny“. Powodów jest bardzo wiele. Już natura śląskiego chłopa nadaje się do tej wiwisekcyi, jakiej Niemcy dokonali zapomocą „ślązakowszczyzny“ na organiźmie naszego społeczeństwa. Chłop śląski odczuwa już od wieków gniotącą go dłoń niemieckich urzędników, a ponieważ do dziś dnia jest zdany zupełnie na ich łaskę i niełaskę, wyrodziła się w nim jakaś bierność, jakaś bojaźliwość, niepewność i niezaradność; z drugiej strony odczuwał on upokorzenia i naigrawania się z tej jego niezaradności urzędników, posługujących się jedynie językiem niemieckim, a tylko w razie koniecznej potrzeby z lekceważeniem językiem polskim. Te okoliczności spowodowały, że lud ten zaczął się skłaniać do języka niemieckiego, nie tyle z szacunku dla samej niemczyzny, ile raczej z obrażonej dumy, by zrozumieć szydzących i kpiących nieraz z niego urzędników i by pokazać, że też rozumie i umie po niemiecku, bo niemczyzna jest na Śląsku uważana za coś wyższego. Nadto skłaniał go do języka niemieckiego i praktyczny powód; bo jeżeli chce przy kolei czy przy jakimś urzędzie otrzymać posadę, wymaga się od niego znajomości tego języka, a ponieważ wyuczenie się języka niemieckiego jest dlań połączone z wielkiemi trudnościami, więc skoro tylko byle jako poduczy się, już posługuje się tylko łamaną niemczyzną, za co go często spotykają ze strony niemieckiej naigrawania i pośmiewiska. Przeto, by dzieci jego nie musiały znosić tych upokorzeń, domaga się lud nasz w swej nieświadomości szkół utrakwistycznych i czysto niemieckich. Niestety, u nas na Śląsku utarło się, dzięki obecnym stosunkom, przekonanie między ludem, że co Niemiec to pan, a co Polak to sługa [1]).

Drogę do „ślązakowszczyzny“ na Śląsku utorowała dawna szkoła, która przed rokiem 1848. była tylko w rękach Czechów, a po roku 1848. przeważnie w ich rękach lub w rękach zniemczonych Ślązaków; nauczyciele wrodzy nam, nie uświadamiali młodzieży narodowo, ale przeciwnie, gdzie tylko mogli, tam przeszkadzali pracy uświadamiającej; a nadto i ówcześni księża, z małymi bardzo wyjątkami Czesi lub Ślązacy, których studya między obcymi uczyniły obojętnymi dla naszego ludu, nie troszczyli się o kulturalne potrzeby tego ludu, bo był dla nich obcym.

U protestantów nie było lepiej, bo tam znów pastorzy Niemcy

---

[1]) Przypominam sobie zdziwienie pewnej rodziny śląskiej, do której przyszedł żebrak mówiący po niemiecku.

lub zniemczeni Ślązacy powtarzali ludności, że wyznanie jej pochodzi z Niemiec, więc ona musi trzymać z Niemcami. Tak więc ówczesne stosunki w szkole i kościele szerzyły obojętność dla sprawy narodowej i gruntowały podłoże pod przyszłą „ślązakowszczyznę“. Kto zna wieś śląską i zna wpływy dawnych księży i nauczycieli, ten zrozumie ten proces.

Zobojętnienie, a nawet niechęć do wszystkiego, co polskie, szerzyły i potęgowały w naszym ludzie masy robotników polskich z Galicyi; byli to przeważnie robotnicy ziemni, zatrudnieni przy sypaniu wałów kolejowych, lub robotnicy w szybach i fabrykach. Ci robotnicy, po większej części analfabeci, bójkami w karczmach, pijaństwem, a nawet nieraz kradzieżą zniechęcali i odstręczali od siebie ludność śląską, a niechęć ta przenosiła się, niestety, na cały naród polski. Tymczasem z Czech i z krajów niemieckich przychodzili robotnicy już uświadomieni, którzy wkrótce dorabiali się na Śląsku lepszego chleba; sąd więc naszego ludu o jednych i drugich musiał naturalnie wypaść na niekorzyść robotników polskich, — doszło nawet do tego, że słowo: Polak (w narzeczu śląskiem: „Polok“) uważał nasz lud za coś obraźliwego [1]). Dziś, dzięki Bogu, czasy zmieniły się na lepsze, ale jeszcze i dziś istnieje wśród ludu śląskiego pewne niedowierzanie i uprzedzenie do Polaków, bo na nie złożyły się całe dziesiątki lat, przeto nie da się ono zaraz usunąć, zwłaszcza że *Ślązak* swymi artykułami ciągle je podsyca.

Ale także i inteligencya polska, przybywająca na Śląsk, odstręczała od siebie nasz lud; urzędnicy przy kopalniach, starostwach i innych urzędach dawali zaraz naszemu robotnikowi i chłopu odczuć swą wyższość, traktując go przez: ty chamie, durniu i t. d. Były i są wyjątki, ale to tylko wyjątki. Przeciwnie urzędnicy „przywędrowani“ z Czech lub zniemczeni Ślązacy, przymilali się na pozór do naszego robotnika i chłopa i tak zjednywali ich sobie, odwracając ich temsamem od Polaków; naturalnie, lud nasz osądzał Polaków tylko z zewnętrznej formy w obejściu się z nim, z pozorów, a nie patrzył się na serce jednych i drugich; nie rozumiał, że urzędnicy Polacy pomimo gburowatego

---

[1]) Przypominam sobie, że w szkole odezwał się nauczyciel do nas pogardliwie, po pewnej bójce robotników polskich: „patrzcie, to są Polocy“; naturalnie słowa te działały odpychająco na nasze młode umysły; także pogardliwe wyrażania się o Polakach powtarzały się częściej.

nieraz postępowania z nim, do którego przyzwyczaili się w obcowaniu z chłopem polskim w Galicyi[1]), mają dla niego więcej serca, aniżeli obłudnicy i zrenegaciali Ślązacy, którzy tylko na zewnątrz go dosyć dobrze traktowali, by uśpić jego czujność i by tak przeszkadzać mu w jego postępach oświatowych i kulturalnych, bo im dobrze było z chłopem nieuświadomionym. Znowu urzędnicy Polacy przy urzędach politycznych, albo zachowywali się względem naszego chłopa zupełnie obojętnie, albo bardzo często kokietowali Czechów i Niemców na jego szkodę; to, naturalnie, nie mogło w naszym ludzie wytworzyć pociągu do polszczyzny.

Także często i w prywatnem życiu działa inteligencya polska ujemnie na unarodowienie naszego ludu, np. wyśmiewając jego dyalekt[2]), lub wyrażając się publicznie z pogardą o nim[3]). W Cieszynie jeszcze pamiętają obywatele, kiedy pewien szlachcic z Galicyi odezwał się w towarzystwie, złożonem z Polaków i Niemców, że „Ślązacy to nie Polacy" (Stalmach — Pamiętniki); takie odezwanie się nie mogło oczywiście podziałać zachęcająco na Polaków śląskich! Trzeba przyznać, że są już dzisiaj ludzie inteligentni, „przywędrowani" z Galicyi i Królestwa, którzy pracują oświatowo i kulturalnie dla naszego ludu, ale nieraz zdarza się jeszcze, że przy dobrych chęciach, lecz z powodu nieznajomości stosunków naszych, praca ich albo bardzo mały przynosi pożytek, albo wprost szkodę.

Często zdarzało się, że zapaleńcy, ludzie zazwyczaj młodzi i niedoświadczeni, chcieli radykalnie wszystko naraz odwrócić na Śląsku do góry nogami, nie licząc się zupełnie ze stosunkami, jakie wówczas panowały; lud nie był jeszcze wówczas uświadomionym

---

[1]) Chłop śląski jest nader cierpliwym w znoszeniu złego traktowania, ale w sercu jego pozostaje niechęć długo, a obrażona jego duma nie da się łatwo przebłagać.

[2]) Sam byłem świadkiem, kiedy pewien pan po przemówieniu chłopa śląskiego na zgromadzeniu, odezwał się publicznie: „dla Boga! to chińszczyzna, a nie polszczyzna".

[3]) Niedawno pewien dyrektor polskiej szkoły wydziałowej pod Bielskiem oświadczył publicznie, że jak mógłby podać rękę chłopu, kiedy on „śmierdzi", a mowę ludu nazwał: barbarzyńskim żargonem — naturalnie chłopi czuli się tem dotknięci i nie wiele brakowało, a byliby dzieci swe przenieśli z polskiej szkoły do niemieckiej.

i nie czuł się zupełnie polskim [1]); i dziś, niestety, po kilkunastu latach pracy nie można spokojnie powiedzieć o naszym ludzie, że jest całkiem uświadomionym, bo inaczej nie dałby się na pasku wodzić całemi masami prowodyrom ślązakowszczyzny. Otóż ci zapaleńcy i dziś jeszcze szkodzą sprawie unarodowienia Śląska, bo obojętnych, niezdecydowanych już to bazgraniną w gazetach [2]), już też publicznem piętnowaniem na zgromadzeniach zniechęcają i przerzucają do obozu „ślązakowskiego". Radykalizmem nie przemówi się do przekonania chłopa, a do tego chłopa śląskiego, który od niepamiętnych czasów był zdany tylko na samego siebie i stąd wyrobił się w nim jakiś konserwatyzm i niedowierzanie. Z drugiej strony czcze słowa nie potrafią nic wskórać, jeżeli nie są oparte na materyalnej podstawie; słusznie więc powiedział jeden z polityków śląskich, że chłopu można przez żołądek trafić do przekonania. Cóż pomogą choćby najwznioślejsze i najpiękniejsze słowa, jeżeli chłopu nie przyniosą korzyści, a przeciwnie w naszych stosunkach śląskich ekonomiczno-politycznych, jeżeli mu jeszcze szkodzić mogą, gdyż chłop nasz i robotnik jest przeważnie zależnym na polu ekonomicznem od naszych przeciwników politycznych. Gdyby np. swego czasu rodzina hr. Potockich była zakupiła huty trzynieckie [3]), cała okolica Trzyńca, która dziś jest dla nas straconą, byłaby pozostała polską, a chłop nasz i robotnik poznałby, że także i Polacy, a nie tylko Niemcy, mogą mu dostarczyć pracy i zarobku, a nie, że tylko potrafią „szumnie" mówić, jak się nasz lud wyraża.

Te są mniej więcej przyczyny, jakie złożyły się na powstanie „ślązakowszczyzny"; leżą one po części w naturze chłopa śląskiego, po części w ekonomicznej jego zależności i ustroju politycznym i w stosunkach, w jakich on żyć musi.

Wszystkie więc dane do powstania tej partyi „ślązakowskiej" były już na śląskiej ziemi i tylko było trzeba wrogom jakiegoś

---

[1]) Widziałem na jednym odczycie, kiedy prelegent rzucał różnymi wzniosłymi frazesami na temat miłości Ojczyzny, chłopi uśmiechali się tylko — a więc skutek wykładu prawie żaden — ale to nie ich wina, że nie mają zrozumienia dla tych spraw, lecz tych, którzy ich tak wychowali.

[2]) Dla Ślązaka i dziś jeszcze największą krzywdą jest „dostać się do gazet".

[3]) Dziś huty trzynieckie należą do spółki hakatystycznej, której urzędnicy tłumią na każdym kroku życie narodowe; zwalniają polskich robotników z pracy, a na ich miejsce sprowadzają niemieckich, dla których budują mieszkania w okolicznych gminach, czem gminy polskie wystawione są na łup germanizacyi.

pozoru, by partyę tę powołać do życia. Pozorem było wzmagające się życie narodowe i oświatowe naszego ludu śląskiego. Przeciwnicy narodowi i polityczni, przerażeni tym ruchem narodowym i oświatowym, zrozumieli, że ludu wyszkolonego narodowo i politycznie nie będą mogli, jak dotychczas, wyzyskiwać bezkarnie i fizycznie i moralnie, więc wzniecili ruch przeciwny, antynarodowy, akcentując wszędzie obłudnie charakter „śląski“ [1]), czem łapią całe masy nieuświadomionych. Za pieniądze kapitalistów (Niemców) śląskich założyli *Ślązaka*, gdzie w ohydny sposób szkalują wszystko, co polskie i zorganizowali stronnictwo, nazwane: śląską partyą ludową. By ściągnąć jak najszersze masy ludności, powstępowali do tej „partyi“ urzędnicy niemieccy i zniemczeni Ślązacy, którzy „na oko“ żyją z ludem „za pan brat“, a lud podniesiony w swej dumie, że pan „ferwalter“, „fersztер“ i inżynierowie podają mu rękę i raczą z nim parę słów pomówić, da się uwodzić i jest narzędziem w ręku tych panków w niecnej ich polityce.

Ks. Emanuel Grim.

Dramat polski na scenie zagrzebskiej.

(1850—1910.).

O ile polska sztuka znajdowała gościnne na scenie zagrzebskiej przyjęcie, warto stwierdzić, co z niej najbardziej przemówiło do uczuć pobratymców naszych z nad Sawy. Ułatwiają tę rzecz nietylko pamiętniki Miletića i szkic M. Ogrizovića, obejmujący dzieje 50 lat zagrzebskiego teatru, ale i dodany do tej książki przez Srgjana Tucića spis sztuk, wystawionych w Zagrzebiu od roku 1895. do 1910. włącznie [2]).

Z przeglądu wszystkich tych prac wynika, że poza Aleksandrem Fredrą, który do początków bieżącego stulecia stale utrzymywał się na repertoarze chorwackim, żadna z polskich sztuk nie zyskała sobie trwałego powodzenia. Wszystkie po porządku, bez względu na przyjęcie, często bardzo gorące i przychylne, schodziły ze sceny po dwu lub trzech przedstawieniach.

---

[1]) „Śląsk dla Ślązaków“ — to ich hasło.

[2]) „Repertoar kr. zem. hrv. kazališta od 14. listopada g. 1895. do 31. kolovoza 1910. po statistici Nikole Fallera sastavio Srgjan pl. Tucić“.

W nowszych zaś czasach ani sam Fredro nie mógł już zaspokoić upodobań ogółu chorwackiego, ani krytyki, dla której zbyt trąci staroświecczyzną! W tym pędzie ku nowoczesności sfer kulturalniejszych, a upodobaniu w sztukach rodzimych szerokiego ogółu chorwackiego, szukać należy głównej przyczyny szybkiego schodzenia ze sceny chorwackiej nawet sztuk pierwszorzędnej miary, jak Kisielewskiego, Przybyszewskiego i innych.

Ten sam zresztą los mniej więcej spotyka w teatrze zagrzebskim i najlepszych dramaturgów chorwackich. Dzieła o wysokiej wartości artystycznej, na której poznają się nieliczni tylko znawcy i miłośnicy dramatycznego piękna, zyskują czasami uznanie krytyki, o ile wogóle krytyka, godna tego miana, głos o nich zabiera, a nie, jak najczęściej bywa, paszkwilanci lub panegirykarze, niedouczeni „estetycy“ lub aristarchowie dziennikarscy. Tych dzieł najczęściej ogół nie pojmuje i nie lubi; wypełnia dwa lub trzy razy widownię dla nowości czy mody, poczem sztuka schodzi ze sceny dla braku — widzów. Za to sztuki o małej wartości literackiej i artystycznej, a bogate w efekta sceniczne, sentyment narodowy, koloryt lokalny etc., choć nie znajdują pochwał u krytyki poważnej, zyskują poklask szerokich warstw publiczności i wypełniają przez dziesiątki wieczorów widownię po brzegi. Na dowód tego dość porównać ze sobą powodzenie dramatów tak oryginalnego i wielkiego talentu, jak Ivo Vojnović, z popularnością doskonałej zresztą sztuki ludowej J. Freudenreicha „Graničari“, zręcznych satyr zagrzebskich M. Jurić-Zagorki, lub romantyczno-nastrojowych scen Ogrizovića.

Najnowsze dopiero czasy przyniosły pod względem wybredności publiki chorwackiej znaczny postęp. Długoletnie, wzorowe prowadzenie teatru przez Miletića i niektórych jego następców, opieranie repertoaru na wzorach klasycznych wszystkich niemal literatur europejskich, częste gościny obcych mistrzów, wskrzeszenie wreszcie opery i wyjazdy chorwackich artystów za granicę, podniosły bądźcobądź poziom kultury teatralnej zarówno wśród grających, jak i widzów, wyrobiły wytworniejszy smak w upodobaniach i głębszy sąd w ocenianiu utworów. Faktem na przykład wielokrotnie stwierdzonym jest okoliczność, że dramaty Vojnovića, Demetra, Miletića, oraz starej literatury dubrownicko-dalmatyńskiej, choć przez długi czas z wielkim spotykały się chłodem wśród publiczności własnej, dziś znajdują coraz więcej powodzenia i wielbicieli.

Wobec takiego stanu rzeczy w stosunku ogółu chorwackiego do rodzimej i powszechnej sztuki dramatycznej, nie możemy się dziwić, że i utwory polskich autorów nie zbierały zbyt obfitych laurów na scenie Gundulića. Cokolwiek z dramatu naszego przeszczepiono na grunt chorwacki, było dziełem nie potrzeby ogółu, ale pietyzmu jednostek, a szlachetnych i rozumnych usiłowań, by zbliżyć się ku pobratymcom i owocami ich twórczości wzbogacić niezasobny jeszcze repertoar rodzimy.

Że zaś zbliżenie to szło bardzo powoli i bez większych rezultatów, winę przypisać musimy w znacznej części sobie samym. W chwilach najbardziej dla nas korzystnych, kiedy ku nam z zaufaniem wyciągano dłonie, — kiedyśmy mieli sposobność i mogli silnie oddziałać swym duchem na młodszych od siebie braci, dostarczając im materyału w ludziach i literaturze, — w takich chwilach, przez wrodzone niedbalstwo i obojętność, czy też najbłędniej pojęte poczucie wyższości kulturalnej, odtrącaliśmy garnących się ku nam, nie umiejąc wyzyskać przewodniego stanowiska, jakie się nam samym narzucało wobec pobratymców, i budząc tylko do siebie słuszny wśród nich żal i niechęć. Być może, że nowsze czasy i pod tym względem przyniosą znaczny postęp, jak pozwalają dziś już przypuszczać pierwsze próby.

Przeglądnijmyż tedy repertoar polski na scenie chorwackiej, od pierwszego jej zawiązania aż do chwili niemal ostatniej, w okresie zatem przeszło półwiekowym (1850—1910):

Sezon 1849/50. Aleks. Fredro: Gospodje i husari („Damy i huzary").
„ 1857/8. Jan Al. Fredro: Consilium facultatis.
„ 1872. Aleks. Fredro: Djevojački zavjet („Śluby panieńskie").
„ 1873. „ „ (?): Gospodar Toma (? „Pan Tomasz" [1]).
„ 1873. J. Korzeniowski: Mladi muž („Młody mąż").
„ 1874. Jan Al. Fredro: Pred doručkom („Przed śniadaniem").
„ — „ „ „ Bogata iedinica („Posażna jedynaczka").

[1]) Sztuki Aleks. Fredry p. t. „Pan Tomasz" — o ile mi wiadomo — niema. Przypuszczam tedy, że zachodzi tu pomyłka; być może, że to ma być „Pan Damazy" Blizińskiego, którą to rzecz miano dawać w r. 1903. w Zagrzebiu, ale, o ile wiemy, nie dawano. Por. Br. Drechslera „Slavenski repertoir horvatskoga kazališta", gdzie mowa o sztukach Kisielewskiego, Blizińskiego (Panu Damazym) i Wyspiańskiego, które miano w r. 1903. przedstawiać w Zagrzebiu. *(Vienac.* R. 1903. — Str. 550 i nast.).

Sezon 1874. J. Korzeniowski: Pomama za putovanjem („Podróżomania").
„ 1875. „ „ Glumičine zaruke („Zaręczyny aktorki").
„ 1881. M. Bałucki: Gradski zastupnik („Radcy pana radcy" ?).
„ 1883. Bron. Grabowski: Drugi put („Drugi raz").
„ 1884. Skarniecki (?): Emilija (?).
„ 1887. J. Korzeniowski: Udata gospodjica (nie gospodja! — jak u Ogrizovića, str. XXXV. — „Panna mężatka").
„ 1890. Wł. Okoński: Ljepotica (A. Świętochowski: „Piękna").
„ 1891. Jan Aleks. Fredro: Mentor.
„ 1894. M. Bałucki: Klub neženja („Klub kawalerów").

(Dotąd tłumacze nam nieznani. Por. M. Ogrizovića: Pedeset godina hrv. kazal. Str. XIII, XV, XXXV i XLI).

Sezon 1899. Al. Fredro: Nikt mnie nie zna. Przeł. Dr. J. Gostiša. (Grano 1 raz).
„ 1899. St. Przybyszewski: Za szczęściem. Przeł. Nina Vavra. (Grano 6 razy).
„ 1903. Z. Wójcicka: Dyletanci. Przeł. Julije Benešić. (Grano 2 razy [1]).
„ 1906. J. A. Kisielewski: Karykatury. Przeł. Branko Drechsler. — (Grano 2 razy).
„ 1907. Wł. Perzyński: Lekkomyślna siostra. Przeł. J. Benešić. — (Grano 4 razy).
„ 1908. Gabr. Zapolska: Moralność p. Dulskiej. Przeł. J. Benešić. (Grano 3 razy).
„ 1909. Wł. Perzyński: Majowe słońce. Prz. J. Benešić. (Gr. 2 razy).
„ 1910. J. Słowacki: Lilla Weneda. „ „ „ „ 2 „
„ — St. Przybyszewski: Złote runo. Prz. Vl. Jelovšek. „ 2 „
„ — St. Wyspiański: Śmierć Ofelii. (Po polsku grano raz).
„ — Luc. Rydel: Zaczarowane koło. (Scena z aktu V. po polsku).
(Por. Srg. Tucića: Repertoar kr. z. hrv. kaz. 1895—1910.).

Tak więc w ciągu lat 60 przedstawiono na scenie zagrzebskiej sztuk polskich zaledwie 25 i 2 sceny w oryginalnem brzmieniu polskiem, z powodu gościnnych występów wybitnych artystek polskich, pani Ireny Solskiej i Wandy Siemaszkowej. Z dawniejszych występów gości polskich zasługują na uwagę występy Heleny Modrzejewskiej, Rom. Żelazowskiego, Wł. Floryańskiego, K. Zawiłowskiego, T. Łowczyńskiego, St. Jastrzębskiego i innych.

Pomijając już Modrzejewską, której tryumfy zagrzebskie zrozumiałe są i uzasadnione tem niesłychanem powodzeniem, jakie

---

[1]) Rok 1903. należałoby też uzupełnić „Protesilasem i Laodamią" Wyspiańskiego, w doskonałym przekładzie prof. Jule Benešića. Rzecz tę miano przedstawić na scenie zagrzebskiej, ale nie przedstawiono z przyczyn technicznych. — Tucić pominął ją w swym przeglądzie repertoiru.

sobie zdobyła na obu półkulach świata, zwracamy uwagę na bardzo gorące przyjęcie pani Solskiej w Zagrzebiu.

Dyrekcya teatru zagrzebskiego, jakby na *revanche* scenie krakowskiej za wystawienie w r. 1910.[1]) „Trylogii dubrownickiej“ Iva Vojnovića, zaprosiła do siebie na gościnne występy znakomitą artystkę krakowską, i to z dwu względów: jeden dotyczył jej samej i jej gry mistrzowskiej, drugi zdążał do pokonania trudności w wystawieniu „Lilli Wenedy“, którą chciano uczcić jubileusz Słowackiego na scenie chorwackiej.

Artystka polska występowała dwukrotnie w „Norze“ Ibsena. Kreacyą tą zdobyła sobie przebojem uznanie całej chorwackiej krytyki i publiczności, która jednogłośnie przyznała jej pierwszeństwo przed inną polską artystką, występującą w tejże samej roli w Zagrzebiu, p. Wandą Siemaszkową. Liryczna scena Wyspiańskiego „Śmierć Ofelii“, jak i tytułowa rola w „Lilli Wenedzie“, odsłoniły najcharakterystyczniejsze i najcenniejsze strony talentu pani Solskiej, wywołując ze strony chorwackiej krytyki entuzyastyczne komentarze, stawiające artystkom chorwackim za wzór oryginalny „styl“ w grze i głębokie wczucie się w rolę u polskiej artystki. Powszechnie uznano, że każdy gest, każde odezwanie się pani Solskiej świadczy widzom, iż mają przed sobą pierwszorzędną mistrzynię. Toteż nie dziwota, że wielu sprawozdawców wspomniało Sarę Bernhard, porównując z nią bardzo pochlebnie polską artystkę, która tamtą ma tak bardzo przypominać zewnętrznym wyglądem, oraz sztuką gry.

Pani Solska grała naturalnie w języku polskim, który, mimo znacznej różnicy od języka chorwackiego, w ustach i doskonałej dykcyi artystki okazał się bardzo zrozumiałym i melodyjnym dla Chorwatów. Równocześnie pomieszczony w programach tekst jej słów w przekładzie chorwackim ułatwiał widzom zrozumienie gry. Bardzo pięknego przekładu całości dokonał prof. Julije Benešić, były słuchacz wszechnicy Jagiellońskiej, a obecnie literat zagrzebski, który — jak widzimy z zestawienia sztuk — licznymi przekładami z polskiej literatury zasłużył się już niemało około rozszerzenia naszego repertoaru wśród swych rodaków. A trzeba dodać, że wszystkie przekłady Benešića odznaczają się nietylko subtelnem zrozumieniem i odczuciem polskiego języka i poezyi, ale same w sobie zawierają bogate pokłady poezyi, szczerej, bez-

[1]) Premiera dnia 5. marca 1910. r.

pośredniej i najczystszym slawońsko-chorwackim językiem się wyrażającej.

Na powodzenie „Lilli Wenedy“ w Zagrzebiu, obok gry pani Solskiej i piękności przekładu, złożyły się i pomyślne warunki reżyseryi i obsady ról. Najważniejsze z nich objęły pierwszorzędne siły teatru chorwackiego, jak n. p. rolę ojca Lilli najznakomitszy dotychczas artysta chorwacki, niedawno zmarły, Andrija Fijan, w roli zaś Gwinony „chorwacka Modrzejewska“, Marija Ružička-Strozzi. Nowością dla Zagrzebia było też urządzenie sceny na sposób krakowskiej podczas przedstawienia „Lilli“, z wprowadzeniem potrójnej zmiany w inscenizacyi bez spuszczania zasłony. Nowe dekoracye wykonano wedle fotograficznych zdjęć krakowskiego teatru.

Wspomnieliśmy wyżej, że w „Norze“ pani Solska wzięła górę nad drugą artystką polską, która w tym samym niemal czasie bawiła w Zagrzebiu, panią Wandą Siemaszkową. Tej ostatniej popisową rolą była Hanka młynarzowa w „Zaczarowanem kole“. Jeśli znakomita artystka ustąpić musiała poprzednio wobec nieskończonej skali lirycznej w grze pani Solskiej, to w nowej kreacyi rozwinęła całą moc swej dramatycznej ekspresyi, niespożyty zasób energii twórczej na scenie i ten potężny realizm w tragizmie i bezpośredniość w wybuchach uczucia, które tak porywają widzów u tej artystki [1]). Toteż krytycy chorwaccy dopiero w „Zaczarowanem kole“ rozpoznali w Siemaszkowej niepowszednią aktorkę, a zestawiając jej grę z grą Solskiej, odnaleść zdołali walory pierwszej, a braki drugiej. Ostatecznie gościnne występy obu polskich artystek — jak to sami wyrzekli — zapisano w Chorwacyi jako chwile, przeżyte na wyżynach prawdziwej, wielkiej sztuki. Dwie te artystki, które w tak doskonały sposób zespalają i uzupełniają w swych typach i grze swojej dwie strony natury kobiety-Polki: łzawą, sentymentalną anielskość, subtelność linii i form, czar i urok w obejściu, a z drugiej strony płomienność temperamentu, bujność i namiętność uczuć, fantazyi, porywów — niezrównanym, jak głoszą krytycy, były wzorem, a gra ich nieocenioną lekcyą dla artystów chorwackich. Nie mniej i dla

---

[1]) Por. liczne i obszerne sprawozdania z występów obu artystek w majowych wydaniach czasopism chorwackich z r. 1910., jak *Obzor, Pokret, Nar.-Novine, Savremenik* i inne.

publiczności zagrzebskiej świetna gra Polek była ucztą duchową, wskazując jej, zepsutej na wiedeńskich farsach, właściwy poziom sztuki i miarę wymagań względem gry artystów.

W uzupełnieniu wreszcie repertoaru polskiego na scenie zagrzebskiej, wspomnieć należy i o kilku sztukach, wystawionych w Zagrzebiu, wprawdzie nie-polskich, ale osnutych na tle polskiem, a stąd ilustrujących żywo polską przeszłość i obecność na deskach teatru chorwackiego. Do takich należą grane jeszcze za Freudenreicha, w sezonie 1857./8. r.: „žalobna igra“ A. F. Kotzebue'go: „Graf Benjowski ili Okletva na Kamčatki“ [1]); albo Dornheima: „Jadviga, kraljica poljska“ [2]) (1870 r.), albo Roger-Creuzè'go [3]): „Pustolovina kralja Stanislava Leszcinskoga“ (1873 r.); z późniejszych zaś „Psyche“ [4]) Iva Vojnovića, lekka sztuka na tle życia współczesnego, której bohaterami są Polacy, i Milana Begovića dramat w 5. aktach p. t.: „Pani Walewska“ [5]), osnuty oryginalnie na tle znanej historyi miłosnej pani Walewskiej i Napoleona. Ostatnią sztukę dawano specyalnie na cześć polskich gości w Zagrzebiu, podczas wielkiego zlotu wszechsokolskiego w r. 1906.

Dramat ten usiłowano wprowadzić i na scenę krakowską, wobec licznych jednak u nas opracowań tego samego przedmiotu zarówno w powieści, jak i w dramacie, lub przeróbkach dramatycznych z powieści, rzecz nie rokowała wielkiego powodzenia,

---

[1]) „Verschwörung in Kamtschatka“ (Sämmtl. dramat. Werke. 40. B. Lpzg. 1840.—1.).

[2]) Jadwiga Königin von Polen. Dram. Gedicht in 5 Aufz. — Stuttgart, Ed. Halberger. 1857. (Por. K. Estreicher: Bibliografia polska, XIX. st. (Cz. I., str. 334).

[3]) Dramaturg francuski, Jean-François Roger (ur. 1776, zm. 1842). U Estreichera (ibid. T. IV. Str. 80), czytamy tylko o Rogera i Creuse'go „Odwecie, czyli Barbarze Zapolskiej“ („Revanche“, 1830), komedyi w 3 aktach wierszem, przerobionej z francuskiego przez A. Dmuszewskiego, natomiast o „Żarcie króla Stanisława Leszczyńskiego“ nie znajdujemy żadnej wzmianki.

[4]) Psyche, Komedija. (Zabavna Knjižnica Matice Hrvatske, Sv. 118 i 119). Zagreb. 1889. Por. o tem i o innych dramatach Vojnovića w studyum mojem p. t.: „Śpiewak wolności dubrownickiej“ (Kraków, 1913).

[5]) Gospodja Walewska, drama u 5 činova. Zagreb. 1906. Hrvatska knjižara. (Lav. Klein). Str. 240. — Por. o tem: Jan Magiera w „Nowej Reformie“ r. 1906. Nr. 265.

wobec czego odstąpiono od zamiaru wystawienia chorwackiej „Walewskiej“.

Zwrócić jeszcze należy uwagę na coraz bardziej rosnące w Chorwacyi zainteresowanie naszą najnowszą twórczością dramatyczną, nawet tak niedostępną i nawskróś naszą, jak Słowackiego i Wyspiańskiego. Przyswojenie (choć w drobnej cząstce) chorwackiemu piśmiennictwu arcydzieł obydwu tych mistrzów zawdzięczamy w pierwszym rzędzie ich wielbicielowi i doskonałemu tłumaczowi, prof. J. Benešićowi, który, nie licząc się z trudnościami i pewną ociężałością teatru zagrzebskiego w wprowadzaniu na scenę tego rodzaju „ekscentrycznych“ nowości, przekłada je z zapałem i wielkiem powodzeniem. W ten sposób zaznajomił swych rodaków z „Lillą“ i „Protesilasem“, przełożył „Warszawiankę“ i częściowo „Wesele“, a marzy o wystawieniu „Bolesława Śmiałego“ i „Sędziów“, coby znalazło w Zagrzebiu niezawodnie zasłużone powodzenie.

I nietylko te główne dzieła Wyspiańskiego są już w Chorwacyi częściowo znane. Nie uszła uwagi garnących się ku polskiej literaturze Chorwatów nawet jego przeróbka „Hamleta“ Szekspirowskiego, której poświęciła obszerny szkic p. Zdenka Marković w swoim czasie [1]), odnajdując w komentarzu Wyspiańskiego lwi pazur genialnego poety.

Widzimy tedy, że dramat polski na scenie chorwackiej pierwsze dopiero, ale dość pomyślne począł stawiać kroki. Przy dobrej woli ze stron obu mógłby on spełnić doniosłą rolę wobec pobratymców naszych z południa — ma tam szerokie pole do działania.

Dr Tad. Stan. Grabowski.

Rosyanin o A. Mickiewiczu.

Проф. А. Л. Погодинъ: Адамъ Мицкевичъ. Его жизнь и творчество. Изданіе В. М. Саблина, Москва 1912. Т. I-II. **Prof. A. L. Pogodin:** *Adam Mickiewicz; życie i twórczość.* Wydanie W. M. Sablina, Moskwa 1912, dwa tomy.

Prof. A. Pogodin należy do tych rzadkich Rosyan, którzy stosunek swój do Polaków budują na zasadach sprawiedliwości i równości; za przekonania swe ucierpiał nawet i musiał opuścić

---

[1]) Por. jej Moderni studij o „Hamletu“, w fejletonach *Narodnich Novin* z r. 1905.

uniwersytet warszawski. Toteż do jego dzieła przystępujemy z zainteresowaniem i wiarą w dobrą wolę autora. Głos jego, to głos uczciwej opinii liberalnej rosyjskiej, nie zaciemnionej szowinizmem. I pod tym względem zawodu nie doznamy. Prof. Pogodin istotnie traktuje Mickiewicza i Polskę bezstronnie i życzliwie. Może nie powie nam wiele nowego, ale charakterystyka porównawcza pewnych cech psychiki społeczeństwa polskiego i rosyjskiego w owej epoce w ustach Rosyanina posiada większą autorytatywność i wagę, gdy wypada na korzyść naszą. Monografia p. Pogodina stanowi objaw w nauce rosyjskiej dodatni i pożądany i zasługuje na rozbiór szczegółowszy.

Tom I. Z uznaniem serdecznem i delikatnem szkicuje autor środowisko lat dziecinnych i młodzieńczych poety. „W polskiej rodzinie — powiada prof. Pogodin — dzieci znajdują opiekę troskliwą i miłość, nie znają one brutalnej obojętności, która tak często panuje w rodzinie rosyjskiej“ (str. 6.). Szkoła polska, rozwijając umysł i samodzielność dziecka, nie zabijała w niem duszy ciasnym formalizmem (str. 7.). Inaczej działo się podówczas w szkole rosyjskiej (str. 8.).

Jeżeli porównać Mickiewicza z Puszkinem i Lermontowem, w wieku 14—15 lat, jakaż różnica szalona! Ale Mickiewicz posiadał w duszy to, czego tamci nie znali — uczucie żywej i gorącej miłości Ojczyzny i ból patryotyczny (str. 15.).

W rozdziale II. charakteryzuje tło historyczne i nastroje ówczesne polskie. I tutaj wypadnie powtórzyć rzeczy dla czytelnika polskiego znane, ale cenne przez to właśnie, że podziela je dziś uczciwy patryota rosyjski.

Po pierwszym rozbiorze zaczął się w Polsce przewrót umysłowy; zreformowano oświatę, a z nowego pokolenia wyszli ludzie wielkiej cnoty obywatelskiej, jak Kołłątaj, Staszic, Niemcewicz etc. Kościuszko z pewnością też nie wypowiedział słów, przypisanych mu legendą — „Finis Poloniae“ (legenda p. Iłowajskiego, — uw. rec.) (str. 17.).

I Napoleon i Aleksander I — obaj byli bardzo niepewnymi, nawskróś egoistycznymi „przyjaciółmi“ Polaków.

Prof. Pogodin wskazuje, że szlachta polska i litewska kilkakrotnie usiłowała zainicyować sprawę włościańską i rozwiązać ją

w kierunku uwłaszczenia. Próby te stale uniemożliwiał rząd rosyjski.

Bardzo umiejętnie nakreślona jest równoczesność kultu rozumu, powagi i dyscypliny moralnej encyklopedyzmu oraz uczuciowości sentymentalnej; dwóch prądów, które żłobiły duszę młodocianą i umysłowość Mickiewicza.

Zdrowa, czysta i podniosła atmosfera, panująca wśród młodzieży i społeczeństwa starszego, odbiła się bardzo korzystnie na naszym poecie. Liberalizm polski, w postaci takich np. „Szubrawców", zdążał do wychowania poważnej, wytrwałej i zdrowej moralnie jednostki. O ileż wyżej stali „Szubrawcy" od „Arzamasu"! (rosyjskie stowarzyszenie literackie i liberalne z udziałem Puszkina — uw. rec.).

Prof. Pogodin znacznie redukuje stopień wpływów Groddeka, Borowskiego i Lelewela, podkreślając przeciwnie samodzielność studyów M. z literatury. Ideałem jego pierwszym był zgodnie z duchem wieku oświeconego, Voltaire.

Stanowisko istotne Mickiewicza wśród filomatów znalazło trafną, choć nie dość wyrazistą ocenę. Mniej zadowala rozbiór „Anieli", w której autor widzi chęć zabawienia kolegów kpinami z mnichów. Mojem zdaniem, jest to raczej satyra na religijność obłudną, połączona z pewnem żywszem zainteresowaniem młodzieńca do tematu erotycznego. W „Mieszku, ks. Nowogrodzkim" już uderza nas przewaga pobudek patryotycznych nad osobistemi. Zabarwienie „antyklerykalne" znacznie złagodzone. Szczegółowo zanalizował p. Pogodin i „Kartoflę". Wbrew prof. T. Grabowskiemu nie widzi w rozbiorze Jagiellonidy żadnych śladów romantyzmu. Poeta wyłącznie posługuje się „La poétique française" Domerona.

Trafną jest uwaga, że miłostki, kuszące rozkoszą zmysłową, zagrażały temperamentowi bujnemu poety (czego dowodem n. p. „Aniela"), ale ocaliła go miłość do Maryli. Pogląd p. Pogodina na Marylę różni się od dominującego w nauce polskiej. Należała ona, zdaniem jego, do typu „grandes amoureuses", ale bez siły do walki i czynu; żyła głównie swem życiem wewnętrznem.

Przebiega dalej autor działalność polityczną wodza filomatów, kładzie nacisk na wpływy Rousseau i Schillera. Śpiewy filomackie są znacznie wyższe od oryginałów — pieśni burszowskich. Datę „Do przyjaciół" i „To lubię" przenosi z 1820. r. na 1819., popierając to dość przekonywującymi argumentami.

„Oda do młodości“, obok zgrabnej formy i potęgi treści wniosła nowy ton w literaturę polską. Wyróżnia ją od czyste ody pseudoklasycznej brak mitologiczności. Zaprzecza jakimkolwiekbądź wpływom Koźmiana i Osińskiego na formę tej Ody (wpływ ten jednakowoż istniał!)

Uprzejme niedomówienia większości naszych badaczów w sprawie p. Kowalskiej rozbija niezaprzeczoną prawdą, że pomiędzy nią a poetą wywiązał się obok przyjaźni stosunek miłosny (w czasie wielkiej zresztą melancholii o Marylę). Na podstawie zaś ustalonej chronologii listów Maryli przedstawia wcale ładnie fazę wileńską (1821—2) stosunku jej z poetą.

Bardzo dokładnie analizuje Ballady i Romanse. „Pan Twardowski“ — to prototyp szlachty polskiej w Panu Tadeuszu; opis wahań „Tukaja“ wyborny, nieco przydługi; Mefisto książkowy; cz. II. z niewiarą sceptyczną Gustawa — odmienna od części I. — „Lilie“ piękne, ale nierówne, niedojrzałe. W „Żeglarzu“ podbija nas miękki smutek liryczny, brak jednak poczucia bólu ogólno-światowego, jak u Byrona.

Zanurzywszy się w analizę drobiazgową ballad, autor zapomniał prawie o charakterystyce całości, o wrażeniu syntetycznem czytelnika ówczesnego i krytyka dzisiejszego po przeczytaniu całego tomiku. Podniesienie obfitości tematów i nastrojów t. I-go poezyi Mickiewicza — nie może wystarczyć. Czy słuszną też jest ocena „przedmowy“ do t. I-go, jako że „jest nudną i scholastyczną“?

Zatrzymuje się nad niedbałością w wykonaniu i usterkami „Grażyny“; w epilogu i zmyślonej wzmiance poety o istniejących jakoby pieśniach ludowych w związku z Grażyną upatruje chęć nawiązania poematu pseudo-klasycznego do romantyzmu. Sprzeczności i dwoistość rzekoma charakterów Litawora i Grażyny nie dadzą się chyba utrzymać. I tu brak oceny ogólnej.

Kwestyę chronologii i układu fragmentów t. zw. cz. I. „Dziadów“ przedstawia p. Pogodin w sposób polemiczny, a jednak niejasny. Odrzuca on, zdaje się słusznie, teorye lozańskiego pochodzenia tych fragmentów (Kostka, Chlebowski). Podziela widocznie opinię Tretiaka i Chmielowskiego, którzy drugi i trzeci fragment odnosili raczej do cz. II., jako waryanty. Niewiadomo wszakże wkońcu, czy także pierwszy i czwarty ustęp zalicza do cz. II. — bo na to wygląda, a decydująco się autor nie wypowiada. W każdym razie niepodobna zgodzić się na jego in-

terpretacyę fragmentu czwartego. Gustaw uskarża się na płytkość i materyalizm dziewcząt światowych, poszukuje duszy bratniej i miłości idealnej. Gdzie tu widzi prof. Pogodin żale Gustawa z powodu odmowy mu ręki panny, której nastręczono lepszą partyę? Toteż I. i IV. fragment należą niewątpliwie do cz. I. „Dziadów“, która wedle budowy logicznej — dramatu — musiała zawierać historyę tęsknot, zapoznania się i rozłąki kochanków. Główna treść cz. I. została przetransponowana do cz. IV. w innej dramatyczniejszej postaci. Prof. Pogodin słusznie podziwia jedność i dojrzałość artystyczną części IV.

Wątpliwości podnosi co do sceny ze Złym Panem: są tu usterki faktyczne, jaskrawość i luki psychologiczne... Dlaczego włościanie na Dziadach okazują tyle współczucia niedawnemu oprawcy i tyranowi? Mickiewicz umie subtelnie wytwarzać w słuchaczach nastroje oczekiwania, grozy etc., dla siebie pożądane, w czem jest poprzednikiem impressyonizmu S ł o w a c k i e g o. Piski i krzyki duchów i temu podobna „materyalizacya“ robi nieprzyjemne wrażenie. Szczegółową analizę wpływów literackich sentymentalizmu i romantyzmu europejskiego w „Dziadach“ kończy autor piękną uwagą, że na to, aby uświęcić nowy pogląd na doniosłość i prawa uczucia osobistego, trzeba było tak wielkiej indywidualności, jak Mickiewicz.

W sprawie uwięzienia filaretów prof. Pogodin tak się wypowiada... N o w o s i l c o w dobrał sobie ludzi stosownych: byli to najgorsi z typu „iście“ rosyjskich ultra-patryotów, którzy dziś zalali Polskę i Kraje Zabrane. Jak zwykle w Rosyi, śledztwo prowadzono z okrucieństwem zbytecznem. Na badaniach bito rózgami i katowano dzieci. Szczegóły tego procesu są oburzające (str. 308-9).

Obszernie rozpatruje twórczość odeską i sonety erotyczne. Wiersz „D o N i e m n a“ odnosi do 1823. r. — Mickiewicz z P e t r a r k i wybierał momenty najbardziej realistyczne, upraszczał go, i pogłębiał. Sonet XIV i XV, „D z i e ń d o b r y“, „D o b r a n o c“ pisane o p. K o w a l s k i e j. Do p. S o b a ń s k i e j poeta miał gorącą burzliwą namiętność. Autor dużo czasu poświęca na analizę stosunków odeskich i odbicie ich w sonetach. Szkoda, że brak jednolitości i stałej zasady przeszkadza korzystać należycie z jego pracy. Bo gdyby materyał ugrupował czy wedle chronologii i treści, czy wedle odcieni psychologicznych i osób, łatwiej byłoby nam o oryentacyę. Autor sam uwikłał się w nawale chaotycznych nieco roztrząsań i pewne wnioski podał w formie niedość prze-

myślanej. Ks. Wiaziemskij słusznie, zdaniem jego, zarzuca niektórym z sonetów Krymskich nieco sztucznie stylizowaną jaskrawość kolorytu wschodniego. Mickiewicz studyował pilnie książkę Муравьева - Апостола: Путешествіе по Тавридѣ (Москва 1823) przed i w czasie podróży na Krym. Dowodzą tego zestawienia opisów z tej książki także i z tymi sonetami, które (album P. Moszyńskiego) były pisane bezpośrednio w Krymie.

„Stepy Akkermańskie“ (wcześniejsze od podróży) i „Aju-Dah“ zawierają w sobie to, co istotnie wewnętrznej głębszej wartości włożył poeta z siebie w „Sonety Krymskie“.

Tom II. rozpoczyna bardzo ciekawa i, trzeba przyznać, bezstronna charakterystyka stosunku rosyjskiego społeczeństwa do Polaków i do Mickiewicza. Zasadniczo Rosyanie byli niechętni Polakom — nawet dekabryści (wybornie charakteryzuje to Sz. Askenazy w „Łukasińskim“). Nacyonalistyczne tendencye zdławienia, wytępienia Polaków w 1831. r., podzielał Puszkin i inni.

Oto jak przedstawia życie współczesne moskiewskie — Rosyanin (1837. r.), Pieczorin: „Gdy ujrzałem to życie brutalno-zwierzęce, te istoty płaszczące się, tych ludzi bez wiary, bez Boga, którzy istnieją po to, by gromadzić pieniądze i tuczyć się, jak bydlęta; tych ludzi, na których czole darmo szukałbyś znamion ich Stwórcy — gdy to ujrzałem, uczułem, że zginę!“ (str. 4.).

Jeśli i była tu przesada, to tylko częściowa. Po pogromie dekabrystów popłoch paniczny padł na inteligencyę rosyjską. Denuncyacye, lojalność zewnętrzna, i oficyalny, krzykliwy patryotyzm „kazionnyj“, kwitnęły bez przeszkody. Za to żywej miłości ojczyzny prawie nie znano. I cóż wspólnego mogło być u Mickiewicza z tem społeczeństwem? W Moskwie bywał u braci Polewych, Chomiakowa, M. Pogodina, Jełagina i braci Kiriejewskich. Obcowanie zwłaszcza z tymi ostatnimi — zapalonymi słowianofilami, wpłynęło na pokrewne tendencye późniejszych „Prelekcyj“ paryskich.

W kołach tych (Chomiakowa, Aksakowa i in.) kwestyą religijności i wyznań zajmowano się bardzo żywo. Zajęcie to musiało udzielić się obojętnemu dotąd poecie i dało pchnięcie do dalszego rozwoju ukrytych w nim głęboko skłonności mistycznych. (Prof. Pogodin cokolwiek zanadto generalizuje wpływ tego odosobnionego faktu).

Co do poglądu na rolę Piotra Wielkiego, Mickiewicz podziela widocznie zdanie moskiewskich słowianofilów. W „Przeglądzie wojska“ słyszymy, jakby echa myśli Chomiakowa, Aksakowa, Kiriejewskich (znowu generalizowanie mojem zdaniem dość ryzykowne). Puszkin trzymał z „zapadnikami“ i stał od tego na uboczu. Stosunek jego z Mickiewiczem był dosyć zimny. Mickiewicz raczył go tylko łaskawie uznawać. Do Z. Wołkońskiej odnosił się poeta także życzliwie, lecz zimno. Słowem, choć przyjaciele rosyjscy traktowali go szczerze i serdecznie, musiał się czuć zawsze, jakby w obozie wrogów.

Przechodzimy do omówienia następnych utworów.

Wydając „Konrada Wallenroda“, Mickiewicz macchiawelizm pokonał w sobie doszczętnie. Kompozycyjnie utwór ten składa się z pierwiastków tak odrębnych i rozbieżnych, że — jak sądzi prof. Pogodin — zlały się w nim nie 2 części jednego planu, ale 2 samoistne pierwotnie powieści: 1) o zemście Litwina, który przybrał postać niemieckiego rycerza, 2) o wiernej miłości rycerza. Problematyczna ta różnica — dwie części, czy dwie powieści — nie trafia nam zresztą do przekonania, skoro jedna i druga, co do treści, jeżeli nie w kompozycyi — spojone są bardzo ściśle. Autor zarzuca poematowi słabość kompozycyi i dwoistość psychiczną Gustawa-Konrada; całością się przecież zachwyca. W poemacie swym postawił Mickiewicz pomnik wspaniały bezbrzeżnego smętku polskiego.

Na ogół rząd rosyjski życzliwie się odniósł do Mickiewicza. Opuszczał on Rosyę bez nienawiści, wbrew świadectwom przytoczonym przez syna poety. Wtedy już stawał się piewcą walki o wolność, wodzem duchowym narodu. Tymi zaś nie byli dla Rosyi ani Lermontow, ani Puszkin. (str. 93.). Nastroju rewolucyjnego poeta nie miał jeszcze podówczas, skoro meldował się w Karlsbadzie, jako urzędnik rossyjski. (?) (Str. 94.)

Wiele chyba jednak przesady tkwi w twierdzeniu prof. Pogodina, że negacyę rozumu na korzyść uczucia, oraz uznanie doniosłości artyzmu i czystej sztuki, zawdzięcza Mickiewicz salonom rosyjskim i „Prorokowi“ Puszkina. Poglądy zasadnicze naszego wieszcza na życie, człowieka i twórczość, były tak odrębne i wynikały o tyle z głębi istotnej jego ducha, że nie może być mowy o jakimś na niego wpływie decydującym czynników zewnętrznych.

Co do religijności Mickiewicza i rozrostu w nim mistycyzmu,

nawiązuje to autor raz jeszcze do ożywionego temi sprawami zainteresowania w kołach inteligencyi moskiewskiej, z którą poeta obcował. Niestety, wniosek, jaki z tego wyciąga, jest równie płytki jak i nieuzasadniony. Powiada mianowicie, że Mickiewicz stał się, w Rzymie „pokornym służebnikiem papieży“! (str. 120.). Oprócz znanych powodów nieuczestniczenia poety w powstaniu, przytacza autor jeszcze jeden — wiarę Mickiewicza, iż cierpliwość i wytrwała praca w kierunku chrześcijańskim są j e d y n ą drogą do zbawienia Polski.

Słusznie podnosi, że messyanizm B r o d z i ń s k i e g o wynika z jego poglądów na właściwości psychiczne narodu polskiego, zaznaczonych już w rozprawie „O k l a s y c z n o ś c i i r o m a n t y c z n o ś c i“. Trudno natomiast pogodzić się z twierdzeniem autora, jakoby osobowość ludzka bardziej pociągała Mickiewicza, niż psychologia zbiorowa narodu.

Zwykła prof. Pogodinowi wnikliwość w psychikę polską opuszcza go, gdy przechodzi do analizy „K s i ą g p i e l g r z y m s t w a n a r o d u p o l s k i e g o“. Zapomina o perspektywie historycznej, o nastroju epoki, o stanach duchowych i przeżyciach poety i wręcz z błędnego stanowiska rozważa to dzieło. Wyłącznie ocenie zimnej logiki poddaje utwór głębokiego liryzmu i natchnienia. Usterki, dziwactwa i mylne zapewne po części sądy historyozoficzne poety rozdmuchuje on do tego stopnia, że nie widzi głównej treści „Ksiąg pielgrzymstwa“: piękna etycznego i rzewnej potężnej miłości ojczyzny. Nie inaczej przecież przyjmować należy takie n.p. opinie: „Księgi narodu polskiego — to dziwna kombinacya świętokradztwa z pokorą, pragnienia być szczerym i tonu fałszywego“! (str. 146.). Albo: „Szczytu swego ta profanacya uczucia religijnego, to niesmaczne a zbędne wtrącanie wieczności w przemijające sprawy polityczne — dosięgły tam, gdzie „Księgi“ przechodzą do epoki rozbiorów“ (str. 149.). Wobec tego i ostateczne wnioski autora są beznadziejnie chybione i jednostronne, gdy uważa, że... „piękne myśli giną tu w chaosie przesady, domyślników mistycznych, napaści niesmacznych, powtarzań niezliczonych“ (str. 153.).

Na III. część „D z i a d ó w“ złożyły się dwa motywy: zdemaskowanie pychy Prometeusza nowożytnego i przeszłość niedawna. Na ogół autor trzyma się tu tonu sprawozdawczego, ograniczając się do krótkich uwag o genezie i wartości poszczególnych scen i obszernych cytatów. O „Improwizacyi“ mówi rzeczy

nieznaczące. „Sen Senatora“ uważa za scenę śmieszną ze zbrodniarzem melodramatycznym i papierowymi dyabłami. (!!) W scenie śpiewanej z „Balu u Senatora“ widzi „przeczucie nowego teatru, teatru symbolicznego — Maeterlinka, L. Andrejewa, Wyspiańskiego“. (str. 182.). Sceny te zresztą, jak i „Salon Warszawski“, niezbyt mu przypadają do gustu. A w wyniku: „Jakkolwiekbądź, III. część „Dziadów“ stanowi z II. częścią Fausta nowe słowo w literaturze świata. Realizm i fantastyka, rozumowanie zimne i patos bezkreśny splątały się tu w jakąś łączność nierozwikłaną. I tą właśnie III. częścią „Dziadów, Mickiewicz stanął na czele ogólnoeuropejskiego ruchu literackiego“. (Str. 185.).

„Ustęp“ miał powstać w całości w 1828. r., a w 1831 dostał ostatnie opracowanie, ostatnie dotknięcie pędzla artystycznego. Autor wychodzi z założenia — niedostatecznie umotywowanego, — że Puszkin nie żywił do Mickiewicza nic prócz obojętnej życzliwości. Wobec tego liberalne mowy Puszkina w „Pomniku Piotra Wielkiego“ uważa za zmyślenie poetyckie Mickiewicza, który miał współczucie dla jego udręczeń życiem rosyjskiem. Sąd ten mieści w sobie sprzeczność wyraźną, bo poco miał Mickiewicz chować tyle „współczucia“ dla człowieka obojętnego?

Zato... „Trudno zwarciej wyrazić uczucie nienawiści i wstrętu do systemu zabijania sumienia ludzkiego i myśli, do ujarzmienia wszystkich dążeń wolnościowych ludzkości, jak to uczynił Mickiewicz w „Przeglądzie wojskowym“ (str. 190.).

Nie wiem, na jakiej podstawie opiera autor swe przypuszczenie, że pierwowzorem Telimeny była p. Kowalska, a nie hr. Łubieńska. Pozatem poświęca „Panu Tadeuszowi“ kilka ustępów gorętszych i sympatycznych. Poczucie samoistności i harmonii życia wszechświata w traktowaniu natury przez poetę jest tak silne, że podporządkowuje się jej nawet nastrój ludzi. Żywiołowo wstaje przed nami dusza ludu i przyrody na Litwie. Do uśmiechu wspomnień dziecinnych przymieszała się łza świadomości tego, jak nieporządną, niesforną i gnuśną była poczciwa pozatem szlachta polska. Nad piękno opisów i charakterystyk poematu wznosi się piękno moralne. Niema w tej miłości do kraju ani cienia szowinizmu.

Sympatyczny p. Tadeusz — to wybitny typ narodowy i postępowy. Marzyciel i uczuciowiec, ma on zarazem dużo zdrowego rozsądku i żywego poczucia rzeczywistości. W sprawach polskiego honoru narodowego prof. Pogodin wykazuje wiele taktu. Bez

ogródki nazywa majora Płuta „marnotą, jaką bywa każdy renegat“ (str. 242.). W innem miejscu, gdzie chodziło o naiwną propozycyę uczynioną przez M. Pogodina Mickiewiczowi, aby podał się o ułaskawienie do ces. Mikołaja I. — autor z ironią zaznacza, że poczciwy M. Pogodin mierzyć chciał poetę drobną swą miarą (str. 261.).

W „Panu Tadeuszu“ — pięknie zamyka autor swój sąd o poemacie — „ponad swarami porachunków wzajemnych wysoko rozpalił Mickiewicz latarnię tej miłości, którą oświecił i oświeca drogę ciernistą wielu pokoleń narodu polskiego do ziemi obiecanej, Ojczyzny wskrzeszonej i zjednoczonej“ (str. 248).

„Konfederaci Barscy“ nie odegrali żadnej (?!) roli w historyi polskiego spełeczeństwa i literatury. Tendencya polityczna (?!) zaciążyła fatalnie nad sztuką.

Szczególnie ujemnego zdania nabył prof. Pogodin o „Prelekcyach Paryskich“. Rażą go „błędy, sprzeczności i dziwny nieład“ w wielu lekcyach. Tendencyjna charakterystyka Rosyi w Prelekcyach ma się opierać na tak zasadniczem niezrozumieniu procesów historycznych, że nawet nie będzie jej obalał. Poeta dobiera jakoby barw zbyt ponurych, gdy chodzi o Rosyę, zbyt przesadnie idyllicznych i świetnych, gdy mowa o dziejach polskich. Zdumiewają brakiem perspektywy historycznej wykłady o Piotrze Wielkim i początkach literatury rosyjskiej.

Szkoda naprawdę, że prof. Pogodin, odrzucając tak stanowczo charakterystykę Rosyi przez Mickiewicza, nie przedstawia jej rozwojowo i nie tłumaczy, dlaczego, o ile i w czem jest błędną. Autor daje surową negacyę stanowiska poety, niczem negacyi swej nie uzasadniając. Omawianie przez Mickiewicza wyłącznie literatury polskiej w XV.—XVI. w. i przypisywanie jej charakteru ogólno-słowiańskiego, uważa autor za wybieg i fikcyę. Poeta poprostu nieznane (?) mu życie umysłowe Słowiańszczyzny w tych wiekach zastąpił przez dobrze sobie przyswojoną literaturę polską. (!) Im dalej toniemy w „Prelekcye“, tem więcej luk, przeskoków i niekonsekwencyj. Mimo braku naukowości i warunków nienormalnych (choroby żony, dzieci etc.), które utrudniały bardzo wykład poecie, dał on w kursie I. wiele ciekawych i pożytecznych, jak naówczas, choć dorywczych wiadomości o Słowiańszczyźnie.

Wyjałowienie, przygnębienie i upadek ducha na emigracyi przysposobiły wybornie grunt do wybujania oddawna już tlejących zaczątków mistycyzmu. Zjawia się A. Towiański, ni to prorok,

ni to szarlatan, dręczony manią wielkości (str. 295.). Wiadoma jest jego rola w stosunku do emigracyi i Mickiewicza.

Kurs 184$^{1}/_{2}$ przedstawia przykry obraz umysłu, opanowanego ideą chorobliwie natarczywą i mglistą.

Z pewną irytacyą mówi prof. Pogodin o zdaniu Mickiewicza, że naród polski najwięcej cierpi na świecie. A Bułgarzy i Serbowie pod uciskiem Turcyi, a Czesi — pod jarzmem niemczyzny? rzuca on pytanie poecie, zapominając, że ucisk Bułgarów i Serbów nie niszczył ich kultury i podstaw bytu społecznego, że Czesi dopiero budzić się zaczynali z uśpienia, korzystając w pierwszym rzędzie z kultury niemieckiej.

Bardzo pokrótce podaje autor w streszczeniu przebieg dalszy myśli Mickiewicza i historyę zawieszenia „Prelekcyj". Zupełnie pobieżną zostaje uwaga, iż poeta stawał się coraz bardziej geniuszem religijnym.

Pomija tedy rozwój idei przewodniej wykładów, krytykując wyłącznie ich formę i usterki (poważne zresztą) faktyczne, odrzuca bez dowodu genialnie głębokie, jeśli i nie zawsze ścisłe wejrzenia w psychikę dziejową duszy rosyjskiej; zamilcza ciekawe i ważne poglądy poety na ewolucyę ówczesnej filozofii europejskiej; poszczególne charakterystyki świetne i wyborny szkic literatury polskiej, który utrzymał się w grubszych zarysach do dziś dnia, — zlekceważył kompletnie. Czego zaś nie docenia zasadniczo, to przebiegu myśli dla Mickiewicza niesłychanie typowej, która uczucie etyczne wyniosła do godności światła jedynego i jedynej filozofii życia.

A już wcale niespodzianym wydaje się sąd autora, że „Prelekcye" były ciężkiem zbłądzeniem geniuszu polskiego, które o mały włos nie stało się fatalnem (!!) dla studyów nad Słowiańszczyzną we Francyi (str. 311.).

O *Tribune des Peuples* przytacza sceptyczną opinię Hercena. Niezgody wewnętrzne podkopywały pismo. Znikło, jak i istniało, niepostrzeżenie. Nie trzeba chyba mówić o stronniczej niesprawiedliwości tego sądu.

Krótki szkic dalszych dziejów Mickiewicza kończy monografię. Syntezy obejmującej zwięźle historyę ducha i serca poety nie mamy. Tu i owdzie spotyka się opinie i uwagi trafne i piękne, niestety, szczupłe i rozproszone zarazem. Najciekawsze przytoczę dla scharakteryzowania wyników ideowych, do jakich doszedł prof. Pogodin.

Mickiewicz nie jest talentem lekkim, przelatującym z kwiatku na kwiatek. Cechuje go stałość i jednolitość zdumiewająca. Od samych zaczątków poetyckich aż do szczytów geniuszu — wszędzie słyszymy te same struny, te same tematy: problem miłości Ojczyzny i szukania dróg do Jej wyzwolenia. Z męką stawia sobie problemy zdrady, wallenrodyzmu — i odrzuca je Tylko drogą czystą i wzniosłą dojść można do Ojczyzny, a idea poświęcenia ofiarnego za Nią i Ludzkość jest ideą nawskróś Mickiewiczowską. Demaskowanie namiętne zła wszelkiego i walka z tyranią i egoizmem, to jedyna atmosfera jego żywota. Zato najzupełniej mu obcy macchiawelizm etyczny i polityczny. Walką o ideały i wiarą w ich wartość, protestem przeciwko brutalnemu materyalizmowi i opportunizmowi, zajął on w rozwoju ogólno-ludzkiego idealizmu tak samo wyjątkowe miejsce, jak później L. Tołstoj. Jak on — jest geniuszem moralnego doskonalenia się ludzkości. Szedł tam, gdzie widział cierpienie i gorycz. Zaiste chorował na błąd najszlachetniejszy, bo błąd — miłości człowieka.

Za hasłem cnoty (virtus) obywatelskiej poszedł Mickiewicz i umęczony drogą cierniową, z sercem zbolałem dobiegł kresu. Ale nigdy nie tracił z oka wysokiego przeznaczenia człowieka i wiarę swą zostawił narodowi w spuściźnie. Sam Mickiewicz reprezentował Polskę wobec Europy, świadczył o sile i wspólności dążeń Polaków. Wskazywał, że sprawa polska — to sprawa ogólnoludzka, sprawa słuszności, swobody i prawa na ziemi. Dopiero po jego śmierci staje się ona kwestyą wewnętrzną trzech państw zaborczych.

Przez całe życie był wiecznym pielgrzymem, który swój naród prowadził do celu świetlanego, do stworzenia Polski nowej, wolnej, uosabiającej prawdę najwyższą i miłość, jakie zapanują kiedyś na ziemi! Takiem było i jest znaczenie światowe największego z synów polskiego narodu. (T. II. str. 344.—5.).

Oprócz charakterystyk i poglądów, z którymi polemizowałem, popełnia prof. Pogodin kilka błędów doraźnych, które wytknąć także należy...

„I Czartoryski zaczął przygotowywać powstanie, zawiązawszy w tym celu stosunki z młodzieżą“ (T. I., str. 55.). Otóż w zaraniu istnienia Królestwa Kongresowego mowy być o tem nie mogło. Czartoryski zresztą, jako kurator, troszczył się jedynie o oświatę

i rozwijanie ducha narodowego wśród młodzieży, a nie o wciąganie jej w konspiracye.

Skąd wziął autor, że skromny ks. Lwowicz z więzienia Bazylianów — to Piotr części III. „Dziadów“? (T. I., str. 309.).

Zupełnie bezcelowe i chybione są przypuszczenia, że Mickiewicz rozstał się z p. Kowalską, ponieważ chciała (mężatka!) wyjść za niego za mąż. Co do p. Sobańskiej, to znowu Mickiewicz miał pragnąć małżeństwa.

Uporczywie i stale przekręca autor nazwisko malarza Wojciecha Stattlera, robiąc zeń „В. Сатлера“ (Tom. II. str. 118. etc.).

Przekłady na ogół niezłe, czasem przez nieporozumienia z polszczyzną przeinaczają znaczenie tekstu. A więc „ciska“ odpowiada rossyjskiemu „метаетъ“, a nie„давитъ“ (uciska) (T. I. 206.). „Zestrzelmy myśli w jedno ognisko“ tłómaczy się po rosyjsku „сольемъ (или соединимъ) мысли въ одно пламя“, a nie „устремимъ мысли къ одному пламени“. (T. I. str. 128.). Takich przykładów znalazło-by się więcej. Na szczególną naganę zasługuje karygodnie niedbała korekta, niedopuszczalna w dziele naukowem. Przekręcane są wyrazy, nazwiska, teksty polskie i rosyjskie. Nie tak odrazu domyśleć się można, że „Do pzarzaciół“ (T. I., 168.) to „Do przyjaciół“. Zdumieniem napawa nas wieść o istnieniu dzieła Sr. Askenary p. tyt.: „Kukatiúski“ („Łukasiński“) (tom I. 143.), a w dziedzinę zgoła humorystyki wkracza transkrypcya zakonu „Zmartwychwstańców“ — ордену 3 мартвыхъ встанцевъ“. (T. II. 320.). Czasem taki chochlik zecerski staje się nawet groźnym dla myśli autora, które wypacza najzłośliwiej. Tak n. p. stoi u prof. Pogodina, że język „Żywilli“ świadczy o tem, jak świetnie był obeznany Mickiewicz ze składnią staropolską VI i VII. w. (T. III.). Oczywiście miało być XVI. i XVII. w.

Monografię prof. Pogodina cechuje przewaga zbyt absolutna metody analitycznej. Piękne i luźne uwagi ogólniejsze nie zastąpią ideału i zamknięcia logicznego pracy — t. zw. syntezy naukowej. Mówię zarówno o braku syntezy dla całej twórczości, jak i dla dzieł poszczególnych. W wielu przytem miejscach spostrzega się niejasność i mętność myśli, zakrawającą na pośpiech i gorączkowość roboty.

Wadliwą a prawie żadną jest kompozycya, budowa monografii. Całość rozpada się na 24 rozdziałów; ani wyróżnienia pewnych ogólniejszych faz rozwoju poety za pomocą podziału na

części, ani uogólnienia bodaj dwóch zasadniczych (choć i jednolitych w ewolucyi) epok jego życia w postaci wyodrębnienia myślowego t. I-go od t. II-go, nie znajdujemy u prof. Pogodina. Skutkiem tego (może przyczyną) był brak odpowiedniej perspektywy i uderzająca nieproporcyonalność w traktowaniu poszczególnych okresów i dzieł. Wykaże się to jaskrawo z paru zestawień liczbowych.

Epoka do odjazdu poety za granicę (do 1830. r.) obejmuje t. I. i część t. II., razem 540 stron; epoka od 1830. do końca 256 str. (!). „Krymskim Sonetom“ poświęca autor 34 str., „Balladom“ (t. I.). 44 str., „Dziadom“ I., II., IV. częściom 56; zato część III. Dziadów wymagała tylko 39 stron (razem z „Ustępem“), „Pan Tadeusz“ 54 str., a cały okres towianizmu, wykładów lozańskich, prelekcyj, od 1834. r. — 1855. r. aż... 99 str. (!). Dziwnym trafem najmniej stosunkowo omówione są rzeczy niemal najważniejsze, a dla Rossyan w wyniku nie zawsze przyjemne, jak III część „Dziadów“, „Księgi Pielgrzymstwa“, „Prelekcye Słowiańskie“.

Głównym zaś błędem zasadniczym tej książki — to zaniedbanie Mickiewicza, jako twórcy nowego typu człowieka wiecznego, jako wyrazu i symbolu prometeizmu duszy polskiej. Wspominał o tem, potrącał o to, ujęcia i przeniknięcia w najgłębszą istotę ducha poety p. Pogodin pomimo wszelkich pozorów nie dał.

Właściwie do nauki polskiej autor nic tak dalece nie wnosi prócz kilku pomniejszych szczegółów, a w książce całej przeważa charakter rozumnej kompilacyi. To jednak, jak i przeładowanie nawet przekładami w prozie, posiada swój cel i uzasadnienie.

Autor zużył po większej części nowsze badania polskie i w zasadzie zastosował je dobrze, chronologicznie, uzupełniając starsze polskie monografie. Dzieło jego umożliwi i uprzystępni młodzieży rosyjskiej korzystanie z ideowej spuścizny poety, przyczynić się może i powinno do pokazania skarbów kultury polskiej w Mickiewiczu zawartych. Potwierdzi przytem słuszność naogół polskiego stanowiska narodowego względem historyi stosunków polsko-rosyjskich. Przyda się to i mniej zaślepionym uczciwym Rosyanom i części Słowian południowych, dotąd jeszcze wyglądających wyroczni ze Wschodu. Że zaś do zrozumienia duszy polskiej droga zawsze idzie przez Mickiewicza w pierwszym rzędzie, więc i dzieło prof. Pogodina, pomimo znacznych braków ze stanowiska ściśle naukowego, jest zacnym i ważnym czynem kulturalnym.

Dr. Edward Woroniecki.

Włochy, a stosunki słowiańskie na południu.

We Włoszech wyszedł niedawno drugi tom Pamiętników włoskiego ministra Franciszka Crispiego, zawierający ciekawe notatki i listy, odnoszące się do zewnętrznej polityki włoskiej. Mówią nam o stosunku Włoch z Francyą, Niemcami i Austro-Węgrami, a także stosunkach z Bałkanem, gdzie jeszcze wtedy Crispi — sam pochodzeniem Albańczyk — przemawiał za autonomią Albanii.

Dla nas najważniejszą jest ta część notatek, która mówi o stosunkach włosko-austryackich, o ile chodzi o ziemie słowiańskie na południu monarchii.

Ani nawet dla powierzchownego znawcy stosunków austryackich nie jest to wprawdzie bynajmniej nowiną, że wewnętrzna polityka rządu wiedeńskiego była zawsze, a i dziś jeszcze jest dostosowywaną do zewnętrznej i że to jest zapewne głównym powodem prądu przeciwsłowiańskiego, jaki panuje i z jednej i drugiej strony Litawy. Jestto t. zw. „wierna polityka trójprzymierza“, którą odczuwają jednakowo Słowianie na północy w wiecznej walce z germanizmem, jak i na południu z Włochami.

W pamiętniku Crispiego znajdujemy więcej dokumentów okazujących, w jaki sposób Włochy wyzyskiwały swe stanowisko w trójprzymierzu, by wspomagać rodaków w walce ze Słowianami na wschodniej stronie Adryatyku. Te świadczenia nie szły z Wiednia bezpośrednio, lecz zawsze przez Berlin; bo też Crispi wiedział, co znaczy głos z Berlina na wiedeńskim „Ballplatzu“.

Crispi zwykle straszył nieprzychylnością włoskiego narodu dla trójprzymierza. W roku 1890. pisze do włoskiego posła w Wiedniu, hr. Nigri: „Austryi są potrzebne Włochy, mogące jej w danej chwili wyświadczyć znaczne przysługi. Austrya bezpieczna od strony Alp i morza Adryatyckiego miałaby swobodę działania ku wschodowi, gdzie są jej prawdziwe interesy i gdzie może być napadniętą przez swych prawdziwych nieprzyjaciół... Muszę w dodatku przyznać, iż we Włoszech nie jest sojusz z Austryą mile widzianym, gdyż nie zatarły się jeszcze wspomnienia spisków, zaburzeń i lichego rządu cesarskiego. Austrya powinna postarać się, by tu zapomniano o jej przeszłości i unikać w swej

działalności obrażania uczuć narodowych, silnie u Włochów rozwiniętych“.

Charakterystycznym jest telegram Crispiego, jako prezesa ministrów, w r. 1893. do posła włoskiego Lanzi w Berlinie: „Postępowanie austryackiego rządu w Istryi nie ma żadnego sensu. Ponieważ monarchia jest wielojęzyczną, powinna, chcąc się utrzymać, szanować wszystkie narodowości, a przedewszystkiem włoską i niemiecką, jako jedyne kulturalne. Przychylność dla Słowian wychodzi na niekorzyść dla Austryi i dla wszystkich. Nie mogę zataić, że agitacya słowiańska wprowadza rząd włoski w trudną sytuacyę, a u ogółu narodu czyni coraz to antypatyczniejszem przymierze nasze z Austryą, której w kraju całym wcale nie lubią. Ja spełnię swą powinność, lecz niech mnie nie wprowadzają w położenie, w którem byłbym zmuszonym podać się do dymisyi. Staraj się Pan natychmiast widzieć z cesarzem i uprosić go, by pośredniczył, żeby ustała już raz ta kwestya językowa i żeby szanowano język włoski na równi ze słowiańskim“.

A cóż takiego strasznego poczynił rząd austryacki w Istryi w r. 1893. na korzyść Słowian, a ze szkodą Włochów, iż musiano się nawet tak energicznie zwrócić o pośrednictwo do samego Wilhelma II.? Jakąż to krzywdę wyrządzono Włochom w r. 1893. w Istryi? Z roku tego pamiętamy tylko liczne napady włoskie na Chorwatów w Pulju, w Kopri, a przedewszystkiem na wyspie Krku, gdzie na wycieczkowców z Senja napadnięto kamieniami.

Według urzędowej statystyki włoskiej (a więc jeżeli stronniczej, to tylko na korzyść Włochów) jest tam: 143.000 Chorwatów, 47.000 Słowieńców i 136.000 Włochów, a zatem Słowian o jednę szóstą więcej; pomimo to Chorwaci i Słowieńcy byli prawie całkiem przy wyborach do sejmu pominięci, a w dodatku względna większość Włochów w sejmie przeczyła prawu przemawiania lub interpelowania w języku chorwackim lub słowieńskim.

W Istryi jest przeszło 20.000 chorwackich i słowieńskich dzieci bez szkół, a ogół do szkół uczęszczających może korzystać tylko z włoskich, gdzie je wynaradawiają. Język włoski jest urzędowym we wszystkich urzędach, a o chorwackim lub słowieńskim — języku większości ludności — ani słychać. Jest „Lega Nazionale“, która wynaradawia tam, gdzie „giunta“ i „dieta“ nie dochodzą. To działo się w kraju, gdzie większość jest słowiańska. Toteż owego roku 1893. założono Towarzystwo: „Družba sv. Cirila in Metoda“, by z własnych środków dać dzieciom szkoły naro-

dowe, z ojczystym językiem wykładowym. Ta najsprawiedliwsza i najlegalniejsza samoobrona była wystarczającym powodem, by rząd włoski, zapewne skłoniony przez rodaków z Istryi — zwrócił się do Berlina, ażeby „język włoski szanowano na równi (!!) ze słowiańskim“.

I pośrednictwo to nie zostało bez skutku. Lanza mówił z cesarzem Wilhelmem, który mu odpowiedział: „Powiedz pan Crispiemu, że podziwiam energię, z jaką występuje w służbie króla i ojczyzny. Ubolewam bardzo nad trudnościami, które mu sprawia rząd austryacki w Istryi, podobnież jak sprawia je mnie w krajach polskich. Już wydałem osobiście odpowiednie polecenie swemu posłowi w Wiedniu. Będę się starał coś zrobić w tej sprawie, a żałuję, że nie mogę, jakbym chciał, wpłynąć bezpośrednio na cesarza austryackiego, gdyż tak samo, jak nie pozwoliłbym na najmniejszą aluzyę z jego strony do moich stosunków wewnętrznych, tak też ani ja nie śmiem się mieszać w sprawy jego wewnętrznej polityki. Będę atoli dalej pracował w tym kierunku, zwracając uwagę rządu austro-węgierskiego na niebezpieczeństwo dla trójprzymierza, które wywołuje jego postępowanie z narodem włoskim“.

Te krótkie wyjątki z notatek Crispiego są wyraźnym dowodem, jak na wewnętrzną politykę monarchii działają czynniki polityki zewnętrznej. Garstka podszywanych Włochów w nadmorskich słowiańskich krajach może drwić sobie z większości Chorwatów i Słowieńców, może czynić, co jej się podoba, na przekór monarchii i dynastyi, bo ma za sobą możnego protektora...

Toteż skutkiem tych zakulisowych pośrednictw, lud słowiański jak cierpiał, tak cierpi w Istryi, w Tryeście, w Gorycy i Dalmacyi. Włosi są żywiołem uprzywilejowanym, a jednak najbardziej krzyczą; to już taktyka ich, by im nie odebrano tego, co posiedli bezprawnie.

Polityka Crispiego nie zatrzymała się tylko na krajach przymorskich, lecz szła i dalej — na Bałkan. Zaślubiny włoskiego króla Wiktora Emanuela z Heleną, córką czarnogórskiego księcia, dziś już króla Mikołaja (Nikoły), są dziełem jego polityki. W Pamiętnikach tak opisuje odwiedziny swe u króla Humberta 5. XII. 1896.:... „poczułem potrzebę wyjaśnienia powodów, dla których proponowałem zaślubiny księżnej Heleny z synem Waszej Król. Mości, księciem Neapolu. Były trzy powody: 1) wejść w pokrewieństwo z rodziną, która nie będzie mogła

mieć żadnego wpływu na nas, 2) brać księżnę znamienitego rodu, 3) w razie wojny na Wschodzie, mieć jakie oparcie na półwyspie bałkańskim...

Od dawna tedy datują wpływy włoskie w polityce wewnętrznej Austryi, a nie brak ich zapewne i obecnie.

Ale tych włoskich wpływów nie byłoby, gdyby im Berlin nie nadawał mocy; wszak idą one przez pośrednictwo Berlina i na jego rachunek niejako. Doprawdy, sojusz z Prusami jest niewolą Austryi i jakąś lenną podwładnością dynastyi!

W. Rzeszkiewicz.

Z nowszych dziejów Albanii.

Sprawa albańska jest tak aktualną, że nie będzie od rzeczy dodać jeszcze „pokłosie“ do artykułu, umieszczonego pod powyższym tytułem w zeszycie z grudnia 1912.

Najburzliwszy okres albańsko-tureckich stosunków był w latach 1829. do 1850. Rosyanie z bronią w ręku wkroczyli do muzułmańskich krain i zdobyli fortece. Marszałek Dybicz rzucił się na pola Rumelii i w Adryanopolu dyktował pobitemu sułtanowi pokój, którego smutne następstwa przewidywano w starym Seraju. I rzeczywiście, jak na dane hasło, wybuchły w całem imperyum muzułmańskiem wojny domowe. Najpierw powstali Kurdowie, po nich Syryjczycy, wreszcie bałkańskie narody. Ogólne te zaburzenia doszły do kulminacyjnego punktu, gdy Husein-aga, sam tytułujący się „pałką proroka“, powstał na czele trzydziestu tysięcy zbrojnych Bośniaków i przez Kosowo ruszył na Stambuł, żeby wypędzić sułtana Mahmuda i na nowo wprowadzić stary porządek.

Tem się rozpoczęło i powstanie albańskie. W tym czasie rządził Skadrem Mustafa-basza, jako dziedziczny wielkorządca Albanii Górnej. Mustafa był członkiem owej albańskiej, feudalnej, szlacheckiej rodziny Buszatlijów, która przez szereg pokoleń dzierżyła lenno rządowe albańskie. O Mustafie mówiono, że jest przyjacielem giaurów, że giaurów ma w swej służbie, że pija wino i czytuje europejskie książki. Dlatego niezupełnie mu ufali Bośniacy, a niebawem też poczuli jego silną rękę... Mustafa szedł śladami swych przodków, zwłaszcza swego pradziada, Kara Mahmuda, a ta droga zawsze prowadziła do niezależności.

I rzeczywiście, widzimy tego feudalnego pana w roku 1829. na czele bośniacko-albańskiego ruchu, usiłującego wyzwolić Adryanopol od oblężenia. Tymczasem zawarcie pokoju pokrzyżowało wszystkie plany, a Husein-aga i Mustafa-basza wrócili do domu, by czekać lepszej sposobności.

Ta nadarzyła się w dwa lata później. W pochodzie na Rumelię zachowywał się Mustafa całkiem, jakby przyszły sułtan; podczas gdy wódz bośniacki sypiał w kożuchu pod gołem niebem i zadawalniał się cebulą, albański wielkorządca przyjmował audyencye w przepysznym namiocie i karmił się prawdziwie po lukullusowsku, a usługiwali mu murzyni. Przytem był niezmiernie surowym. Swego podkomendanta, Ali-bega, osądził na śmierć przez powieszenie za to, że na własną rękę pozwolił na grabież Sofii. W albańskiej radzie wojennej doszło tymczasem do nieporozumienia, i gdy powstańcy w wąwozach gór Babusza napotkali w nocy na pułki wielkiego wezyra, Reszida-baszy, zostali pobici i rozprószeni. Było już zapóźno, gdy Mustafa z gołym mieczem stanął naprzeciw uciekającym: „Sama goła szabla — rzekł mu wtedy Mahmud-basza prizreński — jeszcze nie stanowi wodza, a jeszcze mniej padyszacha!...“ Wojsko Porty rzuciło się w pogoń za Mustafą i oblęgło go w Skadrze, gdzie się z wybraną garstką rycerzy zamknął w starym grodzie. Zwyciężony wreszcie, poszedł po ułaskawieniu na wygnanie, a bunt albański złamano.

Z Mustafą wygasło i feudalne prawo Buszatlijów, a Albania od tego czasu zaczęła dostawać tureckich gubernatorów, z których niemal wszyscy trzymali Albańczyków krótko. — Pierwszy z nich, Morali-basza (rodem Grek), kazał za nieznaczne jakieś przewinienie na skadarskim targu ściąć poprostu całą gromadę Albańczyków. To spowodowało w Skadrze i w okolicy miasta nowy bunt, który byłby może stłumił, gdyby Porta tym razem dla świętego spokoju nie była odwołała tego gwałtownego i potężnego namiestnika.

Tak samo energicznie postępował i jego następca, Hafiz-basza, rodem Czerkies. On wniósł t. zw. „tanzimat“ (nowy porządek), który miano i w Albanii zaprowadzić. Powód do powstania znalazł się wnet, gdy Hafiz zamierzał przystąpić do rozbrojenia ludu i wprowadzić nowe porządki bezpieczeństwa i służby wojskowej. Powstanie kosztowało niezmiernie wiele krwi, a jak podanie głosi, poległo w czasie tegoż blizko pięćdziesiąt procent

Albańczyków (!). W końcu przecież Albańczycy tryumfowali, bo wskutek powszechnego powstania musiał wreszcie i Hafiz-basza uciekać. Ośmieleni powodzeniem, wkroczyli Albańczycy do Macedonii i tu ogniem i mieczem wyniszczyli wszystko, co napotkali z tamtejszej ludności chrześcijańskiej. Porta z początku na to nie reagowała, gdyż rozwścieklenі Albańczycy tylko chrześcijańską krew przelewali, lecz później, wskutek interwencyi rosyjskiego posła, wydała rozkaz regularnemu wojsku, by kres położyła temu rozlewowi krwi niewinnej. Powołano Omera-baszę z Libanonu, żeby objął naczelne dowództwo nad wojskiem, z którem pobił Albańczyków w licznych potyczkach, a wreszcie zwyciężywszy ich w bitwie walnej pod Kalkandela, zdobył atakiem Prisztynę. Albania została znowu uspokojoną (r. 1844.).

I oto ci sami Albańczycy, którzy tak się energicznie przeciwili wprowadzeniu „tanzimatu“, teraz spokojnie pozwolili na pobór, a Omer-basza dokonał cudu, bo na czele żołnierzy albańskich wkroczył z pompą do Stambułu. Należy wspomnieć, że wojsko Omera nie było nawet bardzo liczne, a w dodatku jenerał ten, przeniesiony niespodzianie na całkiem sobie nieznany teren, nie miał możności wypróbowania ani zdolności, ani wierności swych pułków.

W ciągu dalszych dziesięciu lat jeszcze dwa razy dali Osmanie Albańczykom odczuć swą moc, a chełpliwe ich porywy stłumili armatami.

Przez krótki czas panował spokój; wnet atoli wybuchły nowe zaburzenia. Tym razem uderzyła Porta na chrześcijańskich Albańczyków. Z początkiem roku 1846. oświadczyło kilku rekrutów albańskich, że są wyznania chrześcijańskiego i dlatego żądają, by ich z wojska puszczono i odesłano do domów. Z początku myślano, że to tylko wymówka, gdyż wszyscy mieli muzułmańskie imiona, lecz dokładniejsze badania stwierdziły, że rekruci pochodzili z dzielnic, których mieszkańcy uczęszczali wprawdzie do meczetów i stosowali się publicznie do muzułmańskich religijnych przepisów, ale między sobą potajemnie znali się pod drugiemi imionami i wyznawali religię chrześcijańską, a zbierali się na modlitwy potajemnie. To odkrycie dało powód do wielkich okrucieństw. Najpierw rekrutów torturowano, a po ułaskawieniu odesłano ich do domów dla łatwiejszego wyśledzenia innych współwyznawców. W ten sposób wykryto ich schroniska, poczem tych chrześcijan albańskich po strasznych męczarniach i niesłychanych

rzeziach wygnano do Bitynii w Azyi Mniejszej, gdzie większa część wyginęła; tylko niektórych uwolniono wskutek dyplomatycznej interwencyi.

I znów Albańczycy odczuli morderczą rękę Osmanów. Wojowali tymczasem z Albańczykami dalej i kolejno: Hasan, Nuri, Abdi, (Czerkies) i Mazhar, a wszyscy zwyciężali. W r. 1847. wybuchło znowu powstanie. Tym razem widownią albańskich bohaterskich czynów była Albania Dolna, a ogniskiem było Argyrokastro. Z chwilą powstania proklamowała Porta stan wojenny w obwodach powstańczych i w niedługim czasie pobiła powstańców pod Argyrokastro i Berato. Albańczycy musieli się znów poddać. Podobnie stało się i w następnych dwóch dziesięcioleciach, a wreszcie i w najnowszym czasie.

Wszystkie te historyczne fakty dowodzą, że nigdy nie było między Albańczykami i Osmanami (Turkami) prawdziwego, serdecznego porozumienia. *(Obzor).*

Co do piśmiennictwa albańskiego, zaczyna się ono w stuleciu XVII., lecz artystyczne dążności przyswaja sobie dopiero w XIX. Jestto literatura emigracyjna (we Włoszech), bo w Albanii ścigano, jako zdradę główną, używanie języka albańskiego w piśmie. Używać drukarni, zakładać szkoły, wydawać książki lub pisma wolno było tylko do celów kultu religijnego. Założone w r. 1898. w Skadrze Towarzystwo literackie „Bashkimi“ było przez lat 10 tajnem i dopiero po ogłoszeniu konstytucyi 1907. r. mogło wystąpić jawnie. W r. 1908. urządzono zjazd literacki w Monastyrze, na którym uchwalono jednostajną pisownię. Jedną tylko szkołę posiadają Albańczycy, w Skadrze; dyrektorem jej jest od r. 1902. poeta, Gjergj Fisht (o którym była mowa w poprzednim artykule); za niego dopiero językiem wykładowym stał się albański zamiast włoskiego. *(Osvěta).*

Dwaj pierwsi goście „Towarzystwa Słowiańskiego“.

(Fr. Kvapil i Fr. Pastrnek).

Nie przygodnym zbiegiem okoliczności było to, że nowozałożone Towarzystwo Słowiańskie rozpoczęło swą czynność publiczną od czeskiej ściany; był w tem zamiar i stanowcze

uprzednie postanowienie. Zbieg okoliczności — a smutny niestety — tkwił tylko w tem, że wykonanie zamiaru trafiło na czas żałoby bratniego narodu, żałoby po największej ozdobie czeskiego Parnasu; sądziliśmy przeto, że należy przedewszystkiem zaznaczyć, jako i my bierzemy udział w tej żałobie — odkładając na później wszelkie inne kroki nasze w czeską stronę. Na urządzonej w ten sposób „akademii" ku uczczeniu pamięci Vrchlickiego[1]) znaleźli się i reprezentanci czeskich instytucyj: obok delegacyi krakowskiej „Czeskiej Besedy", dwaj goście ze Złotej Pragi: sekretarz Muzeum Królestwa Czeskiego, nestor polonofilów Franciszek Kvapil i delegat czeskiego Wydziału filozoficznego, profesor Franciszek Pastrnek. Bierzemy to za dobre omen dla działalności i powodzenia Towarzystwa, że pierwszymi naszymi gośćmi byli Czesi i to nie jako turyści prywatni, lecz jako delegowani reprezentanci; że na samym początku zaznaczyło się dążenie do ściślejszych stosunków pomiędzy tymi dwoma narodami, od których porozumienia się zawisła cała przyszłość idei słowiańskiej.

Wdzięczni wielce miłym gościom za odwiedziny, pragniemy zapoznać czytelników bliżej z ich osobami.

(tg.) **Franciszek Kvapil,** (ur. 1853. w Žherach, koło Česk. Brodu), główny tłumacz i znawca Krasińskiego i wogóle romantyzmu polskiego w Czechach, najwierniejszy przyjaciel Polaków, stale i bez wytchnienia pracujący na polu wzajemnego poznania się Czechów i Polaków, od czasów emigracyi polskiej w Paryżu za czasów L. Chodźki — po dzień dzisiejszy.

Studyował w Pradze najpierw prawo, potem filozofię, wcześnie oddając się z zamiłowaniem studyom polskiej literatury i przekładom jej arcydzieł XIX. w. W r. 1878. zwraca na siebie uwagę wydaniem, wraz z Fr. Ulrichem, almanachu młodego pokolenia literackiego p. t.: „Máj", który zaznaczył piętno całej przyszłej jego działalności poetyckiej. Był to t. zw. przez innego poetę-krytyka, J. Boreckiego[2]), ušlechtilý parnassismus, którego ojcem w Czechach był Jarosław Vrchlický, duchową zaś rodzicielką poezya francuska lat 1870—80.

---

[1]) Zob. Sprawozdanie z czynności Towarzystwa Słowiańskiego niżej w „Kronice".

[2]) — cký w Otty „Slovníku Náučným". T. XV. Str. 452.

W duchu tego kierunku literackiego powstaje cały szereg utworów, przeważnie lirycznych, odznaczających się nie tyle bujnością pomysłów, ile wytwornością formy, szczerem i głębokiem uczuciem. Pierwszy zbiór poezyi — to „Zpěvy Knížecí“ (ser. I. 1883., ser. I.—II. 1895.), zupełnie oryginalna, a szczęśliwa bardzo próba przetopienia tematów ruskich bylin w kształty nowoczesnej poezyi zachodu, oddania ich ducha i myśli w artystycznem opracowaniu, jakby „legendy wieków“. Dykcyą i formą poetycką tego cyklu dosięgnął rzeczywiście Kvapil wyżyn prawdziwego artyzmu.

Za tym cyklem idą dalsze, jakby ciche spowiedzi osobistych uczuć poety, jego wiary, nadziei i zawodów najrzewniejszych, gdy dotyczą cichego gniazda jego domu i rodziny. Tu należą „Zaváté stopy“ (Zawiane ślady, 1887.), „Z výstavných táček“ (Z przechadzek po wystawie, 1891.) pod wrażeniem wspaniałej wystawy praskiej i wreszcie najnowszy cykl „Když kvetly maky...“, pełen promiennych odbłysków szczęścia, które nie minęło, ale którego złota tarcza chyli się już ku zachodowi.

Choć płody to oryginalnej twórczości Kvapila, nie brak w nich ech tych najgorętszych upodobań, które cechują już pierwsze jego występy poetyckie — polonofilstwa, wpływów i pokrewieństwa z polską poezyą romantyczną [1]).

Uczucia przyjaźni Kvapila dla Polski, jak i uwielbienia dla naszej poezyi wyraziły się nadto w dwu kierunkach: w niezliczonych, a doskonałych przekładach z literatury polskiej — i w bardzo subtelnych, na dobrej znajomości piśmiennictwa naszego opartych studyach i szkicach literacko-historycznych z dziejów polskiego romantyzmu.

Owocem pierwszego kierunku są liczne — po części w *Świecie Słowiańskim* już omówione przekłady: „Z. Kras. Vybrane spisy“ (2 t. 1880.), J. I. Kraszewskiego „Z starcoveho denníka (1882.), Poesie Ad. Asnyka (część I. 1886.), Al. Fredro „Dvě jizvy“ (1891.), Nebožská komedie (1899.),

---

[1]) Obszernie wykazałem to w stosunku do Krasińskiego, a przygodnie także do Mickiewicza i Słowackiego w rozprawie p. t.: „Krasiński w piśmiennictwach słowiańskich“ (Sprawozdanie gimnazyum św. Jacka za rok szkolny 1912. w Krakowie. Str. 62—77). O przekładach ze Słowackiego w rozprawie pod podobnym tytułem w VIII. roczniku „Pamiętnika literackiego“ (1909). Str. 215.—225.

Irydion (1905.[1]), Beatrix Cenci (1910.), Gražina a jiné básně (1912.) i nadto niezliczona ilość przekładów poetów młodszych i najmłodszych, aż do ostatniej doby, na łamach *Lumíra, Květów, Světozora* i zwłaszcza *Slovanského Přehledu*. Wszystkie te poezye zebrać ma Fr. Kvapil niebawem w jednę całość i stworzyć z nich przepiękną antologię poezyi polskiej w czeskiej szacie, — a będzie ona koroną przekładowej działalności tego nieocenionego przyjaciela Polski w Czechach.

Drugi kierunek pracy Franc. Kvapila wyraził się w szeregu rozpraw, zaznajamiających ogół czeski z postaciami poetów polskich i inno-słowiańskich, jako artystów i jako ludzi. A więc w latach 1880—1883.: oryginalne studyum o Ad. Asnyku *(Světozor)*, Z básnictví polskeho i Polská novellistika *(Osvěta)*, Ženy a milenky slovanských básniků *(Národni Listy*, 1884.), Marya Konopnicka i Panna Eglantina (*Světozor)*, Z nové poesie polské, Ženevská romance, Néznamá *(Slovanský Sborník)*, Hrdînky polské poesie (1886.) i wiele innych, rozrzuconych po czasopismach czeskich.

Widzimy tedy już z tego pobieżnego przeglądu działalności Fr. Kvapila, że zasługi jego wobec Polaków są nieocenione i — jak dotychczas... niczem niewypłacone. Dług wdzięczności zaciągnęliśmy wobec tego zacnego Czecha ogromny, a nie spłaciliśmy wobec niego jeszcze nic prawie. Ze strony czeskiej Dr. Albert Pražák uczcił działalność Kvapila pięknem studyum (w *Slovanskym Přehledě* R. VII. 1904./5.) o „słowiańskim charakterze“ jego poezyi. Ze strony polskiej uczyniono dotychczas bardzo mało. *Świat Słowiański* pojmuje najzupełniej swój obowiązek w tym względzie i będzie się starał wywiązać z niego jak najrychlej.

Pisząc o Franciszku Kvapilu, trudno nie wspomnieć o najwierniejszej nietylko towarzyszce jego życia, ale i gorącej współwyznawczyni jego ideałów, pani Bożenie z Justów Kvapiłowej, znanej i popularnej autorce czeskiej, której książka p. t.: „Z dětskeho světa“ w każdym niemal czeskim domu się znajduje. Poetka to również zasłużona względem literatury polskiej, z której liczne płody, zwłaszcza piór niewieścich, przyswoiła literaturze czeskiej (n. p. w osobnych wydaniach powieści Izy

---

[1]) Szczegółowo o przekładach Kvapila z Krasińskiego pisał *Przegląd powszechny* w roku jubileuszowym.

Sawickiej, Orzeszkowej, Konopnickiej i i.), nadto liczne próbki prozy polskiej w *Květach*. Jest także bardzo dobrą tłumaczką poezyi rosyjskiej (Kutuzow, Polonskij, Kowalewskij, Tjutczew, Lermontow, Sumarokow), w twórczości zaś oryginalnej doskonałą obserwatorką i matką-nauczycielką „maluczkich". W jedynem dziecku swem, pannie Boży-Adalgesie Kvapilównej (która zjechała też do Krakowa na uroczystość), doczekała się żywego odbicia swych ideałów — w sztuce malarskiej, której panna Kvapilówna oddaje się z szczerem zamiłowaniem i powodzeniem.

Franciszek Pastrnek (ur. 1853) pochodzi z Moraw. Studyował w Ołomuńcu i Węg. Hradiszczu, potem w Wiedniu, gdzie początkowo filologią klasyczną się zajmował, zostawszy profesorem gimnazyum w „Josefstacie", następnie jednak przerzucił się do filologii słowiańskiej i słuchał wykładów prof. Miklousicza i V. Jagića w Wiedniu. Tam też doktoryzował się na podstawie dyssertacyi o serbosłowiańskiej redakcyi Ewangelii św. Mateusza, zachowanej w ces. Bibliotece nadwornej we Wiedniu (1886).

W r. 1887. przedsiębierze Pastrnek podróż naukową do Rosyi, szczególnie do Moskwy i Petersburga, a już w następnym roku otrzymuje „veniam legendi" z zakresu filologii słowiańskiej na podstawie pracy p. t.: „Beiträge zur Lautlehre der slovakischen Sprache". Szybko potem wybrany członkiem korespondentem czeskiej Akademii (1893.), a następnie nadzwyczajnym profesorem filologii słowiańskiej na wszechnicy czeskiej w Pradze. Tu nosił się z myślą wydawania czasopisma naukowego, poświęconego filologii słowiańskiej; nie chcąc jednak rozbijać sił i funduszów niewielkiego grona pracowników czeskich na polu filologii, utopił tę myśl w istniejących już *Listach filologických* (ogólno-filologicznych), gorliwie je pracą swą wspomagając.

Obok pracy naukowej nie obcą mu była działalność społeczna zarówno w Wiedniu, gdzie był prezesem południowo-austryackiego komitetu Wystawy etnograficznej w Pradze; był też jednym z założycieli „Czesko-słowackiej Jednoty" w Pradze, której przewodniczy od r. 1896. do dnia dzisiejszego. Pracuje w dalszym ciągu w „Towarzystwie ludoznawczem", w „Ludoznawczem Muzeum czesko-słowackiem", wydając pięć pierwszych „zborników" (1897—1899.), a niemniej w wydziale „Ústřední Matice Školské".

Dzieł mniejszych i większych opublikował liczbę bardzo pokaźną, ogłaszając je przeważnie w pismach naukowych i społecznych, jak *Listy filologické*, *Archiv f. slav. Phil.*, *Časopis českého Musea*, *Čas. Matice Moravske*, *Slovenske Pohľady*, *Čes. časopis historický*, *Athenaeum* i w. i. Stałym też był współpracownikiem wielkiej encyklopedyi czeskiej J. Otty, pomieszczając w niej życiorysy filologów słowiańskich, a między nimi i polskich, jak Malinowskiego, Nehringa, Rozwadowskiego i i.

Z ważniejszych prac jego na uwagę zasługują badania nad staroczeskim rymem (1887.), a szczególnie o aleksandrynach w czeszczyźnie średniowiecznej (1889). Długie lata poświęcił badaniom nad kwestyą cyrylo-metodejską, z czego wynikł szereg cennych prac o działalności pierwszych apostołów Słowiańszczyzny (1891.), o domniemanym ich testamencie (1896.), o epoce cyrylo-metodejskiej (1897.) i języku słowiańskim jako liturgicznym (1901.) i zwłaszcza najważniejsze dzieło, które jest syntezą badań Pastrnka w tym przedmiocie: Dzieje słowiańskich apostołów Cyryla i Metodego, z rozbiorem i przedrukiem głównych źródeł. — Z pisarzy słowiańskich najwięcej się zajmował gramatykiem Miklousičem, rozstrząsając jego stosunek do ludowej poezyi słowiańskiej (1891.), oraz poetą Kollárem, szczególnie jego pismami archeologicznemi (1893.), wydając „Zbornik“ prac o nim różnych autorów.

Pastrnek należy do nielicznych filologów słowiańskich, którzy się bardzo pilnie zajmowali t. zw. głagolicą, najstarszem pismem słowiańskiem. Toteż poświęcił temu przedmiotowi kilka źródłowych rozpraw, zwłaszcza o chorwacko-głagolskich zabytkach rękopiśmiennych (ołomunieckie 1895., sjenskie 1900., kijowskie i praskie 1904. etc.).

W ostatnich czasach zwrócił się prawie zupełnie w dziedzinę badań gwaroznawczych, ogłaszając w tym przedmiocie szereg ciekawych prac, charakteryzujących narzecza słowackie (n. p. morawsko-słowackie, południowe węgiersko-słowackie, skalickie, polskie w stolicy trenczyńskiej i i.), wydając przy tem wspaniałe dzieło zbiorowe p. t.: „Słowaczyzna“ (Slovensko, 1901.).

Zasłużył się też jako bibliograf, zestawiając (po niemiecku) przegląd prac z zakresu filologii słowiańskiej z lat 1876.—1891. w *Archiwie* Jagića (r. 1892., str. 415.), oraz bibliografię czeską

słowiańskiego językoznawstwa i piśmiennictwa cerkiewnego (rok 1900.).

Prof. Pastrnek należy tedy dzisiaj do najwybitniejszych znawców dyalektologii słowacko-czeskiej, dziejów św. Cyryla i Metodego, oraz języka i literatury staro-cerkiewno-słowiańskiej, szczególnie głagolickich jej zabytków. Seniorem też jest dzisiejszego kolegium profesorów-slawistów (10 razem!) na Uniwersytecie czeskim w Pradze.

Problem Polski obok Prus.

(Z powodu książki **Eugeniusza Starczewskiego:** *Sprawa Polska.* Kraków 1912., w 8-ce, str. 353).

Autor zapragnął omówić sprawę polską wszechstronnie. Książka zawiera nietylko horoskopy polityczne, ale mieści w sobie obszerną część historyczną, niemal nowy podręcznik historyi polskiej (autor historykiem wcale nie jest) i szereg, jakby oddzielnych broszur, o rozmaitych kwestyach z polskiej biedy, np. o wadach narodowych, o kwestyi żydowskiej, o samorządzie i t. p. Do wyczerpania przedmiotu jednak daleko; brak ustępów o Kościele, kulturze, nauce, prasie, o sprawie ludowej i t. d. Odnosi się wrażenie, jakoby autor, mając już w tece szereg rozpraw, pisanych z osobna, i chcąc je złączyć w jednę większą książkę, uzupełnił je roztrząsaniami ściśle politycznemi, nie bardzo zręcznie wplatając jedno w drugie. Pod względem techniki pisarskiej książka nie udała się; są to przyczynki do sprawy polskiej, wcale nie skoordynowane, z których każdemu lepiej byłoby w osobnej broszurze. Ale to sprawa formy, którą poruszam tylko dlatego, żeby czytelnika przestrzedz, ażeby się formą nie zrażał, bo treść godną jest uwagi, i to pilnej.

Autor jest jedynym publicystą, broniącym łączności sprawy polskiej z pruską w sposób poważny i głębszy. To nie gębosz, nie jakiś generalissimus polskiej pajdokracyi przemawia, nie jakiś pachciarz patryotyzmu, zarzucający brak patryotyzmu każdemu, ktoby nie był zwolennikiem „pruskiej oryentacyi“ i c. k. powstania — lecz przemawia mąż, który już od dawien nauczył się „odruchy swoje hamować“, do ludzi również... politycznych. Z nim jednym warto dysputować, bo budzi szacunek.

Niepowszednim musi być umysł, który zbadał i przejrzał wady narodowe głębiej, niż ktokolwiek z licznych publicystów, próbujących tego tematu. Dorobkiem umysłowości polskiej jest to, co p. Starczewski pisze o karności, solidarności, ustępliwości w imię zgody, o „manii formalistycznej, mającej być przeciwwagą dawniejszej bezładności polskiej“, o specyficznie polskiem „robieniu ofiary“ ze swoich przekonań i t. p. (str. 323 — 334). Są to uwagi zupełnie nowe, istne odkrycia, a bardzo cenne. — Godzien najpilniejszej uwagi jest też ustęp o „patryotyzmie ekonomicznym“. Ciekawe przy kwestyi żydowskiej jest to, że autor chce się żydów pozbyć, ale tak, żeby się przytem stało zadość formalnościom równouprawnienia (popada w błąd, który sam określił dosadnie na str. 327.),

w którym-to celu obmyśla „łączność samorządu miejskiego i wiejskiego“. Pomysł teoretycznie postawiony całkiem dobrze, ale w praktyce wręcz niewykonalny, mogący istnieć tylko na papierze. W Kongresówce — niestety — zdążono już zapomnieć, jak się wykonuje samorząd miejski. Porwały się tradycye rządzenia i obywatele Kongresówki popadli w niezawinioną wadę, którą tak często na nich można dostrzegać: brak zmysłu rzeczywistości. Od tej wady nie jest też wolny p. Starczewski.

Bądźcobądź, z największem poważaniem musi się rozważać każdy argument pisarza, który zdobywa się na takie np. uwagi i spostrzeżenia:

„Zalety charakteru są stokroć większym skarbem dla narodu, niż zalety umysłu... O rozwoju narodu i jego losach decyduje nie jego inteligencya, lecz charakter“ (str. 153).

„Prawodawstwo nigdy nie powinno ignorować prawdy życiowej“ (str. 265).

„Właściwa umiejętność polityczna zaczyna się od chwili, gdy naród uczy się odruchy swoje hamować, podporządkowując je wskazaniom rozumu (str. 281).

„Naiwność w ocenie stosunku cudzoziemców do spraw polskich... zasadzała się i po części zasadza się dotychczas na przypuszczeniu, jakoby na Europę oddziaływać mogły nasze cierpienia, nasz upadek i nasze klęski, a oddziaływać nawet silniej, niż ewentualne przejawy naszej żywotności i nasze powodzenia (str. 287).

„Pogłębienie w naszem społeczeństwie umiejętności politycznych oduczy nas stosowania w polityce poglądów z życia prywatnego“ (str. 301).

„W rezultacie bojkot szkoły rosyjskiej zmienił się na bojkot tej młodzieży naszej, która skutkiem braku środków, lub z powodu stanowiska rodziców, zmuszona była korzystać ze szkół rządowych“ (str. 305).

„Czuwajmy, by cudza kultura nas nie zalała; pamiętajmy, że na Rusi spolszczyło się wprawdzie kilka tysięcy rodzin szlacheckich, ale za to zruszczyło się parę milionów polskich osadników; proces tego ruszczenia trwa i po dziś dzień“ (str. 313, podobnież str. 217). „Pamiętać powinniśmy, że polityka tak Niemiec, jak i Austryi, coraz bardziej popierać będzie ruch rusiński“ (str. 316).

Zdaniem p. Starczewskiego, „każdy, ktoby nas teraz nawoływał do powstania, byłby waryatem lub prowokatorem“, ale z tego nie wynika, żeby się zapierać dążeń do odzyskania niepodległości (str. 116, 117). Nie może to być dawna Rzplta, bo Ruś i Litwa „mają własne dążenia i ideały“; natomiast pamiętać należy o krainach, które nie wchodziły wprawdzie w skład Rzpltej, lecz były i są polskiemi (str. 120, 121). Chodzi o to, „by jedna i ta sama narodowość nie podlegała kilku państwowościom“ (str. 122). Minęły atoli czasy państw drobnych i nie wiele jest szans dla odrębnego państwa polskiego; wobec tego celem polityki naszej winno być „połączenie się wszystkich ziem polskich w jeden organizm szczerze autonomiczny, wchodzący na zasadach federalistycznych w skład wielkiego państwa europejskiego, nie opartego na zasadzie narodowościowej, albo zmuszonego zasadę tę zmodyfikować wobec znaczenia i siły przyłączonych do tego państwa innych narodowości“ (str. 123). Musimy bowiem baczyć na to, „by państwo, w którego skład wejśćbyśmy musieli, nie mogło prowadzić polityki nacyonalistycznej“ (str. 124).

Dość trudno pojąć, dlaczego wszystkie etnograficzne ziemie polskie, złączone razem, uchodziłyby jednak w oczach autora za państwo drobne? Ale dobrze jest, gdy sąsiednie narody i państwa łączą się „na zasadach fede-

ralistycznych"; wszak „unia", to stara nasza tradycya! Nie zrażamy się więc całkiem horoskopem federacyi.

Lecz federacya ta nie da się zdaniem autora dokonać nietylko z Rosyą, lecz ani nawet z Austryą — a tylko z Rzeszą Niemiecką.

Rosya, to „organizm już strupieszały", gdzie „jednostka odwykła od wolności i bez przymusu państwa wpada w anarchię", a gdzie „wszelkie aspiracye słowiańskie... zawsze kończyć się będą dążnościami rusyfikacyjnemi i niwelacyjnemi" (str. 137 — 142). Rosya i tak swych kresów państwowych nie zdoła utrzymać; „musiałaby je albo zrusyfikować, albo uwzględnić ich odrębność; ani na jedno, ani na drugie Rosya się nie zdobędzie" (str. 143). Wiemy już (z Dumy), że nie rząd tylko, ale i sam naród rosyjski jest nam wrogim (str. 145). Rosya wysługuje się Berlinowi; nawet w trójporozumieniu, które „nietyle wzmacnia te państwa, ile je paraliżuje", Rosya „na sprzymierzeńców działa mitygująco", odwodząc ich od walki z Niemcami. Niemcy nie dozwolą Rosyi zreformować się. „Byłby to casus belli". „Pogrom Rosyi, zdaniem polityki niemieckiej, czekać może do początków rzeczywistego, wewnętrznego jej odrodzenia" — podobnież, jak to było z Polską. „Kiedyś albo pogrom Anglii, albo układ z nią polubowny Niemiec, otworzy Rosyi oczy — ale czy nie za późno?" (str. 148). „Należy się obawiać, że reformy agrarne w Rosyi, przeprowadzane biurokratycznie, bez uwzględnienia różnych właściwości miejscowych, mogą na czas jakiś wywołać większe jeszcze zubożenie włościaństwa, wykoleić je tylko z dawnych zwyczajów, a wobec braku oświaty jeszcze bardziej obniżyć kulturę rolną, a przynajmniej jej poprawę". „Na tle beznadziejnem (stosunków rosyjskich) napróżnobyśmy szukali błysków lepszej przyszłości" (str. 150).

Niewiele też wart sojusznik Rosyi, bo „naród francuski zestarzał się, wyczerpał" i „stacza się powoli z siłą nie do powstrzymania do roli państwa drugorzędnego" (str. 130—136). Powiedziano w książce p. Starczewskiego wiele gorzkiej prawdy o Francyi, i słusznej, a jednak wniosek ostateczny jest niesłuszny, bo p. S. doszedł do niego, uwzględniając same tylko wady Francyi, a ignorując zalety. Co do mnie, zgadzam się z autorem w tem, że nie wierzę w odrodzenie Rosyi, ale również stanowczo wierzę w ponowny rozmach Francyi, która może jeszcze nawet pokierować losami kontynentu.

Austrya, zdaniem autora, „przygotowuje i wytwarza zasady i warunki współżycia licznych ludów Europy środkowej pod hegemonią niemiecką". Związana nierozwiązalnym sojuszem z Niemcami (bo inaczej naraziłaby się na nieuchronną z Rzeszą wojnę), wejdzie i wejść musi z niemi w stosunek jeszcze ściślejszy na zasadzie federalistycznej, co może się dokonać „i bez zmiany dynastyi, jak to widzieliśmy z innemi państwami niemieckiemi". Gdy niemieckie etnograficzne kraje połączą się federacyjnie z Rzeszą, pójdą za tym przykładem chętnie Czechy, Węgry i Chorwacya, bo nawet w ten sposób najlepiej zabezpieczą swą odrębność narodową i prawa narodowe, podczas gdy Polacy i Rusini „będą przedewszystkiem dążyli do połączenia się ze swymi współrodakami" (str. 173—188).

Skoro zaś Rosya nie utrzyma swych „kresów", a więc Galicya dążyć będzie do połączenia się już nie z zaborem rosyjskim, lecz z uwolnionemi od rosyjskiego panowania Kongresówką i „Ukrainą". Wiemy już, że nie mogą istnieć państwa „drobne". Cóż więc będzie z Polską, nie mającą ostoi ni w Rosyi, ni w Austryi?

Nadzieją p. Starczewskiego cesarstwo niemieckie, Niemcy, które „na czoło Europy wybiły się i są na drodze do opanowania całej Europy środkowej. Należy przypuszczać, że państwa i narody pomniejsze wejdą w skład tego konglomeratu niemiecko-środkowo-europejskiego na zasadach federalistycznych i autonomicznych" (str. 345). Ma więc autor na myśli Niemcy przyszłości, nie dybiące na nikogo, ani na niczyje, „gdy zaprowadzą u siebie w domu stosunki mniej pruskie, a prawdziwie niemieckie, godne wielkiego narodu, mającego przed sobą wspaniałą przyszłość światową" (str. 160).

„Dzisiejsza polityka prusko-niemiecka w sprawach wewnętrznych ulegnie zmianom radykalnym i zbliży się do zasad, dziś już przyjętych i uznawanych w drugiem państwie, dawniej niemieckiem — w Austryi, która w ten sposób może dzielniej od Prus przygotowuje Niemcom drugie stadyum ich wielkiej przyszłości dziejowej, a mianowicie możność zbudowania wielkiego państwa środkowo-europejskiego, z ekspanzyą terytoryalną, sięgającą poprzez półwysep bałkański i Azyę Mniejszą do biblijnej kolebki rodu ludzkiego — Mezopotamii" (str. 191).

„Podczas gdy „Rosya jest w stanie chronicznej niemocy, Francya w zaniku starczym", „wypadki stanowczo zdążają w kierunku ekspanzyi niemieckiej" — i tylko „jedna Anglia jest siłą, z którą Niemcy liczyć się muszą" (str. 172).

Toteż „przyszłość Europy, a w ten sposób poniekąd i nasza", zależna jest od rozwiązania antagonizmu anglo-niemieckiego (str. 152). „Z Anglią zaś Niemcy albo stoczą bój śmiertelny, albo się pogodzą — kosztem aliantów angielskich" (str. 192). W razie nawet układu pokojowego, „układ taki radykalnie zmieni stosunki światowe i przyjdzie do skutku kosztem innych państw europejskich, a w pierwszym rzędzie Rosyi i Francyi" (str. 193).

„Zasady możliwego układu anglo-niemieckiego, tak, jak się one przedstawiają niektórym tak angielskim, jak i niemieckim rzecznikom pokojowego załatwienia sporu, są w ogólnych zarysach następujące: Anglia zabezpiecza sobie pewnego rodzaju supremacyę na morzu, z uwzględnieniem jednak koniecznej dla Niemiec obrony ich handlu zamorskiego; Niemcy otrzymują swobodę ekspanzyi na Wschodzie europejskim; Anglia zabezpiecza sobie Indye przez pas neutralny między swemi posiadłościami i Mezopotamią, która przechodzi z Azyą Mniejszą pod wpływ niemiecki; kolonie francuskie, z wyjątkiem Algieru, dzielą się między Anglię, Niemcy i Włochy, Francya zaś otrzymuje odszkodowanie w tych gminach, przyłączonych do Niemiec traktatem z r. 1871., w których ludność jest etnograficznie francuską. Co do Rosyi, to układ powyższy oznacza — wojnę nieuchronną i prawdopodobne zajęcie kresów zachodnich przez połączone Niemcy i Austryę" (str. 193—194). Gdyby doszło do starcia orężnego pomiędzy Anglią a Niemcami, „wojna ta skończyłaby się pokojem, zawartym także na tych zasadach kompromisowych" (str. 195).

„W razie osłabienia zamorskiej ekspanzyi niemieckiej i podcięcia na czas pewien przemysłu niemieckiego, skutki stąd powstałe byłyby dla nas Polaków niepomyślne. Cały przyrost ludności niemieckiej, który dziś znajduje zajęcie w wciąż rosnącym przemyśle, szukałby znów dawnych dróg emigracyjnych, a między niemi i na ziemiach polskich. „Drang nach Osten", który dziś, dzięki rozkwitowi przemysłu niemieckiego, prawie ustał, powstałby na nowo i działałby bardziej pustosząco, niż nawet dzisiejsze drakońskie prawa pruskie kolonizacyjne i osiedleńcze... Rozbicie Niemiec, logicznie dziś dopuszczalne jedynie na morzu,

na dolę naszą oddziałałoby jedynie ujemnie; i z tego powodu, w razie wojny Niemiec z Anglią, wygrana tej ostatniej, lub nawet osłabienie Niemiec, byłoby dla nas klęską. Zamiast iść za Ocean, Niemiec szedłby na żer do siedzib polskich" (str. 195).

W całym tym wywodzie słusznemi wydają mi się być tylko dwa spostrzeżenia: że Austrya musi (obecnie) być sojuszniczką Rzeszy, nie chcąc się narazić na wojnę z Niemcami (dodałbym: na najazd sprzymierzonych przeciw Austryi Prus i Rosyi równocześnie) — tudzież, że antagonizm niemiecko-angielski może się ułożyć pokojowo i to na naszą niekorzyść... Wszystko inne w wywodach p. Starczewskiego przeciwne jest rzeczywistości.

Nie liczy się autor z tem, że wszystkie trzy państwa rozbiorowe są jeszcze par excellence państwami dynastycznemi. Nie dostrzega, że wszelkie osłabienie Rosyi jest zarazem osłabieniem Rzeszy niemieckiej wobec Austryi, t. j. (mówiąc po prostu) osłabieniem Hohenzollernów w stosunku do Habsburgów. Minął już tedy punkt kulminacyjny przewagi Berlina nad Wiedniem. Sytuacya trwa jeszcze siłą bezwładności, przedłużana zresztą rozmaitemi sztuczkami, których od kilku lat jesteśmy świadkami — ale czy trwać będzie bez końca? Jeżeli uda się Habsburgom zabezpieczyć się od ewentualnej spółki Prus z Rosyą przeciw sobie — w takim razie nie jest wykluczonem, że nastanie stosunek wprost przeciwny, niż przypuszcza p. Starczewski i że Habsburgowie dzierżyć będą w swem ręku losy Hohenzollernów.

„Co do konieczności „ściślejszego połączenia" Austryi z Niemcami, uwzględnia autor słusznie dążenia prusofilskie wśród Niemców austryackich; ale popełnia niesłuszność, ignorując całkowicie prąd — a także wśród Niemców — wręcz przeciwny, któremu dyabeł milszy od Prusaka! A już do reszty ignoruje autor Słowian, którzy warci w jego oczach w r. 1912. w sam raz tyle, ile byli warci w oczach Klaczki w roku... 1857. (sic! str. 289). Autor nie zdaje sobie całkiem sprawy z tego, że nietylko droga do Mezopotamii wiedzie przez słowiański Bałkan, ale i większa połowa austryackich krajów alpejskich jest również słowiańską, a w całej Austryi dwa już tylko „kraje koronne" są czysto niemieckie, a mianowicie dwa najmniejsze: Austrya Górna i Solnogród. Nie oryentuje się autor w sytuacyi, że w Austryi Słowianie są już stroną atakującą, a Niemcy w defenzywie. Do jakiego stopnia Austrya przestaje być państwem niemieckiem, świadczy świeży fakt, że Korona odmówiła sankcyi projektowi ustawy, że tylko Niemcy mogą otrzymywać obywatelstwo miasta... Salzburga! Czyż więc Austrya „przygotowuje hegemonię niemiecką?" Są tacy, którzyby tego chcieli — ale są też inni, którzy tego nie chcą za nic w świecie, a siła wypadkowa przechyla się coraz bardziej na niekorzyść owej hegemonii, na stronę Słowian i oddala Austryę coraz bardziej od prawdopodobieństwa ściślejszej łączności prawnopaństwowej z Rzeszą.

Zanadto formalistycznie traktuje też p. Starczewski rzeczy, uważając dzisiejszą Rzeszę niemiecką za federacyę, podczas gdy w rzeczywistości jestto protektorat Prus nad innemi państwami niemieckiemi, a oparty na przemocy, na zaborach, na bagnetach. W rzeczywistości „Niemcy" są fikcyą prawną; istnieją tylko Prusy i pruskie lenna niejako. Dzisiejsze „Niemcy" są na wskróś pruskie, o ile chodzi o fakty w polityce, a nie o słowa. W jakiż sposób mają się one stać „mniej pruskiemi", na czem autor opiera całe swe rozumowanie i przewidywanie przyszłości? Jeżelić nawet Habsburgowie poddani będą Hohenzollernom,

jako książęta Rzeszy (równorzędni prawnie królowi bawarskiemu, wirtemberskiemu i t. p.), toć będzie to najwyższym tryumfem Prus, a więc Niemcy staną się jeszcze bardziej pruskiemi — a w takim razie cały „konglomerat środkowo-europejski“, zebrany pod egidą Prus, byłby po prostu... w srogiej pruskiej niewoli. Doprawdy, jeżeli Rzesza ma się stać mniej pruską, trzebaby wpierw pokonać te Prusy; ale w takim razie i dzisiejsza Rzesza przestałaby istnieć.

Jeżeli autor przypuszcza, że Prusy same od siebie przestaną uprawiać to, co się nazywa „prusactwem“, że Prusak przez ewolucyę swego charakteru stanie się... zwolennikiem federacyjnego równouprawnienia i dla miłości tej idei odda nam nietylko Poznańskie, lecz Śląsk, Prusy Królewskie, Kaszuby i część znaczną Prus Książęcych, żeby wszystkie ziemie polskie mogły utworzyć (wraz z Galicyą, Spiszem, Orawą i Kongresówką) „drobne“ państwo federacyjne — jeżeli coś takiego przypuszcza, staje w sprzeczności sam z sobą. Wystarczy zwrócić uwagę na to, co pisze o charakterze na str. 323: „zdobycze charakteru wymagają czasu bardzo długiego“.

A więc cała budowa polityczna p. Starczewskiego oparta jest na nadziei, że Prusak się nawróci i stanie się w polityce wzorem sprawiedliwości. Te horoskopy mają wartość taką samą, jak zaręczenia, że nastaną idylliczne stosunki pomiędzy Rosyą, Polską a Rusią („ukraińską“), skoro tylko Rosya nawróci się na unię. Nie przeczę skutkom, tylko kwestyonuję... samo założenie.

Nie można się powoływać na Austryę, że i ona germanizowała i prześladowała aż do r. 1867. — skład państwa jest całkiem inny.

Niezrozumiałem też jest, jak może autor być tak pewnym, że Prusacy zmienią się na lepszych, a dlaczego nie chce przypuścić zmiany na lepsze u Francuzów? Mojem skromnem zdaniem prawdopodobniejsze jest, że Francya, zrzuciwszy jarzmo centralizacyi, zacznie na nowo czynić gesta Dei per Francos, niż żeby Prusy miały oddawać dobrowolnie prowincye celem zjednoczenia ziem polskich!

„Konglomerat środkowo-europejski“ jest obmyślony od lat przynajmniej przeszło dwudziestu w programie „wszechniemieckim“; wydano nawet mapy tej „federacyi“ (szybko następnie wycofane; miałem atoli sam taką mapę w ręku). W rzeczywistości projekt ten wygląda nieco odmiennie, niż w marzeniach p. Starczewskiego:

Habsburgowie mają panować tylko nad t. zw. „Innerösterreich“; Czechy, okrojone z krain z osadnictwem niemieckiem, stanowią z Morawami osobne „państwo skonfederowane“. Są jeszcze inne „państwa“ tego rodzaju: Węgry, Rumunia, Serbia i t. d., a na północy Polska, Litwa i państwo Nadbałtyckie. Te wszystkie są królestwami, arcyksięstwami i księstwami; same tedy monarchie. Osobno w „federacyi“ stoi... „Republik Ukraine“. Wszystkie te „państwa“ są właściwie prowincyami, okupowanemi przez Prusy, są bowiem obsadzone niemieckiemi załogami. Autonomię posiadają we „wszystkiem“, oprócz... kolei żelaznych i taryf przewozowych, które nadaje im się wprost z Berlina.

Wśród tej federacyi jest też miejsce na „Polen, stark mit Juden vermengt“ (jak opiewał komentarz do mapy). Owo „Polen“, to uszczuplone b. Księstwo Warszawskie, z granicą „państwową“ od strony Wielkopolski i przyłączonej do Węgier Galicyi. Maleńka kraina, z granicami, cłami i taryfami takiemi, że o przemyśle niema co myśleć, a od Prusaków wszystko trzeba kupować. Autonomia tej krainy: latarnie uliczne! bo drogi kołowe, mosty i tele-

fony o tyle tylko — o ile coś nie zostanie uznanem za niewłaściwe „ze względów strategicznych“. A więc rządy pruskiego ministerstwa wojny, sprawowane przez generałów. W kraiku tym Żydzi posiadają równouprawnienie narodowe: żargon jest językiem urzędowym na równi z polskim i niemieckim: gdzie Żydzi w większości, mogą ustanowić żargon jedynym językiem urzędowym gminy (miasta, miasteczka), jej urzędów i zakładów, tudzież językiem wykładowym jej szkół. Urzędnikiem państwowym może być oczywiście tylko osoba, znająca „alle drei Landessprachen“, a więc biegła w żargonie i w niemczyźnie. Pod zwierzchnim nadzorem generałów pruskich byłby tedy kraj administrowany przez Żydów.

Judeo-Polonia nie jest wymysłem naszych Żydów, ale pomysłem berlińskim, liczącym już przeszło 20 lat życia.

Oto jest przyszłość, jaka nas czeka w razie dalszego rozwoju i powodzenia Prus. Wobec tego głosuję inaczej, niż p. Starczewski i pragnę, żeby Prusy (czyli t. zw. „Niemcy“) zostały zbite na drzazgę i miazgę i ubolewam wielce nad tem, iż autor ma, niestety, słuszność co do tego, że Anglia może się z Rzeszą ułożyć.

Przeczę stanowczo, jakoby klęska Prus miała „oddziałać ujemnie na naszą dolę“. Prusy nie zniosą klęski; pokonane, osłabione, poczną się chwiać, a dynastya będzie musiała pilnować dobrze swego tronu. Czyż możliwe są Prusy bez Hohenzollernów?

Klęska Prus, to rozwiązanie cesarstwa niemieckiego i zmiana granic królestwa pruskiego.

Podcięcie przemysłu niemieckiego odprowadziłoby część ludności miejskiej z powrotem na wieś, a część do Ameryki. Dałoby się we znaki naszej emigracyi sezonowej rolniczej, t. zw. „na Saksy“ (już Niemcom niepotrzebnej) i stałej górniczej. Nasi przestaliby do Niemiec emigrować; szliby do innych krajów.

Drang nach Osten obecnie istnieje; czyż nie wiadomo nic autorowi, co się dzieje w Kongresówce? Prusy osłabione, zubożałe, nie mogłyby Drangu popierać i organizować, a więc zmniejszyłby się natychmiast. Miejmyż na uwadze, że prawy nowoczesny Prusak nie potrafi stąpić kroku bez opiekuńczego dozoru władzy.

Wyrażenie p. Starczewskiego, że (w razie klęski) „zamiast iść za Ocean, Niemiec szedłby na żer do siedzib polskich“ (str. 195) jest tylko stylistycznym wytworem. Albowiem Niemiec nie zamierza wcale w razie powodzenia „iść za Ocean“, tylko posyłać tam swoje towary; natomiast pokonany, osłabiony, musiałby osobiście, i to tłumnie, chadzać za Ocean, jako emigrant, uciekający od ubóstwa w swym kraju (jak to było przed r. 1871.).

W razie więc wojny z Anglią będę życzył Albionowi jak największego zwycięstwa. Klęska Prus jest też tem jedynem zdarzeniem, które mogłoby wpłynąć na zmianę nastroju i poglądów w decydujących sferach rosyjskich. Sam p. Starczewski stwierdza, że Rosya wysługuje się Berlinowi; czyż wysługuje się kto — pokonanemu? Nastąpiłaby tedy zmiana polityki rosyjskiej i nowa konfiguracya „koncertu europejskiego“.

Pamiętajmyż, że czem słabsze państwa uciskające, tem uciskani mają... większe szanse. Nie widzę powodu robienia wyjątku dla naszego stosunku do Prus. Ani też nie tracę otuchy, że nie my będziemy poszukiwali protektora nad sobą, lecz inni garnąć się będą do nas — do prawdziwej federacyi.

Dr. Felix Koneczny.

Przegląd prasy słowiańskiej.

Po wyborach lwowskich do sejmu *Diło* (Nr. 36.) przypisuje **Rusinom** lwowskim winę, że tak mały procent głosował przeciw posłowi Neumanowi, a jeszcze większa część wstrzymała się od głosowania. Niedbalstwo polityczne i brak dobrej zwartej organizacyi są, według *Diła*, winne klęski przy wyborach sejmowych we Lwowie. Następnie nawołuje do opamiętania się, zdania sobie sprawy, że niema karnej jednolitości wobec naporu Polaków i do wysnucia wniosku z ostatnich wypadków, że silna konsolidacya narodowa jest potrzebna.

Wobec przyszłych wypadków komitet organizacyi żeńskiej wzywa do składania ofiar na rzecz rodzin tych, którzy pójdą na wojnę i na poczynienie sanitarnych przygotowań (*Diło* Nr. 36.).

U Rusinów nastąpiło jednak pod pewnym względem otrzeźwienie. Słyszeć się dają głosy (*Rusłan* Nr. 19.), że opinia ruska, pochłonięta dwiema sprawami: uniwersytecką i reformy wyborczej, zaniedbuje pracy na innych polach życia narodowego; nie powinna, zdaniem *Rusłana*, tracić energii w tych dwu tylko kierunkach. »My nie możemy się ani bardzo cieszyć z jakiejkolwiek zdobyczy, choćby tak ważnej, jak uniwersytet, ani nie możemy smucić się z przyczyny chwilowej zwłoki. Główną naszą radością — to postęp naszego narodu, jego materyalny i duchowy rozwój, podniesienie jego narodowej świadomości... Zwróćmy większą uwagę na zaniedbane powiaty, aby one posyłały uczniów do ukraińskich szkół średnich, a nie wytwarzały moskiewskich janczarów; dopilnujmy naszych prywatnych gimnazyów, zakładajmy kursy przygotowawcze i uświadamiajmy naszego włościanina, bo to największy nasz dobytek, to podstawa naszej lepszej przyszłości«. Oczywiście (*Rusłan* Nr. 33.) praca nad ludem nie może być monopolem jednego stanu, ani jednego stronnictwa. Dlatego zgubną jest dążność do ograniczenia na tem polu wpływu duchowieństwa. »Nic nie mielibyśmy przeciw pożądanemu współzawodnictwu tych dwu stanów (nauczycieli i księży) w pracy nad ludem, gdyby dążenia niektórych nauczycieli ludowych nie stały w sprzeczności z dążeniami duchowieństwa«.

W sprawie uniwersyteckiej zapewnia *Osnowa* (Nr. 3.), że ruscy posłowie wolą raczej odwlec sprawę ruskiego uniwersytetu, niż zgodzić się na stwierdzenie polskiego charakteru obecnej wszechnicy we Lwowie. »I to jest ostatnie słowo ukraińskiego Sojuza i ostatnie słowo ruskiego narodu. Aby swym słowom nadać powagi, aby dać dowód, że ukraińscy posłowie nie mają ufności do rządu, który codzień obiecuje co innego, rozpoczęli obstrukcyę w komisyi finansowej i skarbowej. Ta obstrukcya, chociaż dotychczas urządza się ją zupełnie cicho, narobiła rządowi niemało kłopotu i powikłała mu jego plany parlamentarnych prac«.

Rusłan (Nr. 23.), określając stosunek społeczeństwa ruskiego do nauki, stwierdza smutne fakty. Najpierw ogół ruski w walce o swą

wszechnicę zeszedł z drogi prawdziwego ocenienia znaczenia przyszłego uniwersytetu ruskiego. »Bo ja pewny jestem, że przeważna część naszego społeczeństwa spodziewa się od uniwersytetu nie tego, co on rzeczywiście da i dać powinien. Mniema się, że utworzenie ukraińsko-ruskiego uniwersytetu we Lwowie da nam wielkie polityczne korzyści. To tylko częściowo, lecz właściwy cel uniwersytetu zupełnie inny, a zgoła nie polityczny. Uniwersytet ma być świątynią nauki, tej gałęzi duchowego życia, która powinna być jak najdalszą od polityki dnia powszedniego. Lecz jak mało u nas zamiłowania do nauki, o tem przekona się każdy, kto tylko pobieżnie przyjrzy się naszemu życiu. Niegdyś — a były to jeszcze niedawne czasy, kilka lat temu — rzuciła się nasza młodzież akademicka z zapałem do studyów naukowych. Dawniej pisały polskie dzienniki z rozpaczą o tem, że ruska młodzież przewyższa znacznie pilnością polskich studentów — a dziś zmuszone jest *Diło* pomieścić bardzo przykry artykuł o marnowaniu naszej młodzieży«.

Rusłan (Nr. 24.) zwraca uwagę, że najlepszym dowodem potrzeby uniwersytetu ruskiego będzie, jeśli młodzież i profesorowie zabiorą się do pracy. »(Dr. Zobkow) wskazywał mianowicie na to, że na lwowskim uniwersytecie tak mało jest katedr ruskich, a i te w części stoją pustką z powodu posłowania dwu profesorów. Obydwaj wymienieni profesorowie, to jeszcze młodzi ludzie, w pełnej sile wieku, a skoro tedy już koniecznie pragną być posłami, niechże nie zaniedbują obowiązków profesorskich i w pełnem napięciu sił starają się kształcić młodzież, a tem samem niech dadzą o jeden więcej dowód potrzeby świątyni nauki dla Rusi«.

Dnia 3. lutego b. r. przypadała trzydziesta rocznica śmierci Włodzimierza Barwińskiego, naprawdę zasłużonego publicysty i pisarza ruskiego. Z tego powodu pisał *Rusłan* (Nr. 26.): »Chociaż młody wiekiem, lecz dojrzały umysłem, przemyślał on nasze narodowe życie, przejrzał ciemne i jasne jego strony, a tak występował żywem i pisanem słowem i starał się całą swoją wiedzę i wszystkie zdolności obrócić na użytek narodowego i kulturalnego rozwoju i postępu ruskiego narodu. Wielkim darem słowa, żywą wyobraźnią i jasną świadomością umiał zapalić słuchaczów i czytelników, porwać i przekonać, a bystrym poglądem, opartym na zasadniczem zrozumieniu spraw, sięgał poza granice powszedniości, wskazywał daleki cel, wytyczał kierunki naszym dążnościom narodowym na przyszłość«. *Rusłan* przemawia za wydaniem jego pism i artykułów politycznych, które przyczyniły się do podniesienia poziomu życia narodowego ruskiego.

Nasza Niwa przestała być już wyłącznym organem **Białej Rusi.** Na początku tego roku wyszedł pierwszy numer nowej »hazety« *Biełarusi.* Drukowana tylko łacińskiemi literami, przeznaczona dla katolików, będzie się też zajmowała obroną katolicyzmu. Niezadowolenie wielkie z nowego pisma wyziera ze szpalt *Naszej Niwy* (Nr. 3.). »Teraz powstała gazeta tylko dla samych katolików. Czy zechce i czy potrafi ona pójść po drodze bratniej jedności wszystkich Białorusów? Oto pytanie, na które odpowiedzi w pierwszym numerze *Biełarus* nie dała... Bardzo się

boimy, żeby nowa gazeta nie zeszła z ogólno-białoruskiego gruntu, — boimy się, bo jeden fałszywy krok może uczynić wiele szkody sprawie białoruskiej«.

Dotychczas nie było w Dumie rosyjskiej ani jednego posła narodowości białoruskiej. W czwartej Dumie zasiadać będzie Białorusin, Wiarbiłło, który należy do... centrum Krupieńskiego. Przyrzekł on bronić spraw swego narodu i kraju. »Jak widzicie, piękne słowa. To pierwszy z Białorusi poseł, który wspomniał o swoim kraju. Zobaczymy, jaki będzie skutek; sesya nie za górami, a kraj czeka na czyny«. (*Nasza Niwa* Nr. 3.).

Tamże w Nrze 4. polemizuje się z wywodami urzędowej gazety *Wilenskago Wiestnika* w sprawie języka, w jakim mają się uczyć religii Białorusini. »*Wilenskij Wiestnik* będzie podtrzymywał nawet polonizacyę białoruskich katolików, żeby tylko nie przebudzili się i nie zrozumieli, że oni nie są Rosyanami, ani Polakami, a Białorusinami«.

Już wyszedł drugi tom białoruskiego almanachu literackiego »Młodej Białorusi«. Są tam utwory A. Nowiny, poezye Ciszki i utwory Własta, a wreszcie wiązanka wierszy Czernyszewicza. Tomik ten literacki otwiera przemowa prof. Pogodina, znanego uczonego rosyjskiego. *l.*

Polityka **czeska** poczyna się wzorować na tradycyach Koła Polskiego. Zmaga się prąd nowy ze starym. In medias res wprowadzą nas artykuły redaktora *Přehledu*, politycznego tygodnika praskiego, Dra Jana Gallasa, który zajmuje się od Nru 19. swojego pisma stosunkiem Czechów do Austryi i dynastyi, zapraszając do dyskusyi na ten temat, poruszony najpierw przez Dra Kramářa w mowach, wygłoszonych w Pradze i Nymburku. A koniecznem jest w dobie dzisiejszych przewrotów zająć jakieś stanowisko w tej sprawie — twierdzi Dr. Gallas — jeśli polityka czeska niema nadal szwankować i stanąć bezradnie przy rozstrzyganiu spraw najdonioślejszej wagi. Postarajmy się więc streścić pokrótce wywody Szanownego autora.

Stosunek do Austryi i jej dynastyi jest stale ośrodkiem praktycznej polityki czeskiej, a wszelkie inne kwestye są mu podporządkowane, tak, że od jego rozstrzygnięcia zawisły wszelkie polityczne sukcesy Czechów. Podczas gdy bowiem wszystkie inne narody austryackie dążą jedynie do polepszenia swego bytu, Czesi dążą przedewszystkiem do wywalczenia uznania dla swoich dążeń prawnopaństwowych, dzięki którym pierwsi stali się bojownikami za autonomię krajów poszczególnych, decentralizacyę i federalizm. I rzeczywiście, Austrya rozwija się i musi się rozwijać w myśl żądań czeskich; okazuje się więc, że są one dla państwa stosowne. A więc polityka czeska od lat sześćdziesiątych odnosi sukces za sukcesem? Tak — lecz... nie dla siebie; korzyści z tego Czesi nie mają żadnej. Przyczyna w tem, że ideały ich prawnopaństwowe wpływały zawsze niepotrzebnie na taktykę polityczną, która przechodziła różne fazy. W latach 1863.—1879. nie chcieli Czesi mieć nic wspólnego z państwem, jego rządem i parlamentem, dopóki nie skapituluje i nie uzna czeskiego stanowiska za swoje. Napróżno Czesi, spo-

strzegłszy, że sił im braknąć może, zaniechali opozycyi biernej, która się na nich tylko pomściła i chwycili się nowej taktyki, również nieprzyjacielskiej. Wstąpili do parlamentu, przeświadczeni, że łatwiej w ten sposób bojować przeciw rządowi i centralizmowi za swe ideały narodowe i prawnopaństwowe. Zresztą interesy Austryi, zwłaszcza Cislitawii, były Czechom obojętne. I znowu przez lat szesnaście, do r. 1906., stali w zasadniczej opozycyi przeciw każdemu rządowi, i znów okazało się, że droga ta do celu nie wiedzie. Uznano wreszcie, że co innego ideały ostateczne, a co innego taktyka. To uwolnienie taktyki z pod jarzma ideałów prawnopaństwowych pozostanie na zawsze wielką zasługą Dra Kramářa. On udowodnił wbrew zakorzenionym poglądom, że taktyki nie można na lata całe z góry ustanawiać, że opozycya sama do niczego nie prowadzi, że jąć się trzeba polityki pozytywnej: dbając o interesa monarchii, starać się osięgnąć jak największe w niej wpływy, a dopiero stawszy się czynnikiem, na którym rząd się opiera, urzeczywistnić za jego pośrednictwem swe ideały. A że taka taktyka musi przynieść korzyści, dowodem historya austryackiej polityki czeskiej, polskiej i niemieckiej. Chcąc dopiąć takiej mocy, jak Niemcy i Polacy i przybliżyć zrealizowanie swych ideałów, trzeba prowadzić politykę pozytywną nietylko w polityce wewnętrznej, ale i zagranicznej, a nie być w niej biernym.

W Nrze 20. *Přehledu* zajmuje się Dr. Gallas w dalszym ciągu stosunkiem Czechów do Austryi i dynastyi. Stara się wykazać, że Czesi nie są nieprzyjaciólmi monarchii, lecz owszem, pragną jej rozwoju i potęgi. A ponieważ dynastya posiada tutaj znaczny wpływ na tok spraw, przeto i Czesi liczyć się z tem muszą. Powiedział to Dr. Kramář na wiecu w Nymburku, za co *Čas* nazwał go cudzoziemcem wśród Czechów, a *Samostatnost* oświadczyła, że polityka Kramářa przestaje być czeską, należałoby jej więc zaniechać. Dr. Gallas zauważa, że oba pisma niekoniecznie się mylą, ale trzeba uwagę ich uzupełnić o tyle, że polityka Kramářa jest obcą dotychczasowej polityce czeskiej i dotychczasowym czeskim uczuciom politycznym. Czech nie może zrozumieć, że może być zarazem dobrym Austryakiem, nie przestając być patryotą czeskim, całe jego bowiem wychowanie polityczne jest antyaustryackie; jest przekonany, że interesy monarchii stoją zawsze w poprzek interesom czeskim, że Czesi doczekają się tem szybciej spełnienia swych ideałów, im Austrya będzie słabsza, co osięgnąć się miało najpierw bierną, a następnie zasadniczą opozycyą przeciw Wiedniowi. A wreszcie Czesi doznali zbyt wielu krzywd od Austryi, a więc jej miłować nie mogą. Tem się tłumaczy, że każdy Czech nienawidził Austryi, a przynajmniej obojętnem mu było państwo, w którem żył; czuł się wyłącznie Czechem i Słowianinem, dalsze obowiązki nie istniały dla niego.

Dotychczas polityka czeska rządziła się tylko uczuciem. Stąd cieszy się ona we Wiedniu nieufnością sfer rządzących, które oparły się na Niemcach i Polakach, za co ci drogo sobie płacić kazali, chociaż »polityka ich wiodła do rozkładu wewnątrz, a od klęski do klęski w polityce zagranicznej«. (Polak wlazł tu, jak Piłat w Credo!). Tę nieufność Wiednia względem Czechów trzeba przełamać i wykazać,

że nietylko Niemcy są »podporami tronu i dynastyi« i że polityka czeska, wogóle słowiańska, nie stoi w sprzeczności z rzeczywistymi interesami monarchii. Obecnie nie najtrudniej to będzie wobec bankructwa niemieckiej polityki bałkańskiej. I w polityce zagranicznej okazało się więc, że hegemonia niemiecka prowadzi monarchię do zguby.

»Tej sytuacyi nie wyzyskać — są słowa Dra Gallasa — byłoby wprost grzechem przeciw sprawie czeskiej i słowiańskiej. Polityka polska była dotychczas, pożal się Boże, zawsze tylko wywarem z polityki niemieckiej i dlatego niema ona dla nowej oryentacyi polityki austryackiej wielkiego znaczenia. Czeskiej polityce i jugosłowiańskiej przysługuje dziś prawo i obowiązek sprowadzenia polityki dynastycznej w Austryi na tory inne, właściwsze i dla monarchii korzystniejsze«. A nie jest to niemożliwem, zwłaszcza teraz, gdy trzeba baczyć na Bałkan i Rosyę, bez której, w myśl pragnień czeskich, austryacka polityka nie może odnieść sukcesów na Bałkanie.

Ale do tego muszą Czesi pozbyć się wstrętu ku Austryi i obojętności dla jej interesów i uświadomić sobie, że są jej obywatelami; Czesi muszą zaprzestać spoglądać na politykę ze stanowiska jedynie tylko czeskiego i słowiańskiego i muszą pogodzić się z faktem, że są i zostaną, jako Czesi i jako Słowianie, także jednak Austryakami, muszą więc swoje i słowiańskie dążności pogodzić z interesami Austryi. A tego nie powinni mieć Czechom Słowianie z poza monarchii za złe, gdyż nie mogą żądać, żeby Czesi dla idei słowiańskiej poświęcili swoje stanowisko polityczne.

Wszystko to są tylko wytyczne, jakie otwierają się dla polityki czeskiej. Błędem atoli nie do przebaczenia byłoby, gdyby ze strachu przed niepopularnością taktyki zatrzymała się w połowie drogi.

Dr. Gallas wywodzi następnie, że Czesi muszą prowadzić politykę pozytywną, zastrzega się jednak, że nie uważa tej austryackiej i dynastycznej polityki za jedynie możliwą, a wszelką inną za... szkodliwą. Tej taktyki należy się trzymać tylko jako reguły, nie wykluczając przeciwnej, choćby najbardziej opozycyjnej, o ile zaszłaby tego potrzeba. »Nie możemy dać się bowiem prowadzić, lecz prowadzić musimy my sami«. Tylko trzeba sfery rządzące przekonać, że Czechom dobro Austryi zawsze leży na sercu i że tylko to ma zawsze na celu ich działalność.

Pozostaje kwestya, jak pozyskać zaufanie Wiednia. Dr. Kramář chce, żeby Czesi bezwzględnie głosowali za wszystkiemi koniecznościami państwowemi i to zawsze, choćby polityka zagraniczna była dla nich jak najwstrętniejszą, a godzi się tylko na słowną krytykę tej polityki. Dr. Gallas natomiast twierdzi, że ideałem żadnej polityki, tem mniej czeskiej, nie może być opozycya bez czynu. Czesi muszą i w polityce zagranicznej posiąść na tyle mocy, żeby mogli obalić rząd, nie odpowiadający ich intencyom. Stanowisko Dra Kramářa można uznać jako wyjątek, jako środek w potrzebie i dobie przejściowej. A w tej dobie przejściowej polityka czeska właśnie się znajduje.

W Nrze 21. *Přehledu* autor kończąc owe wywody, zwraca jeszcze uwagę, że nie łatwo będzie Czechom pozyskać wpływ na politykę zagra-

niczną. Pominąwszy nieufność sfer wyższych, pominąwszy konieczność opozycyi tylko słownej, bez czynu, trzeba mieć się na baczności, żeby polityka ta nie utraciła wszelką powagę, żeby nie doszło do tego, że żaden rząd nic sobie z niej robił nie będzie.

Tu powinien, zdaniem autora, stać na straży radykalizm czeski; na tem polegałaby jego rola. A tymczasem ten radykalizm czeski właśnie dzisiaj nie stoi na wysokości swego zadania. Trwa uparcie przy zasadniczej opozycyi, nie zdoławszy oswobodzić się z pod jarzma ideałów prawnopaństwowych. A ponieważ większość stronnictw czeskich już ją zarzuciła, spostrzegłszy jej szkodliwość i przeszła do obozu polityki pozytywnej, radykalizm nie ma na ich politykę żadnego wpływu. Lecz właśnie dlatego, że polityka pozytywna zaczyna się przyjmować wśród stronnictw czeskich, daje się gwałtownie odczuwać konieczność przeciwwagi, którą może i powinien wytworzyć radykalizm czeski, zarzuciwszy opozycyę przeciw każdemu rządowi, jako takiemu, a trwając w stałej opozycyi do stronnictw pozytywnych.

Chcąc rozważyć krytycznie te artykuły wogóle, a w szczególności ustępy, odnoszące się do Polaków (pełne ideologicznej bezwładności... z nałogu czeskiego, a niekonsekwentne z kontekstem), trzebaby osobnego artykułu. Na razie poprzestajemy na sprawozdaniu i prostej informacyi czytelników.

Nie trzeba atoli brać tragicznie ani następującego artykułu *Času*, organu prof. M a s a r ý k a, księcia czeskich doktrynerów:

»Wielu wykazuje, jak grzeczni jesteśmy i jak chętnie sercembyśmy się z Polakami podzielili, gdyby tylko oni tego chcieli. Jakby to wszystko inaczej na Śląsku wyglądało i jak prędkobyśmy, mówi się, ten Śląsk zdobyli, gdybyśmy się złączyli z Polakami przeciw Niemcom! Takie naiwności głosi nasza prasa od Beskidów aż po Szumawę, ponieważ wygląda to bardzo naturalnie i mądrze. Goła rzeczywistość wygląda jednak zupełnie inaczej. Przedewszystkiem mieliśmy już to porozumienie czesko-polskie i nie przyniosło nam ono nic prócz szkód. Polacy łamali je, gdzie im to tylko mogło być pożyteczne, a Niemcy rządzili wówczas tak samo, jak i dziś, kiedy już z mniejszym zapałem mówi się o wspólnej pracy z Polakami. Niejednokrotnie zaznaczaliśmy tu z naciskiem, że duch dziejów narodu polskiego różnił się zupełnie od ducha dziejów naszego narodu. Podnosiliśmy, że poglądy tych polskich warstw, które dziś biorą czynny udział w polityce, nietylko się różnią od poglądów naszych ludzi, kierujących tą akcyą, ale nawet są im wprost przeciwne. Nie tylko to. I ekonomiczne interesy i uwarstwowienie stanów zbliżają nas, Czechów, naród bez szlachty, a posiadający swe tradycye, raczej do wszystkich innych narodów austryackich, niż do Polaków, od których współdziałania polityka nasza wciąż chce się spodziewać jakichś powodzeń. Polskie warstwy rządzące nie mają n.p. żadnego interesu w zdemokratyzowaniu Austryi, albowiem demokratyzacya, jeśli pójdzie swą drogą, wzmocni zawsze Rusinów, także naród bez szlachty, naród demokratyczny i dla Polaków niebezpieczny. Dlatego Polacy chętnie pójdą przeciw nam razem z Niemcami, a co najwyżej nie pozwolą na taki wzrost Niemców, jaki zapewniałby im abso-

lutną przewagę. Zresztą wskutek naszego wzmożenia się, naród ten pod względem ekonomicznym zacofany, musiałby, gdyby rzeczy szły sprawiedliwie, z dzisiejszego drugiego miejsca zejść na plan trzeci. Wynika z tego jasno, że Polakom więcej musi zależeć na odtrącaniu nas, niż Niemców, którzy ze swojej strony nie potrzebują się długi czas jeszcze obawiać o swą hegemonię w państwie. Tyle co do ogólnego położenia. Na Śląsku zaś szczególnie polecenia godną jest rozumna polityka czeska, czyli: inaczej postępować z Niemcami, a przynajmniej nie drażnić ich niepotrzebnie, jak się to często dzieje już przez to, że wskazujemy na słowiańską tendencyę naszego przymierza z Polakami. Są to uwagi użyteczne, bo właśnie dlatego Polacy stoją przed Niemcami jako żywioł mniej od nas niebezpieczny, a gdzie Niemcy mają wybierać między nami a nimi, idą zawsze przeciwko nam. Dlaczegóż my mamy wiecznie nadstawiać plecy za przymierze z Polakami, przymierze wątpliwej wartości? Niemcy śląscy nie kochają nas, podobnie jak nie kochają nas Niemcy czescy i morawscy. Ale to nawoływanie do zgody nie miałoby się tak często i w zwracający uwagę sposób dawać słyszeć ze strony naszej, ponieważ co się tyczy stosunków ekonomicznych i społecznych, jesteśmy bliżsi Niemcom niż Polakom. Przy pracy nad temi właśnie wspólnemi nam rzeczami przeciwieństwa z pewnością dałyby się złagodzić, jeśli już nie zupełnie usunąć«.

Ołomuniecki *Našinec* podał był wiadomość, jakoby blizkiem było porozumienie obozów katolickich w Czechach; zaprzeczył atoli pożądanej nowinie praski oficyalno-konsystorski *Čech*, wskazując, jako główną przyczynę rozterki, organ grupy Dra Myslivca *XX. Věk*. W tem nagle nadeszła wiadomość, że kamień obrazy, *XX. Věk*, od 16. lutego przestał wychodzić. Zobaczymy, czy »na jego trupie« nastąpi porozumienie...

Zasadniczy ze stanowiska **słowackiego** czytaliśmy artykuł w Nrze 15 *Slov. Ludovych Novin*. Redakcya określa »ramy sprawy słowackiej« (Ramce našej slovenčiny), tłumacząc czytelnikom, że »każdy człowiek musi umieć zmieścić się w swojej skórze«; teraz zaś »przed groźną burzą, gotującą się nad głowami wszystkich narodów, jest na dobie, żebyśmy ustalili sobie jasno i wyraźnie miejsce naszej słowackości«. A więc przedewszystkiem bezwzględna wierność dynastyi. »Powiedzmy prawdę: znajdują się dusze, których myśl w skrytości przynajmniej kiedyniekiedy zboczy to tu, to tam«, to na zachód ku Hohenzollernom, to na wschód ku Romanowym. Niemiecko-luterski duch sięga niestety i między słowackich protestantów; dziś jeszcze bierze się z Rzeszy zapomogi niemiecko-luterskie (zapewne od Gustav-Adolph-Verein? Organizacya wyznaniowa; tęsknoty za Hohenzollernami w tem jeszcze niema — a ten ustęp artykułu wystylizowany jest tak niezdarnie, iż wygląda na denuncyacyę o tendencye antydynastyczne przeciw Habsburgom!!). Habsburgowie są przyrodzonymi obrońcami katolików niemieckich i słowiańskich przeciw protestantyzmowi i przeciw schyzmie rosyjskiej. Przy odbieraniu Turkom »Carogrodu, a potem Jerozolimy i Betleemu«, Habsburgowie tylko jedni »będą reprezentować interesy

katolickiej Słowiańszczyzny przeciw protestantom i schyzmatykom, żeby nie zagarnęli wszystkiego Rosyanie lub luterscy Niemcy, lecz żeby pod sztandarem Habsburgów mieli tam wolny dostęp także Czesi, Chorwaci, Słowieńcy, Polacy i Słowacy«. Uznaje więc redakcya *Slovenskych Ludovych Novin* (ks. Andrzej Hlinka) poddaństwo Habsburgom, monarchię austro-węgierską i przynależność Słowaków do »naszej tysiącletniej ojczyzny«, do Węgier (»naša tisícletá vlasť, krajina uhorská«). »One są naszą ojczyzną. Prawo ojcowskie, państwowość Węgier, musi uznać każde sumienne i sprawiedliwe dziecię«. (»Ojciec« ma prawo karcić dziecko i rozstrzygać, co dziecku wolno, a czego nie wolno! Czy nie za głęboko zajechał w lojalność ks. Hlinka?).

A teraz ustęp, który nas najbardziej zajmuje:

»Nasze miejsce jest na Węgrzech, jako w naszej ojczyźnie (v našej otčine, vlasti), z uznaniem ich odrębności państwowej, a w jak najściślejszym i najprostszym stosunku do Austryi. To określenie naszego miejsca na Węgrzech dobre jest dla nas i pod narodowym względem, bo ochrania nas od silniejszego naporu niemczyzny. Granica węgierska oznacza też, dokąd wolno orać braciom naszym z Austryi: Czechom i Polakom. Gdyby nie było tej granicy, już ci dwaj byliby nas rozebrali pomiędzy siebie pod hasłem miłości braterskiej. A swego nikt przecież ani bratu nie da«.

I my nie damy swego polskiego Spisza i polskiej Orawy. Zrozumieliśmy alluzyę *Slov. Lud. Novín* doskonale. Jeżeli mają zamiar przyjąć kierunek antypolski — z zimną krwią przyjmiemy do wiadomości. Wolelibyśmy przyjaźń i spółkę — ale potrafimy się obejść.

Posłowie **słowieńscy** do sejmu styryjskiego podali namiestnikowi swoje warunki co do przywrócenia aktywności sejmowi, a tymi są: sprawiedliwy »klucz« przy mianowaniu urzędników krajowych (obecnie nie przyjmuje się całkiem Słowieńców na posady krajowe!), tudzież rozdział Rady szkolnej krajowej na sekcye narodowe i podobnież Rady rolniczej krajowej. Jak wiadomo, sejm styryjski, dzięki wytrwałej obstrukcyi kilku posłów słowieńskich, już od trzech lat jest unieruchomiony.

Z początkiem lutego umieścił *Slovenski Narod* (Nr. 33.) korespondencyę z Petersburga, której autor zwraca uwagę, że olbrzymie siły rosyjskie rozłożono wzdłuż granicy austryackiej i rumuńskiej, podczas gdy od niemieckiej ściany poprzestano na drobnych stosunkowo załogach. Korespondent wysnuwa z tego wniosek, że istnieje jakieś tajne porozumienie pomiędzy Prusami a Rosyą, zabezpieczające ją od najazdu niemieckiego. Być może, że za neutralność da się Rzeszy część Kongresówki; a nie brak w samym Petersburgu osób, twierdzących, że urządzona jeszcze przez Bismarcka »extratour« obowiązuje ciągle. Zdaniem korespondenta przyczyna napięcia austro-rosyjskiego tkwi w sprawie »ukraińskiej«; sprawy bałkańskie mają tylko drugorzędne znaczenie.

Prasa **chorwacka** pozostaje małomówną pod względem politycznym. Świetny miesięcznik nauczycielek chorwackich, *Domaće Ognjište*,

zamienił się na dwutygodnik, ale z wielką dla siebie ujmą; bawi się w wielką politykę poczwórną, miejską, krajową, państwową i europejską; robi gorzej to, co inne pisma potrafiłyby lepiej, a wyrzekł się swych specyalności, które od lat 13. stanowią jego wartość. Zdaje się, że niekorzystna ta zmiana pozostaje w związku z wyjazdem panny Zdenki Marković, dotychczasowej redaktorki (do Fryburga szwajcarskiego).

Buniewacki *Neven*, organ Chorwatów węgierskich, zamienił się z miesięcznika w 28. roku swego życia na tygodnik polityczny, ale tę zmianę witamy z radością. W programie położono nacisk na to, że Bunjevci i Šokci są Chorwatami, ale uznaje się jedność narodową ze Serbami i jedność wspólnego języka, który powinien być wprowadzony do życia publicznego, jako urzędowy. Na razie nie przyłącza się pismo do żadnego stronnictwa politycznego.

Dla wyjaśnienia dodajemy, że urzędowa statystyka węgierska zapisuje Buniewców, jako osobny »naród«.

Z prasy **serbskiej** zwrócimy uwagę na jeden znamienny artykuł, który uszedł uwagi biur korespondencyjnych (przynajmniej do chwili, gdy to piszemy, 26. II.):

Belgradzki *Bałkan* zwrócił się do Rosyi w następujący sposób:

»Od niepamiętnych czasów oczy Serba były w dniach złotych i dniach ciężkich zwrócone ku Rosyi. Tam on widział swoją ziemię bratnią i stamtąd oczekiwał pomocy i spełnienia wielkiego historycznego zadania: zjednoczenia Słowian. Gdy Rosya przechodziła czasy ciężkie, myśmy z drżeniem serca towarzyszyli jej troskom — cieszyli się jej zwycięstwem i trwożyli jej klęską. Po katastrofie japońskiej i po pożodze rewolucyi jakże często Serb wznosił oczy do nieba i modlitwami zwracał się do Boga, by wielkiej matce-Rosyi dał siłę i uzdrowienie!

»Gdy nadszedł rok 1908. (aneksya!), myśmy nadzieje swe złożyli w ręce Rosyi. Rosya nie była jeszcze z ran zupełnie wyleczona, ale miała już dość sił, aby nam pomódz. Nie pomogła. Myśmy aneksyę przeboleli.

»Gdy wojna z Turkiem już przycichała i od oręża przechodziła do gabinetów dyplomacyi, Serbowie, okazawszy siłę, sprawność i bohaterstwo na polu walki, powierzyli swoje losy dyplomacyi rosyjskiej. Ufali jej i byli pełni nadziei. Widzieli przed sobą wiosnę nowych dni i wiosnę pracy kulturalnej, która ich jeszcze więcej miała zbliżyć do swej wielkiej opiekunki.

»A teraz te nadzieje poczynają się rozwiewać. Widzimy, żeśmy byli w błędzie. Postępowanie Rosyi tak wygląda, jak gdyby nas chciala opuścić«.

Gdyby tak w istocie było, »byłaby to straszna rzecz, cios w nasz byt, cios w nasze nadzieje i nasze oddanie się i naszą wiarę w wielką matkę Rosyę«.

»Myśmy odpierali wszystkie zamysły austryackie, zmierzające do odciągnięcia nas od Rosyi i przykucia do rydwanu Austryi. My się dziś jeszcze bronimy, odwracamy głowę od pokusy i wyciągamy ręce

do Rosyi. Ale Rosya nas opuszcza. A my nie mamy ani jej wojsk mnogich, ani jej floty, ani jej bogactw. Nie możemy stać o własnych siłach. Austrya nas zamęczy i my chcąc czy nie chcąc będziemy musieli wbrew naszej woli jej się oddać.

»Taki obrót spraw będzie dla nas straszny, ale jeszcze straszniejszy dla Rosyi. My się z bólem i żalem pogodzimy z koniecznością i nasze oczy nigdy się już wtenczas na Rosyę nie podniosą. Ale dla Rosyi zginie wówczas racya jej życia, zginie jej wielka misya historyczna i Rosya sama zasądzi się na wegetacyę«.

Urzędowy czarnogórski *Glas Crnogorca* ogłosił zajmujące oświadczenie »prymasa serbskiego«, arcybiskupa z Baru, Dobrečića. Chodzi o to, że *Riječki Novi List* i *Pučka Sloboda* zamieściły plotkę, jakoby papież zwracał się był do Wiednia, Berlina i Londynu (!), domagając się, żeby się Skadar nie dostał Czarnogórze. »Prymas« zwrócił się tedy do Watykanu o wyjaśnienie, skąd nadeszło oczywiście stanowcze zaprzeczenie kłamliwej plotki, »obrażającej najświętsze uczucia licznych katolików, którzy są dziś obywatelami czarnogórskimi (t. j. Albańczycy od Baru poza Ulčin po turecką granicę, przynależni od r. 1878. do Czarnogórza), a jako wierni synowie tej ziemi przelewają z ochotą krew za swego kochanego władcę i za ojczyznę«.

KRONIKA.

Z Towarzystwa Słowiańskiego. Obwieszczone w zeszycie grudniowym *Świata Słowiańskiego* nowe »Towarzystwo Słowiańskie« rozpoczęło już nietylko czynności, lecz swe życie publiczne. Ponieważ o genezie Towarzystwa krążą przeróżne wersye, stwierdzamy więc jeszcze raz, że ono:

1) nietylko nie przeciwstawia się »Klubowi Słowiańskiemu«, lecz uważa się za jego rozszerzenie. Najwybitniejsi członkowie »Klubu« i sam prezes jego, prof. Maryan Zdziechowski, brali udział w zakładaniu Towarzystwa. Pod jednym tylko względem nowe Towarzystwo chce się różnić od Klubu: pragnie być jak najliczniejsze.

2) skoro zaś Towarzystwo jest tylko Klubu rozszerzeniem, a więc poświęcone jest nie neoslawizmowi, lecz tak samo, jak Klub (starszy od neoslawizmu o lat 7) polskiemu słowianofilstwu. Założenie Towarzystwa nie oznacza przeto jakiegokolwiek osłabienia polskiego »słowianofilstwa bez ustępstw«, lecz owszem, wzmocnienie tego prądu i ponowne stwierdzenie, że żaden inny kierunek, ni kształt idei słowiańskiej, nie ma u nas zgoła zwolenników wśród osób, zajmujących się sprawami słowiańskiemi. Dowodem i ta okoliczność, że nowe Towarzystwo uznało organ Klubu, *Świat Słowiański,* również za swój organ.

3) nie czerpano zniskąd wzorów do założenia Towarzystwa. Dobrze jest korzystać ze wzoru, gdy stosowny można mieć; lecz w tym wypadku było to z góry wykluczone dla tej prostej przyczyny, że stowarzyszenie tego rodzaju i w tej formie, jak nasze, nie istnieje nigdzie w całej Słowiańszczyźnie. Nie mogliśmy korzystać z niczyjego doświadczenia.

Potrzebę utworzenia organizacyi obszerniejszej od Klubu odczuwano już dość dawno i nieraz się nad tem zastanawiano. Jak zwykle

w tego rodzaju sprawach, pewna okoliczność zewnętrzna staje się pożądanym powodem dojścia rzeczy do skutku, bo wytwarza zajęcie i nastrój, dostarcza dobrej sposobności do wykonania zamiaru.

Czytelnicy *Świata Słowiańskiego* przypomną sobie pobyt w Krakowie w lutym 1912. literatki chorwackiej, panny Zdenki Marković.

Z okazyi przyjęcia jej w gronie pań krakowskich, grupujących się dokoła »Czytelni kobiet im. Słowackiego«, wyszła znowu na jaw nurtująca od dawna myśl założenia szerokiego Towarzystwa słowiańskiego. Energiczne wystąpienie w tejże »Czytelni kobiet« prof. Dra A. Karbowiaka i panny M. Siedleckiej dało ostatecznie początek dzisiejszemu »Towarzystwu Słowiańskiemu«, pod wpływem przygodnego, ale bardzo znamiennego i bodaj najlepszą wróżącego przyszłość zjawienia się wśród nas gościa z Chorwacyi.

Rok blizko ciągnęły się przygotowania, pertraktacye z towarzystwami, namiestnictwem, ministerstwem etc., zanim zdołano otrzymać zatwierdzenie statutu. Początkowo było Towarzystwo jakby słowiańską sekcyą »Czytelni kobiet«.

Wtenczas odbył się cały szereg przedwstępnych posiedzeń (4., 9. i 22. marca, 12. kwietnia, 14. maja 1912. i t. d.), które przygotowywały dzieło. Zaznaczyć tu odrazu wypada, iż zasługa powodzenia tego dzieła, mimo niezliczonych trudności, należy się niezmordowanemu inicyatorowi sprawy, prof. Drowi Antoniemu Karbowiakowi. On ułożył statut (bez jakichkolwiek »wzorów«!), on osobiście »zwerbował« 90% członków, on przygotował z góry pierwsze kroki Towarzystwa; słowem, on machinę obmyślił, przygotował, ustawił i puścił w ruch — mając zawsze punkt oparcia w największej życzliwości zarządu »Czytelni kobiet imienia Słowackiego«.

Pierwsze, na szerszą skalę pomyślane zebranie, jakkolwiek jeszcze przed ukonstytuowaniem się T. S., a raczej w celach popularyzacyi jego idei, odbyło się dnia 14. maja 1912. r. Złożyły się na nie cztery rzeczowe referaty: Dra A. Karbowiaka: o potrzebie założenia T. S. i stosunku jego do »Klubu Sł.«; Dra F. Konecznego: o stanowisku T. S. wobec zbliżających się uroczystości jubileuszowych ku czci Fr. Palackiego w Pradze; pani J. Rebenowej: o finansowem wzmocnieniu T. S. i jednaniu członków i Dra Tad. Stan. Grabowskiego: o programie prac zakładającego się Towarzystwa.

Szczególnie referat drugi, ze względu na aktualność swoją, wywołał bardzo żywe zainteresowanie i dyskusyę, w której zabierali głos, prócz wyżej wspomnianych, adw. Ostrowski, prof. Zdziechowski, prof. Mossoczy, pani Świderska i w. i., przyczem dano należytą odpowiedź na niektóre niewczesne ataki pewnej części prasy polskiej, zwrócone przeciwko postaci »ojca narodu czeskiego«. Stanowisko swoje, jak i obu Towarzystw słowiańskich wyłożył i uzasadnił obszernie redaktor *Świata Słowiańskiego* obszernie w zeszycie pisma, poświęconym pamięci Palackiego.

Właściwe posiedzenie konstytucyjne odbyło się dopiero po zatwierdzeniu statutu T. S., w dniu 6. grudnia 1912. Przemawiali na niem prof. Dr. A. Karbowiak, jako twórca Towarzystwa, prof. Dr. M. Zdziechowski o potrzebie i znaczeniu idei słowiańskiej w Polsce i Dr. F. Koneczny o słowianofilstwie a słowianoznawstwie polskiem, który to referat, jako przyjęty przez obecnych, rozumowany program T. S., znalazł pomieszczenie w I-ym tomiku »Biblioteki słowiańskiej«, rozsyłanej bezpłatnie wszystkim członkom T. S. — Żywa dyskusya, rozpoczęta na temże posiedzeniu, przeniesioną być miała na najbliższe zebranie po Nowym Roku; ciężka jednak choroba prelegenta stanęła temu na przeszkodzie.

W dniu 6. grudnia dokonano też wyboru Zarządu i Wydziału Tow. Słow. Prezydyum stanowią: dyr. R. Zawiliński (prezes), Dr. A.

Karbowiak (wiceprezes), Dr. T. St. Grabowski (sekretarz) i A. Szymański (skarbnik). Wydział składa się z 12 członków i 3 zastępców z prawem kooptacyi. Wybrani do Wydziału pp.: Prof. Ignacy Chrzanowski, Götzl Adolf (repr. Czeskiej Besedy), Dr. Feliks Koneczny, Zyg. Kukulski (repr. Kółka Slawistów U. U. J.), Prof. J. Magiera, Dr. Władysław Nieć, Dr. Kaz. Ostrowski, red. Wład. Prokesz, Marya Siedlecka (repr. Czytelni Kobiet), Prof. Dr. M. Zdziechowski. — Do Komisyi rewizyjnej wybrani: Dr. Leopold Caro, Emilia Fryczowa, Dr. Karol Lewandowski.

Pierwsze posiedzenie naukowe, poświęcone Polakom na Słowaczyźnie, odbyło się dnia 10. stycznia b. r., a zagaił je przewodniczący, dyr. R. Zawiliński, na temat: »Ludność polska w północno-zachodnich Węgrzech«. Prelegent, jako długoletni badacz tamtejszych stosunków, znający je nietylko ze studyów nad wszystkiemi dostępnemi źródłami, ale i z autopsyi, przedstawił obszar ziem, zamieszkałych przez ludność polską, jużto tubylczą, jużto napływową, stosunek jej do Słowaków, stan oświaty i bytu ekonomicznego, sposób traktowania przez władze madiarskie, oraz nizki bardzo stopień uświadomienia narodowego. Niezwykle żywa i pouczająca dyskusya na temat sposobów ratowania resztek polszczyzny na Spiszu i Orawie, w której brali udział, prócz prelegenta, prof. Dr. Tretiak, prof. Dr. A. Karbowiak, inż. Zieleniewski, prof. Bogatyński, Dr. Tad. Stan. Grabowski, p. Frycz i w. i., wyjaśniła i wiele kwestyj niejasnych i spornych co do stosunku wzajemnego Polaków i Słowaków do siebie, przyczem bardzo cenne uwagi dorzucił obecny na zebraniu Słowak, ks. prałat Blha. Uchwalono poświęcić tej kwestyi jeszcze osobne zebranie, oraz szukać dróg i środków, przy pomocy których udałoby się pomieścić wśród Polaków słowackich — jeśli nie nauczyciela — to przynajmniej księdza-Polaka.

Dalszą czynność skoncentrowało Towarzystwo Słowiańskie głównie w kierunku uczczenia pamięci zmarłego niedawno wieszcza czeskiego, a wiernego przyjaciela Polaków, Jaroslava Fridy-Vrchlickiego. Urządzona w d. 8. lutego uroczysta Akademia ku jego czci wypadła jak najpomyślniej, przechodząc oczekiwania największych optymistów (biletów zabrakło na trzy dni przed uroczystością) i sprowadziła do naszego grodu tak drogich nam gości czeskich, jak Franciszek Kvapil i jego córka, Boža, oraz prof. Fr. Pastrnek.

Liczne i obszerne sprawozdania dziennikarskie z tej pięknej uroczystości zwalniają nas od obowiązku szczegółowego zdawania sprawy z jej przebiegu. Zaznaczyć jeno wypada, że ten pierwszy, publiczny występ T. Sł., tak pomyślny, a wśród warunków tak niepomyślnych, daje rękojmię, że Towarzystwo utrzyma się na poziomie, zakreślonym przez jego twórców i będzie ważnym czynnikiem oświatowo-kulturalnym dla ziemi polskiej i Słowiańszczyzny.

W urządzeniu tej uroczystości wzięły obok Towarzystwa udział następujące stowarzyszenia: Czytelnia Kobiet, Czeska Beseda, Klub Słowiański i Kółko Slawistów uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Współdziałanie takie — w Krakowie nowość — oby się stało metodą, a to metodą skupiania sił i osiągania większych wyników: Osobno uczyć się i przygotowywać — a razem przystępować do czynu.

Powagi tem większej dodało uroczystości, iż odbywała się w auli naszej Almae Matris, za co Gospodarzowi gmachu, Jego Magnificencyi Rektorowi, prof. Drowi Fr. Zollowi (iun.) miło jest złożyć powinne dzięki.

Wydane na uroczystość artystycznie wykonane »programy« (pod kierunkiem prof. A. S. Procajłowicza) stanowią pięknie ilustrowaną, a bogatą w treść broszurę formatu t. zw. »dużej czwórki«. Podobały się te programy, skoro oddane do księgarni, znajdują

popyt; niewiele już egzemplarzy pozostało w księgarni G. Gebethnera i Ski w Krakowie (cena 1 K.).

Ruska kronika.

(l) **Na ankietę „Proświty"**, co do wyboru książek do czytelń, posypało się wiele odpowiedzi, planów i skarg na niedomaganie czytelnictwa ludowego ruskiego. Wobec znacznego popytu na książki historyczne daje się we znaki brak historyi ruskiej popularnej, illustrowanej, dla ludu. Jeden z uczestników ankiety dodaje od siebie uwagi znamienne dla nastroju ogólnego: «Drugą ważną, ale dobrą książką byłyby wypadki w Koropcu, Horucku Lackim — śmierć bohatera M. Kahancia; początek, przyczyna, sam fakt, rozprawa sądowa — zakończenie, fotografia, wszystko powinno być umieszczone i przystępnie, dokładnie wyłożone w książeczce. Gdzież jest książeczka »Głodówka naszych akademików«, gdzież »Zwycięstwo nad poetą(!) polskim H. Sienkiewiczem«, gdzież to jest — chcemy wiedzieć. W tych książkach powinien autor wykazać naszą biedę, niedolę, co powinien naród robić, aby takim bojownikom (borciam), jak M. Kahaneć, dorównać i ich śmierć uszanować. Oto pomysły dobrych książek wam posyłam, a wy moje krótkie myśli, rzucone na papier, rozszerzcie do wielkich rozmiarów i rzućcie między naród«. A koniec bodaj najlepszy: »Wybaczcie i darujcie, że jeszcze dobrze nie umiem pisać«...

Z zakresu gospodarstwa również domagają się książek. »Towarzystwo »Proświty« powinno wydawać takie książki, żeby one podobały się ludowi i przyniosły mu pożytek: o uprawie pól, łąk, o sianożęciach, jak glinkę uprawiać i ugory, żeby odłogiem nie leżało to pole«. Oczywiście życzenia te są zdrowym objawem postępu ekonomicznego wśród ludu ruskiego, który objawia także zdolności w kierunku samodzielności spółdzielczej: »Dalej trzeba książek o zakładaniu różnych spółek, jak mleczarń i t. d.«.

(l) **Kurs dla analfabetów.** Grono ruskich nauczycieli nawołuje do zakładania kół dla nauki pisania i czytania w walce z analfabetyzmem. »Trzeba spodziewać się — głosi odezwa — że sami nauczyciele Rusini z własnej inicyatywy pozakładają kursy dla analfabetów. Nie wynika jednak z tego, żebyśmy całą robotę zepchnęli tylko na naszych nauczycieli; cała, dosłownie cała inteligencya i wszystkie świadome jednostki naszego narodu powinny przyłożyć także rękę do pracy w tym kierunku. Nie powinno być ani jednej wsi, gdzieby nie założono kursu dla dorosłych analfabetów«. A są przecież ruskie powiaty podkarpackie, gdzie analfabetyzm liczy z górą 80% (n. p. turczański).

(l) **Ludność ruska w Kanadzie.** Spis kanadyjskiej ludności z 1911. r. podaje ogółem liczbę Rusinów w Kanadzie na 215.000. Według prowincyi tak przedstawia się ogólna liczba ruskiej ludności:

Manitoba	63.000
Saskechevan . . .	62.000
Alberta	53.000
Onterio	9.000
Quebeck	88.000
Kolumbia	12.000
Wschodnie nadmorskie prowincye	8.000.

Element rolniczy przeważa. W Kolumbii i Onterio zajmują się Rusini prawie wyłącznie górnictwem. Z miast najwięcej przebywa w Winnipegu (12.000), Montreal (6.500). Większa część ruskich fermerów posiada po 160 akrów (120 morgów). Na 77.000 samodzielnych fermerów ruskich przypada dwanaście i pół miliona akrów wartości około 184,800.000 dolarów.

Na Rusi węgierskiej tli się coś pod popiołem. Sekretarz słowackiego »Klubu narodnostnego«, p. Josef Gregor Tajovsky, stwierdza w artykule o wschodniej Słowaczyźnie, ogłoszonym w kalendarzu amerykańskiego »Narodnego Slovenskeho Spolku« na r. 1913. (str. 254), co następuje:

»Radosne to, że uświadomieni Rusini znajdują się już i w szaryskim komitacie. I w Preszowie przyszło aż dwóch (student i rzemieślnik) do banku Tatra, takich,

którzy żądali, żeby im książeczki wkładkowe wypisać pismem ruskiem. Co za radość! A w Preszowie znalazł się jeszcze człowiek, który podyktował mi dwie strofy hymnu ruskiego:

Ja Rusyn buł, jest i budu,
ja rodił sia Rusynom,
czestny rod moj nezabudu,
zostanu jeho synom!

Ja rodił sia pod Beskydom,
czerstwy wozduch ruskij ssał,
ja kormił sia ruskim chlebom,
Rusyn mene kołysał«.

Język tego »hymnu« jakiś dziwny... Szkoda, że p. Tajovsky nie podaje żadnych bliższych szczegółów.

Nie wiadomo też, czy owi dwaj klienci banku Tatra byli uświadomieni po rusku, czy po rosyjsku, bo p. Tajovsky nazywa ich Rusy, (a więc »Rosyanie«); potem używa naprzemian wyrażeń »rusky« i »rusinsky«, w tem samem zdaniu, o tych samych ludziach, jednoznacznie! »Hymn« mówi potem wyraźnie: »Rusyn«. Może więc być »uświadomienie« dwojakie, nietylko narodowe, ale nawet dwunarodowe, podobnie jak w Galicyi — ale z relacyi p. Tajovskiego niczego pod tym względem dowiedzieć się nie można. Nie wiemy też, co mu jest »radością«: ruskość czy rosyjskość w Szaryszu. Ani on sam tego nie wie, bo sobie nie zdaje sprawy z tej kwestyi.

Ale jest i »Rusyn« i pod popiołem bądźcobądź tli!

(l) **Historya działalności „Proświty"** dzieli się na trzy okresy: Pierwszy od r. 1868. do 1891., tylko wydawniczy. W tym czasie wydano 131 książeczek w 902.165 egzemplarzach. 2,762.115 egzemplarzy dla członków i 341.350 egzemplarzy innych wydawnictw — razem więc 3,103.465 egzempl. puściła w obieg *Proświta,* nie licząc portretów, map, formularzy i innych pism. Rolę wydawniczą zatrzymała nadal i dziś, jej tylko jest monopolem wydawanie książek popularnych, które co roku dosięgają liczby 1,657.650 arkuszy druku. Najbardziej przysłużyło się Towarzystwo przez wydawnictwo Ruskiej Pyśmennosty, zbioru klasyków ruskich. Zysk ze sprzedaży książek zwiększa się co roku, a w 1912. r. przewyższa 30.000 K.

Z pism wydawano *Pyśmo z Proświty,* najpierw jako belletrystyczne, od r. 1878. do 1880.; następnie *Czytalniu* od r. 1894. — 1896.; w 1907. r. znowu wskrzeszono *Pyśmo z Proświty,* które wreszcie stało się organem stowarzyszenia. Oprócz tego wychodzą *Proświtni łystky,* rozmaitej treści.

W drugim okresie, od r. 1891. do 1908. nastaje wyższy typ pracy organizacyjnej, oparty na czytelniach i filiach *Proświty,* na planowej i systematycznej działalności, związanej z ekonomicznemi potrzebami ludu. Zakres pracy zwiększa się, ale centralizacya różnych kierunków (oświata a odrodzenie ekonomiczne) ma strony ujemne. Z chwilą powstania w r. 1908. ekonomicznej placówki »Silskoho Hospodarja« nastąpił oczywiście podział pracy, a Proświta mogła odtąd wstąpić na właściwą drogę.

Trzeci okres znamionuje praca nad zakładaniem szkół i kursów, (założenie szkoły gospodarskiej w Myłowaniu, handlowej szkoły we Lwowie i żeńskiej w Uhercach, urządzanie kursów kasowo-handlowych i gospodarskich), czytelń i filij. Dla utrzymania sprężystości w organizacyi poczyna zarząd główny wysyłać lustratorów do filij.

Proświta oddziałała wybitnie na życie Rusinów w Galicyi; a jeśli się zważy, że z tem Towarzystwem związane są najlepsze tradycye życia narodowego z lat: 1860.—1870., nie zdziwi nas, że ono dziś jest zarazem jakby synonimem narodowego odrodzenia Rusinów. (*Pyśmo z Proświty,* styczeń. 1913.).

Czeska kronika.

(w) **„Národní Jednota Severočeská"** przytacza ciekawe dane ze statystyki ludności, charakteryzujące stan czeskich »mniejszości« w okręgach północnych Czech, a co dowodzi, że ten pas kraju jest rdzeniem wogóle sprawy mniejszościowej. W okręgach, objętych działalnością »Nár. Jedn. Sev.« staty-

styka podaje następujące cyfry: w r. 1880. Czechów 47.647, Niemców 1,567.490; w r. 1890 Czechów 53.490, Niemców 1,674.821; w roku 1900. Czechów 79.488, Niemców 1,859.660; wreszcie w 1910. Czechów 116.176, Niemców 1,982.304. Cyfry te wskazują, że ludność czeska, a przynajmniej szczęśliwie zaliczona tym razem do rubryki czeskiej, stanowi w 1880. r. 2·94% całej ludności owych okręgów północnych, w 1890. r. 3·09%, w r. 1900. już 4·09%; w 1910. r. 5·54%, a jednocześnie 1·34%, 1·46%, 2·02% i 2·82% wogóle ludności czeskiej w królestwie. Stąd jasny wniosek, że »mniejszości« nietylko rosną procentowo w stosunku do liczebniejszej tam ludności niemieckiej, ale również tworzyć zaczynają coraz to poważniejszą część wogóle społeczeństwa czeskiego. Nic więc dziwnego, że praca w obronie i zabezpieczaniu czeskich mniejszości winna być skierowana przedewszystkiem w kierunku okręgów północnych.

Statystyka ludności niemieckiej w tychże miejscowościach tembardziej wykazuje Czechom ważność zdobywania tam posterunków narodowych. W roku 1880. było tu 76·41%, w 1890. r. 77·57%, w r. 1900. zaś 79·57%, w r. 1910. aż 80·33% wogóle ludności niemieckiej, zamieszkałej w królestwie czeskiem. To dowodzi, że do okręgów północnych ściąga ludność niemiecka i że pomimo wzrostu Czechów, Niemcy jako zwarta masa ludności wogóle będą tu elementem decydującym.

Nadmieniliśmy już, że ludność czeska w okręgach północnych wzrasta w przyspieszonem tempie, jednak ciągle skazana jest na dolę »mniejszości« wskutek napływu również Niemców. Praca narodowa w tej części kraju ma przeto zadanie ciężkie, niewdzięczne i zawiłe.

(w) **Ze statystyki szkolnictwa średniego.** W bieżącym roku szkolnym w k r ó l. c z e s k i e m istnieje 41 gimnazyów klasycznych i realnych, w tej liczbie 3 żeńskie, gdzie ogółem kształci się 11.460 młodzieży. W 3 żeńskich zakładach znajduje się 793 uczenic, a oprócz tego 493 uczęszczają jako prywatystki do szkół męskich. Liczba dziewcząt wynosi ogółem 1.286. W porównaniu z rokiem ubiegłym liczby te wykazują, że frekwencya do gimnazyów wzrosła o 200 uczniów, a w stosunku do r. 1910./11. o 800.

Wręcz przeciwne rezultaty wykazują zapisy do szkół realnych, co poniekąd jest zjawiskiem wyjątkowem, zwykle bowiem frekwencya w szkołach tego typu ustawicznie wzrastała w ubiegłych latach. W roku bieżącym szkoły realne liczyły ogółem 10.865 uczniów i uczenic, w zeszłym 11.025, w roku zaś 1910./11. — 11.240, czyli o 375 uczniów więcej, niż obecnie. Wszystkich szkół realnych w król. czeskiem jest 31, a więc o 10 mniej, niźli gimnazyów.

Na M o r a w a c h Czesi posiadają 25 gimnazyów klasycznych i realnych, w tej liczbie 16 rządowych, 4 krajowe i 2 miejskie, 3 prywatne i 2 żeńskie. Liczba młodzieży we wszystkich wynosi w roku bieżącym 5.261 uczniów i 246 uczenic; rok ubiegły wykazywał 5.065 uczniów i 198 uczenic. Przybyło więc z górą 200 uczniów i 48 uczenic.

Do 17 szkól realnych na Morawach (6 rządowych i 11 krajowych) uczęszcza 4.687 uczniów i 265 uczenic; w roku ubiegłym było tam 4.802 uczniów i 258 uczenic. I tu więc frekwencya w szkołach realnych znacznie się obniżyła.

Na Ś l ą s k u istnieją 2 gimnazya czeskie — jedno rządowe i jedno prywatne. Tu uczęszcza 405 uczniów i 10 uczenic; w roku ubiegłym było 363 uczniów i 5 uczenic.

Czterysta lat druków czeskich w Wiedniu. Drukowane słowo czeskie obchodzić będzie w bieżącym roku jubileusz niemałego znaczenia. Właśnie mija lat 400 od czasu, kiedy i we Wiedniu także ukazał się pierwszy druk czeski. Była to książka p. t.: »Dictionarius trium linguarum, latinae, teutonicae, bohemicae, potiora vocabula continens, peregrinantibus apprime utilis«. Ten pierwszy wiedeński druk czeski jest zaledwie o 31 lat młodszy od najstarszego wiedeńskiego wogóle (r. 1482.) W krótkich odstępach czasu pojawiają się we Wiedniu nowe podobne podręczniki dla użytku podróżników cze-

skich, coraz obszerniejsze i w treść bogatsze, z czego wnosić należy, że już wówczas niemało Czechów przybywało do stolicy naddunajskiej. Dopiero od bitwy białogórskiej cicho we Wiedniu o czeskich drukach. Taki stan rzeczy trwa aż do roku 1736., ale właściwie publikacye czeskie mnożą się we Wiedniu dopiero od roku 1848.

Gdy rzucimy okiem na cały ów czterechsetny etap i zbierzemy jego płody, otrzymamy przeszło 800 najrozmaitszych publikacyj, między niemi peryodyczne, jak n. p. kalendarze, sprawozdania i t. p.; rzeczy, które doczekały się kilku wydań, liczone są atoli tylko raz. Żniwo więc wcale zadowalające, jeśli zważymy stosunki, wśród jakich dojrzewało. Znaczną część stanowią tutaj, co zdziwić musi każdego, czasopisma. Do ostatniej doby powstało w Wiedniu 121 pism czeskich! Najstarsze z nich założone zostało w 1761., najmłodsze w kwietniu 1912. Jeśli podzielimy resztę publikacyj według przedmiotów, największa ilość, bo przeszło 70, przypadnie na literaturę kościelną; po niej następują książki szkolne i wogóle podręczniki (również około 70); na równi z nimi stoi literatura nadobna, dalej idą dzieła z nauk prawno-politycznych (przeszło 60); niewiele mniej przypada na historyę i geografię, pokaźną jest liczba gramatyk, słowników i samouczków językowych (45); kalendarzy, almanachów, pamiętników, ksiąg adresowych wyszło 40, sprawozdań z życia stowarzyszeń, protokółów z posiedzień i t. d. 46.; książek, traktujących o medycynie, przeważnie popularnych, 25; książek z zakresu ekonomii 12, z zakresu spraw wojskowych 11; prócz tego około 180 publikacyj najrozmaitszej treści.

Najurodzajniejszym był rok 1898., który przyniósł 30 nowości, po nim rok 1852., a potem wogóle pierwsze lata drugiej połowy zeszłego stulecia. Najsłabszym był okres od roku 1855. do 1888., a zwłaszcza zaś lata 1862. i 1886.

Czasopism powstało najwięcej w r. 1906. i w r. 1910. Dzisiaj wychodzi we Wiedniu 39 czeskich pism peryodycznych.

Wiele z tych druków czeskich, niestety, zaginęło; niektóre dlatego, że je umyślnie ignorowano, wiele jednak z tej przyczyny, że unikały zwrócenia na siebie uwagi przez biblioteki centralne, uniwersytecką i nadworną.

Obstrukcya sejmowa, a upadek szkolnictwa. Od szeregu lat nie dopuszczają Niemcy sejmu czeskiego do sprawności; cała machina autonomicznego ustroju kuleje skutkiem tego, w niektórych dziedzinach stanęła nawet. W zakresie szkolnictwa wyrządziła obstrukcya dotychczas szkody następujące:

W r. 1910. trzeba było wstrzymać wypłatę zasiłków na budowę szkół (zasiłków nawet już przyrzeczonych, lecz oczywiście pod warunkiem, że budżet będzie formalnie uchwalony); wiele gmin, rozpocząwszy już budowę, musiało się zadłużyć. Obliczają szkody stąd powstałe na przeszło milion K.

Z powodu nie uchwalania budżetu krajowego niema też funduszów na tworzenie nowych posad nauczycielskich w szkołach nowych lub rozszerzonych; budynki te stoją tedy pustką.

W tym stanie rzeczy zamknięty jest wszelki awans nauczycieli, prowizoryczni nie mogą postąpić na stałych, pomocnicy na prowizorycznych. Mnóstwo kandydatów z ukończonem seminaryum nauczycielskiem napróżno czeka na nominacye.

Nie zaprowadza się dla braku funduszów nowych godzin przedmiotów nadobowiązkowych (języka czeskiego, względnie niemieckiego, tudzież francuskiego). Nie udziela się zapomóg na opłacenie zastępcy nauczycielom, wybierającym się na kursy przy szkołach przemysłowych.

To są szkody bezpośrednie; ale ciągną się dalej pośrednie: szkody przemysłu budowlanego, konieczność utrzymywania wychowanków seminaryów przez rodziców ponad czas przewidywany; zmniejszenie dochodów nauczycieli i obniżenie stopy życia ich rodzin (a więc zmniejszenie dochodów kupca i rękodzielnika); obdłużenie gmin, a więc podwyższenie podatków gminnych!

Tyle szkód w zakresie i z powodu szkolnictwa, jednej zaledwie gałęzi życia publicznego! Ileż ich jest na ogół?! (*Nar. Listy* Nr. 44. »od znalce školství w Čechach«).

† **M. A. Šimaček,** poeta i literat, zmarł dnia 12. lutego r. b.

Urodzony w Pradze 5. lutego 1860., odbywszy studya chemiczne na technice praskiej, był zajęty w kilku cukrowniach w Czechach. Nieprzeparty pociąg do literatury sprowadził go do Pragi, gdzie objąwszy redakcyę *Světozora,* sprawował ją aż do końca tego pisma, przez lat 15, do r. 1899. Należał też do grona redakcyi *Zvonu.* Piastował urząd bibliotekarza w bibliotece miejskiej na Vinohradach (przedmieście Pragi).

Zaczął drukować bardzo młodo, bo w r. 1879., licząc zaledwie 19 lat, wystąpił z pierwszymi swymi wierszami i od tego czasu był już stałym współpracownikiem *Světozora* (po pięciu latach redaktorem), *Ruchu, Koledy, Květów, Lumira.* W powieściach swych przyłączył się do kierunku realistycznego; najwybitniejsze są: »Bratři« i Štěstí« (walka o byt rzeźbiarza). Próbował też sił w zakresie dramatu.

Tajemnica anonymu z r. 1858. odkryta. W roku owym pojawiła się w praskim dzienniku *Tagesbote aus Böhmen* rozprawka p. t.: »Handschriftliche Lügen und paleographische Wahrheiten«, niepodpisana. Senzacya była ogromna. bo zawierała ataki na »Rękopisy«, najcięższe z dotychczasowych.

Wątpliwości Dobrovskiego co do »Rękopisów« zdawały się być rozprószone pracą wspólną Palackiego i Šafařika: »Die ältesten Denkmäler der böhmischen Sprache«, wydaną w r. 1840. Po kilkunastu atoli latach, w roku 1857., germanista Haupt i Juliusz Fejfalik wystąpili z wątpliwościami co do t. zw. Pieśni miłosnej Wacława I. W następnym roku, 1858., A. V. Šembera zakwestyonował t. zw. Pieśń pod Wyszehradem. Sceptykom sekundował w *Kritische Blätter* Ignacy J. Hanuš, późniejszy bibliotekarz uniwersytecki — aż wkońcu zapowiedział, że dotychczasowa krytyka, to pierwsza zaledwie operacya, dokonana na W(acławie) H(ance), ale »główna operacya dopiero nastąpi«. Wydał w tej sprawie osobną broszurę p. t.: »Die Stellung der *Kritischen Blätter für Literatur und Kunst* zu einer Fraktion der neuböhmischen Literatur. Ein Kulturbild mit einem Schattenrisse«. Było to latem 1858. r., a tegoż roku w październiku zaczęto ogłaszać w *Tagesbote* cytowaną na początku rozprawę anonymową. Tu już nieznany autor nietylko odrzuca cały »Sąd Libuszy«, ale zadaje pytanie, czy »szkoła Hanki« nie fałszowała wogóle wszystkich rękopisów staroczeskich, »odkrytych« po r. 1817. i rzuca śmiało podejrzenie na genezę, nieposzlakowaną dotychczas, rękopisu Królowodworskiego. Był to istny grom. Palacký odpierał zarzuty w *Bohemii,* anonym replikował w *Tagesbote.* Rzecz oparła się o kratki sądowe: Hanka pozwał redaktora *Tagesbote,* Dawida Kuh, o obrazę z powodu zarzutu o fałszerstwo. Dnia 12. kwietnia 1860. zapadł wyrok, uwalniający Kuha od wszelkiej winy i odpowiedzialności, bo »prawo nie zabrania krytyki i zabraniać nie może, gdyż krytyka zarzutami swymi toruje drogę prawdzie; wątpliwości krytyczne są powszechnie dopuszczalne«.

Redaktor nazwiska autora nie zdradził. Podejrzywany był Wacław Nebeský, chociaż już 20. grudnia 1860. r. zastrzegł się w *Bohemii* ostro przeciw wszelkim podejrzeniom — tem bardziej, że bronił (przedtem i potem) autentyczności »Rękopisów«. Pomimo to podejrzenie przylgnęło do Nebeskiego, a podzielali je i wyrażali J. V. Frič, K. J. Erben, Jakub Malý, Martin Hattala i inni, bo... nie lubiał Hanki, utrzymywał stosunki z Fejfalikiem i rozporządzał w piórze zgryźliwym dowcipem.. Tylko biograf Nebeskiego, prof. Józef Hanuš, bronił go od tego zarzutu w swem dziele: Život a spisy Václava Bolemíra Nebeského« (Praha 1896) — a zarazem »wyśledził« autora rozprawki: miał nim być Dr. Gu-

stav Thormund August Anton Legis-Glückselig. Ale mylił się Hanuš i niepotrzebnie Legis-Glückseliga (1806—1867) poruszał w grobie.

Dopiero 27. stycznia 1913. wykryła się tajemnica anonymu. Dnia tego w praskim *Montagsblatt aus Böhmen* ogłosił Oskar Kuh, potomek Dawida Kuh, a pisma wydawca, że autorem senzacyjnej rozprawki w r. 1858. był b. bibliotekarz uniwersytetu, Antoni Zeidler; wiadomość tę powtórzył *Montagsblatt* 5. lutego 1913.

Zeidler zwierzył się przed kilku laty z autorstwa Oskarowi Kuh, zobowiązując go do dotrzymania tajemnicy aż do końca dni swoich. A żył Z. lat 90 i dokończył wieku swego teraz niedawno, w styczniu 1913.

Innemi pracami wykazał Zeidler wystarczająco kompetencyę swą najzupełniejszą w spornym wówczas przedmiocie; a że był samotnikiem, odludkiem zamkniętym w sobie, mogło go to cieszyć i bawić, że miał przeszło pół wieku swoją »tajemnicę« — w sprawie bądźcobądź jeszcze nie przebrzmiałej. (Według niepodpisanego fejletonu w *Narodnich Listach,* Nr 37. z 7. lutego 1913.).

Samo Tomašik, autor pieśni »Hej, Slovane«, był Słowakiem, pisującym aż poza rok 1850. po czesku, poczem dopiero uznał i sam własnem piórem praktykował odrębność literacką języka słowackiego. Urodzony dnia 8. lutego 1813. r. w żupaństwie gemerskiem, w młodym nader wieku ukończył wymagane wówczas na Węgrzech od pastorów studya i licząc zaledwie lat 21, został wybrany na pastora we wsi Chyžne. Pragnąc nabyć wyższego wykształcenia teologicznego i ogólnego, wybrał się w r. 1834. na uniwersytet do Berlina. Po drodze zatrzymał się w Pradze, w mieście wówczas niemieckiem, w którem atoli grono czeskiej intelligencyi działało już w roli »budzicieli« czeszczyzny. Poznajomiwszy się z tą garstką, tak się przejął wiarą i zapałem, że napisał pod wpływem wrażeń praskich owe trzy strofy czterowierszowe, które taką posiadły moc, że nie słowem były, ale czynem:

Hej Slovane! ještě naše slovanská [řeč žije,
pokud naše věrné srdce za náš ná- [rod bije:
žije, žije duch slovanský, bude [žít na věky —
hrom a peklo, marné vaše proti [nám jsou vztěky!

Jazyka dar svěřil nám Bůh, [Bůh náš hromovládný,
nesmi nám ho nikdy vyrvat na [tom světě žádný;
i nechať je kolik lidí, tolik čertů [v světě —
Bůh je s námi, kdo proti nám, [toho Parom smete!

Nechať také se nad námi hrozná [bouře vznese,
skála puká, dub se láme, země ať [se třese —
my stojíme stále pevně [jako múry hradné:
černá zem pohltí toho, kdož od- [stoupi zrádně!

Strofy te ogłoszone były drukiem po raz pierwszy w r. 1838. pod tytułem: »Na Slovany« w Liptawskim Sv. Mikulašu przez Kaspra Fejerpatakiego (księgarza, introligatora, nakładcę i autora w jednej osobie). Pierwsze wyrazy brzmią atoli w tem pierwszem wydaniu nie »Hej Slovane«, lecz »Hej Slovaci!«

Pieśń stała się pobudką, surmą, bodźcem, hasłem czeskiego odrodzenia, a towarzysząc przez lat 50 wszelkiemu dziełu patryotycznemu, zamieniała się w dumny okrzyk tryumfu odrodzonego narodu jeszcze za życia autora, któremu danem było doczekać się tego. On przez to całe półwiecze nie widział Pragi powtórnie, ale złote miasto przypomniało sobie w r. 1884. jubileusz hymnu narodowego. Zbierano dar honorowy dla Tomašika, już starca 71-letniego i wyprawiono deputacyę, która wybrała się do jego wiejskiego zacisza, zaprosić go do Pragi (jeździli Holeček i Miškovský). Stary pastor słowacki przyjechał i był przedmio-

tem kilka dni trwających hucznych owacyj. Za przykładem stolicy zapraszały go i inne miasta, chociaż nie mógł już tych zaproszeń przyjmować, bo nietylko nie mógłby wracać na czas do domu, ale po prostu któż zdołałby wytrzymać takie owacye przez kilka tygodni? Witano go więc przynajmniej przejeżdżającego; podróż jego była drogą tryumfalną w całem znaczeniu tego słowa. Odwiedził Pragę jeszcze raz jesienią roku 1885. Niedługo potem dokonał cichego żywota w swej wiosce słowackiej dnia 10-go września 1887. r.

Pod koniec życia pozbierał porozrzucane po czasopismach swe wiersze, żeby je razem wydać. Dokonał tego i napisał nawet sam przedmowę, ale wydania się nie doczekał. Zbiorek — liczący zresztą zaledwie 70 stronic druku — wyszedł dopiero po śmierci autora, w r. 1888., jako numer 232. i 233. wydawnictwa księgarni Kobra »Ustřední Kníhovna« (redagowanego wówczas przez F. X. Svobodę). Wiersze podzielone są przez samego autora na cztery części: Písně československé, starsze, po czesku — i później pisane po słowacku Písně slovenské; podobnież: Básně československé i Básně slovenské. Opiewa przyrodę ojczystą i lud swój, dodając mu otuchy i wiary w odrodzenie. Wiele z tych wierszy jest bardzo śpiewnych; niektóre stały się też pieśniami ludowemi. Są też sonety na morze Bałtyckie (na którego wybrzeże odbył wycieczkę z Berlina w roku owym 1834.) i odgłosy walk Czarnogórców z Turkami.

Pisywał Tomašik nadto powiastki historyczne na tematy z najazdów muzułmańskich na żupaństwo gemerskie.

Jak zapatrywał się na stosunek Słowaczyzny do Czech, wiemy z własnych jego słów:

W r. 1884. powiedział w jednem ze swych przemówień w Pradze (u Naprstków):

»Złota Praga jest też słowacką Mekką; rozkwit narodu czeskiego jest i słowackim rozkwitem, a zwycięstwo jego i słowackiem zwycięstwem«.

W przedmowie zaś do zbiorku swych wierszy pisze:

»Dla Słowaka, wykształconego naukowo, jest i będzie zawsze potrzebną dokładna znajomość czeszczyzny; Czechowi zaś nie zaszkodzi, gdy się zapozna z piśmiennym językiem słowackim«.

Z wierszy Tomašika warto zacytować jeszcze następujący: »Do rodaków«, pisany po słowacku:

Něstvoril Bôh ku porobe ty slo-
[venské šije;
on i nám dal tvrdé pästě a do ru-
[ky kyje —
kyj na toho, kto na život rodu
[nášho sahá,
by svet poznal, Slovákovi slobo-
[da že drahá!

Czerpiemy te szczegóły z pięknego i nader zajmującego fejletonu — szkoda, że niepodpisanego, w Nrze 30 *Narodnich Listów.*

Słowacka kronika.

(a) † **Karol Salva.** Z Clevelandu amerykańskiego nadeszła wiadomość, że umarł tam wybitny patryota słowacki, Karol Salva. Urodzony w r. 1849. w Sielnicy na Słowaczyźnie, po ukończeniu seminaryum nauczycielskiego był nauczycielem w różnych miejscowościach, a wszędzie pracował gorliwie nad uświadamianiem narodowem ludu słowackiego, dla którego począł wydawać »Slovenský domovský kalendár«. W jednym z jego roczników zamieścił artykuł p. t.: »Čo Slovák, to človek«, za który utracił posadę nauczycielską. Pozbawiony chleba, wyuczył się jako dojrzały już mąż, sztuki drukarskiej, a w r. 1888. założył drukarnię w Ružomberku. Salva był jednym z tych pierwszych, nielicznych na Słowaczyźnie, którzy po r. 1880. zdali sobie sprawę z tego, że nic nie pomoże ludowi słowackiemu ślepa wiara w odległą, obcą pomoc »wszechsłowiańską« (rosyjską), a oddalanie się od kultury czeskiej i dlatego zaczął w swych książkach i pismach kłaść nacisk na wzajemność czesko-słowacką. W tym kierunku jego działalności naj-

większe znaczenie ma jego wydawnictwo »Od Šumavy k Tatram« i słownik czesko-słowacki, opracowany wspólnie z Karolem Kálalem, jakoteż i czasopisma *Dom a škola* (od r. 1885.) i *Slovenské Listy* (1898 — 1901 w których po raz pierwszy wystąpił najlepszy dziennikarz słowacki, Milan Hodža).

Działalność Karola Salvy niewygodną była rządowi, tak, że szykanowany ustawicznie, sprzedał drukarnię, tem bardziej, że w sprawach praktycznego życia był i tak nieporadnym. Wyemigrował do Ameryki, gdzie został z czasem pastorem ewangelickim.

Karol Salva nie pozostawił wprawdzie po sobie żadnego płodu literackiego o trwałej wartości, nazwisko jego też do literatury nie przejdzie, ale pełną zapału pracą dla ludu słowackiego zasłużył sobie na wdzięczną pamięć potomnych.

Ludevit V. Rizner, autor wydawanej przez czeską Akademię bibliografii słowackiej (»Bibliografia Slovenska«) przygotował do druku drugie pomnikowe wydawnictwo »Bošácky Slovnik«, t. j. słownik wyrazów nieliterackich, wyłącznie w narzeczach ludowych używanych. Jak okazują próby, przytoczone w fejletonie *Slov. Dennika* Nr. 28., będzie przy każdym wyrazie kompletna jego frazeologia; zanosi się więc na dzieło jedyne w swoim rodzaju w literaturze europejskiej, a nieprzebraną kopalnię dla studyów żywego języka nietylko słowackiego, ale i polskiego (ze względu na narzecza pograniczne).

O gimnazyum słowackie. Po bezskutecznych prawie czterdzieści lat trwających usiłowaniach Słowaków, aby dozwolono im założyć na Węgrzech gimnazyum ze słowackim językiem wykładowym, niejako tytułem odszkodowania za trzy zniesione dawniej gimnazya słowackie, podjęli myśl tę Słowacy, zamieszkali w Chorwacyi. Rada gminna wielkiej kolonii słowackiej w Slawonii, Starej Pazowej, postanowiła wnieść podanie do rządu chorwackiego z prośbą, żeby dozwolił założyć na terytoryum gminy gimnazyum słowackie. Gmina gotowa jest ponieść znaczną część kosztów stąd powstałych, a pewnemi kwotami przyczyniłyby się do dzieła ochotnie także i inne gminy słowackie w Chorwacyi i Slawonii. Rząd chorwacki w sprawach oświatowych jest od Budzynia niezawisły, mógłby więc uczynić zadość prośbie pazowskiej gminy.

Skalica nie chce być miastem. Coraz częściej się zdarza, że mniejsze miasta na Górnych Węgrzech, nie mogąc podołać ciężarom samorządu, wyzyskiwanego wręcz zdzierstwami przez madiaronów, proszą, żeby im odjąć tytuł miejski, a zamienić na t. zw. »dużą osadę«. Obecnie nadchodzą takie wieści ze Skalicy, niegdyś małych Aten słowackich. Bo też każą płacić mieścinie na koszta samorządu 70.000 K rocznie! Ileż tam musi być niepotrzebnych urzędów, skoro sąsiednia Strażnica na Morawach, wcale nie mniejsza, wydaje na administracyę miejską 6.000 K, a duże stosunkowo Uh. Hradíště 8.000 K!

Pismo św. po słowacku — istnieje w częściowym przekładzie Palkoviča, ale to wydanie dawno już wyczerpane. Założyciel Towarzystwa św. Wojciecha, ks. dr. Andrzej Radlinsky, pracował też nad przekładem wiele, ale całkowitego tłumaczenia dokonał dopiero ks. Fr. V. Sasinek, podczas gdy Józef Ščasny złożył Towarzystwu św. Wojciecha ofiarę 10.000 złr. na wydanie Pisma św. katolickiej edycyi po słowacku. Zaczęto tedy w r. 1888. zbożne wydawnictwo pod kierunkiem ks. dra Jana Mallego. Przekład okazał się atoli niedokładnym; dano go do rewizyi ks. Andrzejowi Kubinowi T. J., który przygotował do druku cztery Ewangelie — ale nie powrócono już do druku przekładu Sasinka.

Tymczasem doczekano się nowego przekładu: ks. Andrzej Hlinka dokonał przekładu Starego, a ks. Jan Donoval Nowego Zakonu; praca ich zyskała aprobatę zwierzchności duchownej, a Towarzystwo św. Wojciecha zabiera się wydać ją. Wydział uchwalił dążyć do tego, żeby każdy członek Towarzystwa otrzymał całe Pi-

smo św. (4—6 tomów); potrzeba na to do 100.000 K, a jest ledwie 40.000 — wezwano więc do ofiar i składek.

Na synod ewangelicki 1913 roku przygotowują dostojnicy protestanccy wnioski, mające do reszty zmadiaryzować administracyę wyznaniową. Pisał o tem *Slovensky Dennik:*

»Sądy kościelne madiaryzują na wskróś; z pastora robią strażnika madiaryzacyi; wykreślają postanowienie, że religii ma się w szkołach ludowych nauczać w języku ojczystym i wogóle są co do madiaryzacyi surowsi, niż ustawy Apponyego. Samoistne kościoły słowackie, które w niektórych miastach istnieją od wieków obok madiarskiego lub niemieckiego, chcą zniszczyć przepisem, że w jednej gminie administracyjnej może być tylko jeden kościół; zwłaszcza zaś chcą osobną ustawą zniszczyć kościół słowacki w Budzyniu, który wraz z majątkiem swym przeszło milionowym ma spłynąć z kościołem madjarskim, któremu wielkodusznie pozwalają, żeby mógł odprawiać nabożeństwa także w języku słowackim«.

Na stu delegatów synodalnych mając zaledwie dziesięciu, nic tam Słowacy nie zmogą. Natomiast podjęto w kołach *Slov. Dennika* hasło, rzucone niegdyś przez Miloša Štefanoviča, żeby oderwać się od kościoła urzędowego, a utworzyć »wolny kościół słowacki«.

Słynne zbiory Kretza, nauczyciela w Węg. Hradyszczu (Uherské Hradiště) na Morawach, najobfitszy materyał do studyów nad słowackim haftem (»wyszywki«) i ceramiką ludową, przeszły na własność morawskiego Muzeum Krajowego (Zemské Museum). Zawierają około 30.000 samych drobnych »wyszywek« z męskich i żeńskich »rukawców«, dając zarazem retrospektywny obraz rozwoju techniki hafciarskiej; setki koszul, ręczników, »plachiet, zastier, liemcov, čepcov, pruciekov, ručnikow« i t. p.; około tysiąca odmian koronek pałeczkowych, z których niejedna budziła podziw znawców na wystawie w Lipsku w r. 1911. Są tu także malowane »pisanki«, szkła, obrazy, fotografie i t. d.

Ceramika obejmuje niemal 2.000 przedmiotów, a do majoliki »habańskiej« jest najpierwszym zbiorem.

O mało co nie dostały się zbiory Kretza do madiarskiego Muzeum Narodowego w Budzyniu, jako więcej dającego; Muzeum Krajowe morawskie nie mogło się zdobyć na taką cenę kupna, ale w ostatniej chwili wzięło sprawę na siebie (i swoje mieszki) trzech magnatów, którym należy się za to zaszczytna pamięć:

marszałek krajowy hr. Serényi, b. namiestnik baron Heinold i obecny namiestnik baron Bleyleben.

Przynajmniej nie będą wspaniałe te zbiory słowackie służyły po wystawach na okaz »Felsömagyarországi népipar«, albo »Oberungarische Volkskunst«.

Słowieńska kronika.

Nadwyżka kobiet — zwyczajny w statystyce objaw — istnieje tylko w Krainie i to (według spisu z r. 1910.) w stosunku znacznym, bo 1099:1000; natomiast w Karyntyi, Gorycy, Istryi i Pobrzeżu są kobiety w mniejszości.

Ilość Słowieńców według spisu z r. 1910. wynosi w Austryi (Cislitawii) 1,252.940, z czego liczy:

Styrya	409.684	t. j. 32·70%
Kraina	490.978	t. j. 39·15%
Karyntya	82.212	t. j. 6.56%
Tryest z okręgiem	56.916	t. j. 4.54%
Goryca i Gradiška	154.564	t. j. 12·34%
Istrya	55.134	t. j. 4·40%

Stosunek liczebny narodowości słowieńskiej a niemieckiej wynosi według »krajów koronnych« (pierwsze liczby oznaczają Słowieńców, drugie Niemców):

Styrya	409.684	t. j. 29·37%
	983.258	t. j. 70·50%
Kraina	490.978	t. j. 94·36%
	27.915	t. j. 5.37%
Karyntya . . .	82.212	t. j. 21·24%
	304.287	t. j. 78·61%
Tryest z okręgiem	56.916	t. j. 29·81%
	11.856	t. j. 6.00%

Chorwatów .	2.403 t. j.	1·26%
Włochów . .	118·959 t. j.	62·31%
Gorycai Gradiška	154.564 t. j.	61·85%
Chorwatów .	186 t. j.	0·08%
Włochów . .	90.119 t. j.	36·06%

Chorwacka kronika.

O św. Józafacie Kuncewiczu wyszła książka po chorwacku: »Sjedinjena crkva medju Slavenima i njezin zaštitnik sv. Josafat Kuncević, nadbiskup poločki, mučenik«. Sastavio (ułożył, zebrał) Dr. Dionisije Njaradi.

Książka ta należy do »udziału« członków stowarzyszenia ś-go Hieronima za rok 1912. Jestto katolicki ludowy związek wydawniczy, który za jednę koronę rocznej wkładki daje członkom po kilkadziesiąt (tym razem przeszło 70) arkuszy druku. Za rok 1912. rozesłano w grudniu 1912: Historyi Biblijnej ciąg dalszy, jednę powieść, książkę z zakresu weterynaryi, tę o unii i św. Józafacie, tudzież kalendarz.

Prawnopaństwowa przygoda Dra Mazzury. Podczas ostatnich wyborów do parlamentu austryackiego agitował w Dalmacyi między innymi także Dr. Lev Mazzura, rodem z tegoż kraju, lecz osiadły jednak w Zagrzebiu, gdzie sam jest posłem na sejm chorwacki i delegatem sejmu do parlamentu węgierskiego. Otóż za jednę ze swoich mów, wygłoszoną na wiecu wyborczym w Tijesnem w Dalmacyi, podczas wyborów do parlamentu wiedeńskiego, został oskarżony; pozew atoli doręczonym mu być nie mógł, bo mieszkał w Chorwacyi, a więc w innem państwie. W tych dniach atoli przyjechał znowu do Dalmacyi, a zaledwie zamieszkał w hotelu, zjawił się woźny sądowy z pozwem, wzywając, żeby natychmiast stawił się przed sędziego śledczego.

Dr. Mazzura uczynił zadość wezwaniu, a zjawiwszy się w sądzie, zapytał, czy ma być przesłuchany jako świadek, czy jako pozwany. Dowiedziawszy się, że jest oskarżonym, zastawiał się nietykalnością poselską w sposób następujący: Wybrano go posłem na sejm »Trójjedynego Królestwa Chorwacyi, Slawonii i Dalmacyi« i od tego sejmu wysłano go jako delegata tych trzech królestw do wspólnego parlamentu budzyńskiego. Skoro więc jest także delegatem od Dalmacyi, przysługuje mu tedy w Dalmacyi prawo nietykalności, dlatego też nie można działać przeciwko niemu sądownie bez zezwolenia parlamentu węgierskiego, w którym osobą swoją przedstawia również Dalmacyę.

Prawnopaństwowy protest Dra Mazzury zaskoczył sędziego śledczego tak niespodzianie, że zastrzegłszy sobie czas na odpowiedź, wyszedł, a wróciwszy za godzinę oznajmił Drowi Mazzurze, że przesłucha go jako świadka.

Sloboda, wychodząca w Splicie, podając do wiadomości przygodę Dra Mazzury, dodaje, że coś podobnego zdarzyć się może tylko w Dalmacyi, której stosunek prawnopaństwowy do monarchii austro-węgierskiej jest tak niewyraźny, że dzisiaj jest reprezentowana w czterech ciałach ustawodawczych: na sejmach zadarskim i zagrzebskim, a w parlamentach wiedeńskim i budzyńskim.

Do genezy hymnu chorwackiego. Przed trzema laty były rozprawy w prasie o to, czy muzykę pod »Ljepa naša domovina« ułożył — jak się powszechnie mniema — Józef Runjanin, czy Józef Wendl. Teraz niedawno wykazał Franciszek Matić w praskiej *Union* cały tok sprawy:

W r. 1835. wyszła w *Danicy* pieśń Mihanovića »Ljepa naša«, ale melodyę dorobił rzeczywiście Runjanin dopiero w r. 1846. Był to 25 cio-letni naówczas kadet, rodem z Vinkowców, gdzie kończył gimnazyum. W r. 1838. wzięty do wojska, oddany był do szkoły kadeckiej i przebywał, jako kadet, w Gliniu. Tam zapoznał się z kapelmistrzem wojskowym J. Wendlem, u którego poduczył się trochę muzyki. Celował zaś znakomitym głosem i był wybornym śpiewakiem; w chwili natchnienia zaśpiewał też pieśń Mihanovića.

Runjanin brał udział w kampaniach lat 1848., 1859. i 1866. i otrzymał nawet kilka odznaczeń; dosłużył się

stopnia pułkownika, w r. 1876. przeszedł w stan spoczynku i już w dwa lata potem zmarł w Nowym Sadzie.

Słynny badacz muzyki Kuhač, stwierdza, że śpiewano wprawdzie »Ljepa« na melodyę Runjanina w Zagrzebiu zaraz w r. 1846., ale się to nie rozpowszechniło i nie zanosiło się wcale na to, żeby pieśń stać się miała hymnem narodowym. Próby w tym kierunku spotykały się nawet z silną opozycyą. Zarzucano, że tekst nie ma cechy hymnu, a melodya nie jest chóralna.

Pieśń przyjmowała się atoli w kołach mieszczańskich i studenckich; aż młodzież, doszedłszy lat męskich, wprowadziła ją na świecznik. Na prośbę »preparandystów« (uczniów seminaryum nauczycielskiego) zagrzebskich ułożył ich nauczyciel muzyki, Lichtenegger, »Ljepę« na chór męski w r. 1861. i od tego czasu zaczęła pieśń urastać na hymn narodowy. Nie brakło jednak nadal przeciwników. W r. 1870. próbowano uczynić hymnem takim pieśń Piotra Preradovića: »Bože živi« i wzywano różnych muzyków do skomponowania melodyi. Najlepszą ułożył w r. 1871. w Wiedniu czeski kompozytor Tovačovsky. Melodya bardzo się podobała w Chorwacyi, ale powiedziano sobie, że narodowego chorwackiego hymnu nietylko tekst, lecz i melodya muszą pochodzić od Chorwata. Natenczas miasto Karlovac ogłosiło konkurs dla chorwackich muzyków na melodyę dla »Bože živi« (pierwsza nagroda wynosiła dziesięć dukatów). Nagrodzono melodyj kilka, ale żadna z nich nie spopularyzowała się; śpiewają się czasem i teraz, ale nikt nie myśli przytem, żeby to miał być »hymn«. A tymczasem »Ljepa« szerzyła się coraz bardziej, aż wreszcie podczas wystawy w Zagrzebiu w r. 1891. ogłoszono ją »oficyalnie« hymnem narodowym, a to na wniosek Chorwatów z Dalmacyi.

(mj) **Vjekoslav Babukić,** autor pierwszej chorwackiej gramatyki, pierwszy profesor języka chorwackiego, jeden z przywódców illyryzmu, długoletni sekretarz Macierzy illyrskiej, urodził się w r. 1812. w Požedze, mieście południowo-wschodniej Slawonii. Skończywszy studyum prawnicze w ówczesnej »akademii« zagrzebskiej, poświęcił się... filologii. Gdy w r. 1834. Ljudevit Gaj otrzymał koncesyę dziennikarską, Babukíć był współpracownikiem obydwóch pism *Novine* i *Danica,* wraz z Rakovcem, Antonim Mažuranićem, Lj. Vukotinovićem i P. Štoosem. W pierwszym numerze *Danicy* ogłosił Babukíć wiersz słowianofilski, pierwszy i ostatni, bo jedyny swój utwór rymowany. Z początkiem roku 1836. zaczęła w *Danicy* wychodzić jego gramatyka chorwacka i od tego czasu musiał... poprawiać rękopisy literatów, nadsyłane mu z całego kraju. W r. 1842. został sekretarzem Macierzy Illyrskiej i zaraz jął się wydawnictwa »Osmana« Gundulića. W r. 1846. otrzymał posadę profesora języka chorwackiego w zagrzebskiej akademii. Uzupełniał słownik Drobnića, przygotował wydanie starych poetów Palmotića i Gjorgjića i pracował około wydawnictw Macierzy. W r. 1850., z nowem (a germanizacyjnem) urządzeniem szkół, przeniesiono go do gimnazyum, na mniejszą płacę a cięższą pracę. Co więcej, rząd zakazał rozszerzać jego gramatykę większą, napisaną z polecenia bana Jelačića, a którą wydał następnie własnym kosztem w r. 1854. p. t. »Velika slovnica ilirskogo jezika sa sintaksom«. Wydał potem jeszcze dwie prace naukowe, o początkach pisma głagolickiego (Mnijenje o postanku glagolskih pismena) i o odrębnościach językowych u pisarza chorwackiego Kavanjina (Predgovor o jeziku Jerolima Kavanjina). W gimnazyum zagrzebskiem spędził już resztę życia, do r. 1875. W dziesięć lat po śmierci przeniesiono jego zwłoki do grobowców zasłużonych mężów, na t. zw. »Mirogoj«. Biografem stał się mu wdzięczny uczeń, prof. Tadija Smičiklas, który też skutecznie nawoływał do uczczenia stuletniej rocznicy urodzin i oddania hołdu pamięci tego, »który pierwszy nauczył nas pisać w języku ojczystym«.

(mj) **Szkolnictwo w Bośni i Hercegowinie.** Według urzędowej statystyki było z końcem roku szkolnego 1912. szkół niższych 514, przy których pracowało 1.019 sił nauczycielskich i to: 738 w szkołach świeckich, a 281 w wyznaniowych. Liczba dzieci wynosiła 47.733. Na 100 km². przypada tylko jedna szkoła początkowa. Dzieci w wieku szkolnym było 151.654, a uczęszczało tylko 47.733, t. j. 30%. Rząd, w porozumieniu ze sejmem, postanowił otwierać podczas lat 1913—1918 po 40 szkół rocznie i polepszyć zarazem byt materyalny nauczycieli.

Piśmienność u Serbochorwatów. Na Węgrzech jest Chorwatów i Serbów 700.000, z tego piśmiennych 295.000, a zatem 42%; w Chorwacyi i Slawonii procent ten spada niestety do 33%! W całych Austro-Węgrzech jest Chorwatów i Serbów 5,690.000, z czego piśmiennych 1,795.000, t. j. 34%. W królestwie serbskiem stosunek jest gorszy; na 2,800.00 Serbów doliczono się piśmiennych 672.000, a zatem 24%; w Czarnogórze 25.200 na 280.000 serbskiej ludności, zaledwie tedy 9%. W Turcyi przebywa Serbów (według niepewnej bardzo statystyki ottomańskiej) około 365.000, z czego piśmiennych ledwie 21.900, czyli 6%. Na całym Bałkanie jest Serbów 3,445.000; z tego piśmiennych 719.000, t. j. 13%. Wszystkich Chorwatów i Serbów liczy się razem 9,335.000; z tego posiada sztukę czytania 2,415.000, a więc 26%, niemal tylko jedna czwarta narodu. Słowieńcy mają 70% piśmiennych, Czesi 95% (Niemcy w Czechach 92%).

Spisy ludności w Bośni były i za tureckich czasów w XIX. w. trzy, a mianowicie w latach 1851., 1871. i 1876., lecz spisywano tylko głowy męskie i domy (dymy), a i to wielce niedokładnie. Ani też pierwszy austryacki spis z r. 1879. nie był zadawalający; poprawiano metody i wprowadzano uzupełnienia przy trzech następnych, w latach 1885., 1895. i 1910.

W r. 1879. wynosiła ludność Bośny i Hercegowiny 1,158.164 osób; w 1885. r. 1,336.091, a więc z przyrostem 177.927, czyli 15·36%; w 1895. roku 1,568.092, z przyrostem 232.001, czyli 17·36%; wreszcie w 1910. roku 1,898.044, przyrost tedy 329.952, czyli 21·4% (liczono bez wojska; z załogami wojskowemi byłoby 1,931.802).

Największy przyrost ludności jest w okręgu sarajewskim, gdzie w r. 1895. liczono 228.107 mieszkańców. a w 1910. r. 288.061, a więc z przyrostem 59.954, aż 26·28%. Na drugiem miejscu okręg banialucki: z 329.061 na 403.817, a więc o 74.756, czyli 22·71% więcej. Na trzeciem mostarski: z 219.511 na 267.038, więcej tedy o 47.527, t. j. 21·65%.

Miasto Sarajewo liczyło 1895 r. 38.083 mieszkańców, a w 1910. roku 51.919; przyrost wynosi 13.386, t. j. 36·33%.

(w) **Język urzędowy w Bośni.** Władze bośniackie zgadzają się, żeby język serbo-chorwacki był językiem urzędowym zewnętrznym i wewnętrznym w Bośny i Hercegowinie we wszystkich urzędach, szkołach i t. d. Tylko na kolejach żelaznych język serbo-chorwacki ma być wykluczony z pod ogólnego prawa; tu ma mieć prawa na zewnątrz wobec publiczności, a wewnętrznym językiem pozostanie niemiecki, względnie madiarski. Władze wychodzą z założenia, że Bośna i Hercegowina nie posiada własnych urzędników kolejowych. Według statystyki jest tam na kolejach żelaznych 348 urzędników, z których 58% pochodzi z Austryi, 22% z Węgier, a tylko 18% z Bośny i Hercegowiny. Z funkcyonaryuszów podrzędnych z ogólnej liczby 549 z Austryi pochodzi 57%, z Węgier 36%, miejscowych więc, t. zw. podurzędników mają koleje bośniackie zaledwie 7%. Z powyższych właśnie względów, wobec braku miejscowych urzędników, językiem wewnętrznym urzędowym może stać się niemiecki lub madiarski. — Czyżby jednak nie udało się usunąć przeszkody? Wszak urzędnicy już przez samo używanie języka serbo-chorwackiego, jako »zewnętrznego«, powinni nim władać? W najgorszym razie zaprawienie urzędników obcych do spełniania funkcyj urzędowych w języku serbo-chorwackim, ogólnie zresztą przyjętym za język u-

rzędowy, byłoby kwestyą kilku miesięcy.

Przypominamy, że ta sama kwestya istnieje jednak »nawet« w Galicyi.

Serbska kronika.

Belwederem nazywa się tuż pod Cetyniem wzgórze, z którego wspaniały widok na jezioro skadarskie, otoczone wysokimi szczytami gór czarnogórskich i albańskich; w dali, o jakie 30 klm., oblęgane przez Czarnogórców miasto Skadar. Toteż mieszkańcy Cetynia chodzili na swój »belweder« codziennie wieczorem patrzeć na ognie z dział i światło z tureckiego reflektora.

Miasta królestwa czarnogórskiego są: największe Podgorica, liczy 10.000 mieszkańców, położone w obszernej urodzajnej dolinie; Nikšić w środku państwa, 6.000 mieszkańców; Kolašva na północy 4.000 ludności; tyleż Cetyń; nadto nad Adryatykiem Bar (Antivari) i Ulčin (Dulcigno).

Bułgarska kronika.

(a) † **Metodij Popow.** W bitwie pod Swilenem, w której wyginęła niemal cała brygada nieszczęsnego generała T o š e v a, padł między innymi także młody uczony bułgarski, Dr. M e t o d i j e P o p o w, docent zoologii na uniwersytecie sofijskim. Zmarły liczył dopiero lat 28., a już posiadał imię w świecie naukowym. Studya kończył w Monachium, gdzie był jednym z najlepszych uczniów sławnego profesora zoologii, R. H e r t w i g a. Zdawszy doktorat, został jego asystentem i bawił w Monachium lat trzy, skąd powołano go do Sofii. Gdy wybuchła wojna, zgłosił się do linii na ochotnika, chociaż, posiadając odpowiednie kwalifikacye, był uprawniony do służby przy ambulansach. I zaraz na początku wojny złożył ofiarę z krwi ukochanej swej ojczyźnie.

Prace jego rozproszone są po czasopismach naukowych, zwłaszcza niemieckich. Między innemi zasilał artykułami *Archiv für Protistenkunde, Archiv für Zellforschung, Archiv für mikroskop. Anatomie, Biolog. Zentralblatt* i wiele innych.

Ludność Bułgaryi wynosiła według spisu z 1910. roku 4,329.108 mieszkańców. W r. 1887. wynosił przyrost ludności 10%; w r. 1892. już 15%, a w 1900. r. 23%. Przyrost młodzieży, zdatnej do służby wojskowej, wynosił od r. 1887. do 1910. aż 90%!

Koleje bułgarskie mają około 2.000 klm., wartości 270 milionów franków. W r. 1911. dały one 11 milionów czystego zysku, t. j. 4% na czysto, co jest bardzo wysokim zyskiem, jak na państwowe koleje żelazne.

Przed laty 33 miała Bułgarya jedną kolej na północy, z Ruszczuka do Warny, długości 272 klm., która była własnością Towarzystwa akcyjnego angielsko-austryackiego i jedną na południu, Compagnie Orientale, długości 299 klm.; obie wykupiło państwo.

Szkół ludowych jest w Bułgaryi 4.794, wydziałowych 334, średnich 27, zawodowych specyalnych 113. Budżet ministerstwa oświaty wynosi 23 milionów franków.

Bogactwo krajowe. Według obliczeń ekonomisty I v a n a G e š e v a wynosi wartość bułgarskich ról, łąk, pastwisk, lasów i 5 kopalń 3.060 milionów franków, ruchomości zaś 1.360 mil., razem więc 4.820 mil. franków; odjąwszy długu państwowego 420 mil. fr., pozostaje faktycznego bogactwa krajowego 4.400 milionów franków. W r. 1892. wynosiło jednak tylko 2.900 mil. fr., a zatem w ciągu 15 lat postąpiło o 50%, w tempie znacznie szybszem, niż wzrost ludności. W r. 1893. wypadało z bogactwa krajowego przeciętnie na głowę 895 franków, a w roku 1907. już 1.000 franków.

Wartość nieruchomości w Sofii wynosi 110 milionów franków, w Filipopolu 20, w Ruszczuku 31, w Warnie 35, w Plewnie 12, w Widyniu 8 mil. fr.

Rolnictwo zajmuje 84% ludności bułgarskiej. Samodzielnych gospodarzy rolnych było według spisu z końca 1910. roku 450.000, przemysłowców i rękodzielników 65.000, kupców i gospodnich przedsiębior-

ców (od karczmarzy do właścicieli hotelów) 34.776. Bułgarya jest krajem małej własności ziemskiej. Z 450.000 gospodarzy rolnych tylko 55.000 posiada 100—150 dekarów. Podatki na rolnictwo są nieznaczne, warunki gospodarowania korzystne, o ile chodzi o dochody. Wszelkie podatki od własności ziemskiej pozostały takiemi, jak je oznaczono przed 19 laty, niepodwyższane, a dają skarbowi razem 20 mil. franków. Zaledwie 822 właścicieli płaci podatku ponad 500 fr. rocznie. Ale niema katastru, a na własności ziemskiej ciąży jeszcze niejeden przeżytek prawa tureckiego, hamując intenzywność gospodarki i postęp techniki rolniczej.

Ziarna produkuje się za 340 mil. fr. rocznie, a wywozi za 75 mil. fr. Eksport olejku różanego z Kazanliku wynosi 4 miliony fr. Znaczny jest też wywóz tytoniu; ryż konsumuje się w zupełności w kraju.

O postępie rolnictwa świadczy wzmagający się import machin rolniczych, których w r. 1908. sprowadzono za $1^1/_2$ mil. fr.

W gospodarstwie wypasowem rogacizny i nierogacizny stoi Bułgarya daleko za Serbią i Rumunią, lecz za to w zakresie owczarstwa jest pierwsza po Argentynie (8 milionów sztuk).

Wieśniak ma jeszcze zbyt mało potrzeb, skutkiem czego ma też sporo wolnego czasu, który spędza w gospodzie (często urządzonej bardzo przyzwoicie), lecz nie upija się tam, bo za to czekałaby karczmarza grzywna 100 franków. Na ogół wieśniak bułgarski jest oszczędny, a nadwyżkę swą lokuje w ziemi lub w drobnym handlu.

Całe społeczeństwo jest oszczędne, nietylko wieśniak, ale i urzędnik i kupiec i żołnierz; pod tym względem przypominają Bułgarzy drobne mieszczaństwo francuskie. W r. 1897. było w Kasach oszczędności wszystkiego razem jeden milion franków wkładek, a w 1910. roku już 37 milionów.

O braku ludzi t. zw. wolnych zawodów skutkiem wojny pisze się wiele, a po większej części bałamutnie; możemy podać dwie informacye autentyczne. Zagrzebska Izba handlowa otrzymała autentyczne sprawozdanie od D. T. Pejewa, swego korespondenta, a przewodniczącego Związku bułgarskich stowarzyszeń przemysłowych w Sofii i posła na sobranje.

Pejew zwraca uwagę, że rozszerzenie granic rozszerza też teren wolnych zawodów, a powiększy ilość posad rządowych. Ażeby cudzoziemiec mógł być przyjęty do służby państwa, trzeba zezwolenia sobranja lub rady ministeryalnej, a kandydat musi znać język bułgarski. Trudno przed zawarciem pokoju mówić, jakiego rodzaju zawodowcy będą potrzebni, ale przewidzieć łatwo już teraz, że najwięcej sił będzie trzeba w zakresie technicznym, inżynierów, geometrów i t. p., następnie lekarzy i profesorów gimnazyalnych. Rząd wyda w tej sprawie szczegółowe obwieszczenie po ukończeniu wojny.

Profesor A. Bezenšek donosi z Sofii do lublańskiego *Slovenca* (Nr. 37.), że w ziemiach nowozdobytych zupełny brak lekarzy. Ci, którzy tam praktykowali pod rządem tureckim, rzadko kiedy posiadali właściwe kwalifikacye. Trzeba będzie zorganizować publiczną służbę sanitarną (lekarzy okręgowych, fizyków i t. p.), do czego bułgarskich kandydatów nie starczy. Wszystkich lekarzy w Bułgaryi (wraz z cudzoziemcami) jest 659, dentystów 123 (z czego niemal połowa niewiast), aptekarzy 252, felczerów 508.

Pod rządem tureckim udzielały porad lekarskich jawnie i publicznie znachorki tureckie i cygańskie, tudzież »hodżowie« (kapłani) tureccy; wyjątkowo zdarzy się w większem mieście lekarz, »hekim«, który uczył się w szkole medycznej w Carogrodzie. Rząd bułgarski ustanowi lekarzy z kwalifikacyami europejskiemi, lecz ileż czasu minie, zanim lud będzie ich wzywać?

Druk ukończono 28-go lutego 1913.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.
Czcionkami drukarni Literackiej w Krakowie
pod zarządem L. K. Górskiego.